

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50, na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Opatroszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na poletekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 60 k. nadesłane (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 26 lutego (10 marca) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

DO SPRZEDANIA

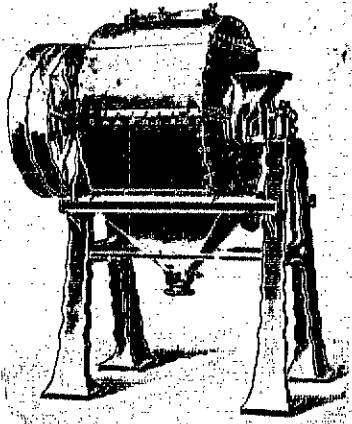
wybor pięknych majątków ziemskich, przeszło 300, od 5 do 200 włók. Przyjmuję na sprzedaż majątki ziemskie. Adres: Warszawa, Nowy-Swiat 30, m. 1, od 10 do 12 i od 4 do 6 oprócz świąt. Adres dla listów: Warszawa, Aleja Jerolimowska № 68, m. 8. (2433)

FERMA 4 WŁOKI.

Ładne położenie. Piękny ogród angielski. Duży dom mieszkalny. Doskonała gleba. Kompletny inwentarz. Wiadomość: Warszawa, Aleja Jerolimowska № 23, m. 2. (2430)

Rolnik z fachowem wykształceniem, zarządzający samodzielnie przez lat 23 wzorowemi i przemysłowemi gospodarstwami w różnych stronach kraju, przy doskonałych rekomendacjach i referencjach i zupełnie odpowiedzialny, poszukuje odpowiedniej posady. Wiadomość: u W-go Aleksandra Jelskiego w m. Zamoście, poczta Uliany, Mińskiej gubern. (6415)

MASZYNY DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW RÓŻNYCH KONSTRUKCYJ,



jako to:

do łamania i mielenia,
bieguny,
dezintegratory,
młyny kulowe,
młyny rurowe,

i t. d., i t. d.

Urządzenie fabryk: cementu, gipsu, ceramicznych, cegielni i t. p.

Specjalny oddział: Transmisje.

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

K. HEYSMAN

Kantor komisowo-zaliczkowy

Odesa, Mały zaułek 3.

20 lat egzystujący, przyjmuje w komie: zboże i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

Krawcowa

z Warszawy, przyjmuje do roboty suknie po cenach niskich. Petersburg, Mikołajewska 61, m. 34. (6380)

Drzewka owocowe

w koronach po 30 kop. i róża szczepiona po 15 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Szkoła Ogródnicza Dra Karola Zawady w Częstochowie. (6327)

DO WYDZIERZAWIENIA

niezwłocznie: majątek ziemski w wysokiej kulturze i w pszennej glebie o 10 wiorst od m. Nowogródka (gub. Mińska). Śliczna miejscowość i zdrowy klimat. Oprócz porządných zabudowań gospodarczych, młynu i cegielni, doskonały dom mieszkalny ze wszelkimi wygodami, ogrodem spacerowym i owocowym i parkiem. Warunki bardzo dogodne, termin dłuższy.

Informacji udziela właściciel (adres: Nowogródek, gub. Mińskiej, dobra Basiu-Hr. J. O'Rourke) lub osobiście w Wilnie p. Wincenty Montwill (prosp. 8 to Jerski). Kapitał potrzebny około 10,000 rubli. (6398)

NAJDAWNIEJSZE BIURO rekomenduje guwernerów, korepetytorów, nauczycieli, wychowawczyń, freblówek, lektorki, bony, gospodynie i rzadców. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Odbrowska. (2427)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

(2348)

dawniej E. TROCEWSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska № 3.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2387)

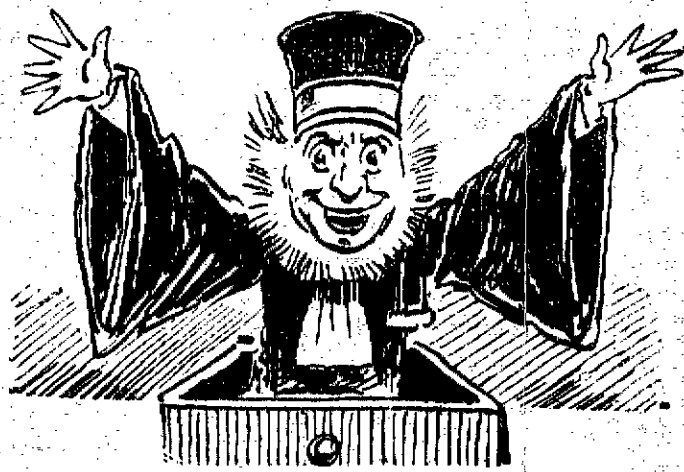
Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki opatrzone temi etykietkami nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasimieczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.



UPEWNIAM, ŻE PAPIEROSY

!! FRU-FRU !!

10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.

Towarzystwa LAFERME w Petersburgu

są najlepsze w tej cenie.

(6408)

SKŁAD WIN
T. FUKIERA

najstarsza firma od lat 300 egzystująca w Warszawie

Stare Miasto № 27.

(2434)

WYPRAWY KUCHENNE.

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza.

(2431)

WARSZAWA

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(Firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
Nr 2, Erywańska Nr 2.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapiecki. Ceny niskie
stałe. (2365)

NOWE POWIEŚCI JANA FISZERA

Wydane nakładem Księgarni
Warszawa, Nowy-Świat Nr 9:
Szachraje.
Powieść współczesna
Artura Gruszeckiego.
2 tomy str. 283 i 267. — Cena rb. 2 k. 40.

LOSZY.

Powieść współczesna
Kazimierza Glińskiego.
Str. 360. — Cena rb. 1. (2418)

Szlacheckie legitymacje, kwerendy,

przeprowadza adwokat przys. Kozłow-
ski. Warszawa, Chmielna Nr 27. (5674)



Nagrodzony Medalami

LYON
1894 r.

BORDEAUX
1895 r.



NATURALNY BESSARABSKI KONIAK

E. REJDELA w Kiszyniewie.

Naturalny Konjak E. Rejdel wytrzymał analizę chemiczną i jest wy-
bitny z najczystszych (winogronowych) win, przechowywany zaś w spe-
cjalnie urządzonej piwnicy na sposób francuski. Zaletami swymi nie ustę-
puje w niczem oryginalnemu francuskiemu koniakowi. (2426)

Z zamówieniami prosimy zwracać się: Warszawa, Długa 55.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół.

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, Nr 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
apt.: Petersburg, Newski Nr 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2389)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

(2361)

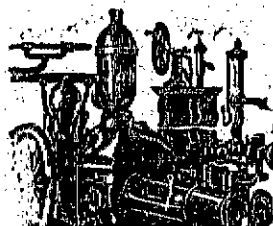
PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH

Mierzyński i Pohl w Łodzi

wykonywa mosty, rezerwuary, sklepienia i sułty płaskie Monier i Matrai, w bi-
dynkach mieszkalnych i fabrycznych wytrzymałość, lekkość, znaczna oszczędność
beton, ogniotrwałość. (2390a)

FILJE: Warszawa, Nowa-Wielka 5; Charków, Żandarmka 15.

REPREZENTACJA: Petersburg, Inżynier Piętkowski, kanał Jekateryński Nr 77.



POMPY

wszelk. system,
SIKAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Rury, Paasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Miodowa Nr 1. (2212)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Każde czterdzięte po rs. 1 k. 10, za pod-
22 k. przy odbiorze w większych ilo-
ściach odpowiedni rabat. (2362)

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE

Fabryka wyrobów metalowych

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat Nr 70.

Poleca Latarnie gospodarcze, powozowe
i kościelne. Wanny, kłozety, umywalki
i klatki. (2358)

◆ Cenniki na żądanie. ◆

Kaucjonowane pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gołczewskiej

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczy-
cielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do to-
warzystwa, Gospodynie i pauny służące.
Warszawa, Święto-Krzyska Nr 44. (2419)



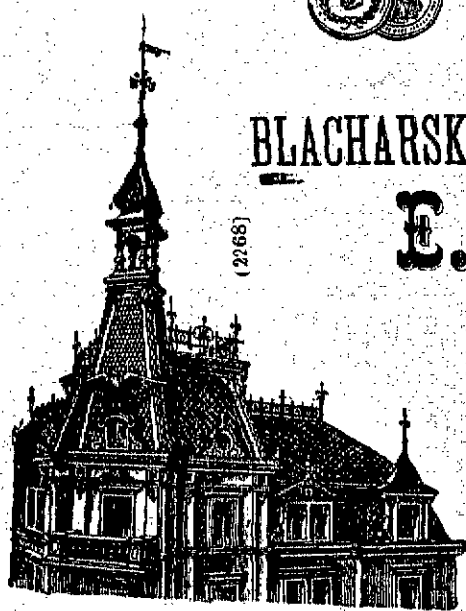
ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna Nr 17, wejście
od ul. Zimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulic. Senatorska Nr 33.

(2363)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach paro-
wych patentu „Klein” skutecznie biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



„EXSICCATOR”

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każej. fabr., obyw. miejsk. i ziem.
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde
naczynie powinno mieć herb Państwa. (2087)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna Nr 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

GEORGES
KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok
Poczty.

Załatwia spiesznie obśladunki na torty,
cukry, lody etc., po cenach umiarko-
wanych. (717)

KIJÓW

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 854.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair & Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ile de Madère“, od 1 rb. 85 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“, likier „Grand Marnier“, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najlepszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594)



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów,
dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 5/6 ubezpieczonych sumy natychmiast.
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC I HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (614)

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterńskiej № 29.

(595)

Otrzymał wielki wybór prawdziwych cygar Hawańskich, sprowadzonych bezpośrednio z Hawanny i takowe poleca pp. amatorom.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proszna № 14,
telefonu № 486, rozwozi piwo po
domach i rozsyła na prowincję.
NB. Prosimy spróbować! (642)

Jeneralna Agentura
Ogłoszeń „Kraju“na cały Kraj południowo-zachodni, oraz na gubernie południowe i
centralne Rosji

w Kijowie, przy ul. Kreszczatik № 25.

AGENCYJA OGŁOSZEŃ: w Charkowie: Księgarnia H. Sikorskiej i Kantor L. Hen-
neberga, Jekaterynosławsk: Księgarnia W. Abramowicza,
Prospekt, obok poczty; w Kamieńcu-Podolskim: Magazyn H. Zakrzewskiego; w Ber-
dyozowie: Kantor księcia F. Giedroycia. (665)

PŁOTNA ROSYJSKIE
ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY
E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PŁOTNA BIAŁE.	Rb. K.	Szerokość 19 wersz.	Rb. K.
№ 23	— 23	№ 55	— 46
№ 25	— 25 1/2	№ 58	— 50
№ 26	— 26 1/2	№ 65	— 54
№ 27	— 27 1/2	№ 70	— 59
№ 28	— 28 1/2	№ 80	— 65
№ 29	— 30	№ 90	— 70
№ 33	— 33	№ 100	— 77
№ 38	— 35	№ 110	— 82
№ 43	— 38	№ 120	— 92
№ 51	— 42	№ 130	— 1 05
№ 52	— 44		(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luterńskiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych.
Stała wystawa obrazów. Obrazki Świę-
tych. Widoki Kijowa etc., po cenach
dostępnych. (716)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze.
Książki polskie, rosyjskie, francuskie,
niemieckie i angielskie.
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie
pisma periodyczne.
NOWOŚCI Fotografje na porcelanie
kolorowane. (648)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchaltaryjnych. (591)

KIJÓW, Luterńska (Annenkowska) № 3.

Oztery temperamenty przy pracy.

Flegmatyk robi jedno po drugim;
Sangwinik jedno przed drugim;
Choleryk dwie rzeczy na raz;
Melancholik — nic nie robi.
(Przegląd).

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów.
Fabryka Atramentu, Laku i Ko-
pert po cenach dostępnych. Skład
główny dla południowej Rosji papieru
fabryki „Soczewka“. (718)

DOM HANDLOWY

E. KRASICKI & S-KA

Kijów, Kreszczatik 29. Telefonu № 274.

Nasiona traw pastwiny, roślin
okopowych i selekcyjnych
nasion buraczanych. (641)
Nawozy sztuczne, cement por-
landzki, kwasy solny i siarczany,
smary, cegła ogniotrwała, tektura
smołowcowa dla dachów, lak asfalto-
wy i smoła gazowa, węgiel kamienny.

Paderewski, który zamieszkał w Kijowie w gościnym domu państwa Henrykowska Kern-topfów, bywał i tutaj, jak i w innych miastach, nawiedzany przez przeróżnych wielbicieli i interesantów. Wielki artysta czuł się atoli tak znudzony po szeregu koncertów w Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Rydze i Mińsku, że niemal nikogo nie przyjmował. Na powitanie znakomitego pianisty przybyła do Kijowa rodzona siostra Paderewskiego, pani Wilkońska z Nieżyna. Na drugim koncercie radcy w Kijowie ofiarowali Paderewskiemu wspaniałe album widoków Kijowa, wykonanych przez p. Wysockiego, w pięknej oprawie ze „Złotymi Wrotami“ w srebrze wykutymi. Dołączono do niego dwie karty, artystycznie akwarołą przyozdobione przez artystę-malarza p. Eugeniusza Wrzeszcza, a nianio kilkunast podpisami. Wspomniiano album ofiarował Paderewskiemu na estradzie hr. Bniński. Na drugim również koncercie ukazała się śliczna wiazanka kwiecia ze wstęgą, nadesłana z Mińska gubernialnego.

Plłnik polski w salonach klubu kupieckiego zgromadził w d. 16 h. m. około 1500 osób. Pod względem ożywienia nie ustępował bal tegoroczny balom polskim z lat ubiegłych, znacznie je-
no był skromniejszy pod względem tutejszych dańskich. Zato tancerki tegoroczne jaśniały krasą i wdziękiem jak zawsze. Po-
zwolimy tu sobie wymienić kilka tancerek, któreśmy w wirze uro-
czego walcu zdolali zanotować.
Citoż przedewszystkiem księżna Rep., pani Janowa Mar., panny Kreczk., panny Leśk., panny Saw. i Jacz., panny Fudak, pani Węgl., pani March., pani Heyb., panna Lipk., panna Kaczan., panna Dobrz., pani Dyn. Tańcami dy-
rygował młody hr. Bniński. Wśród zgromadzonych przeważali przy-
jeźdźni z rozmaitych okolic Kraju południowo-zachodniego. Zabawa skończyła się o 7 rano białym mazurem.

Koncerty. Koncert na rzecz budowy kościoła św. Mikołaja, jaki tu dał p. Wiktor Grabczewski, barytonista warszawski, miał ogromne powodzenie. Utalentowanego śpiewaka witano i żegnano b. serdecznie. Akompanjował wy-
bornie p. Grabczewskiemu piani-
sta warszawski, p. Zygmunt Bi-
liński. Sukcesem również arty-
stycznym cieszył się tu w d. 18 h. m. znany skrzypek p. Frieman z Odessy.

NOWOOTWORZONY

Francuski Magazyn Kapeluszy

BERNARD

Kijów, Mikołajewska № 5, obok
Zyrardowa.

Najwytworniejsze cylindry i szapoka-
li, francuskie, wiedeńskie i angielskie.
Bielizna męska, krawaty i palanterja.
Najlepsza męska, krawaty i palanterja.
Ceny stałe i niskie. Zamiejscowym wy-
syła najkorzystniej za zaliczeniem. (653)

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
pod kierunkiem (596)D-ra M. FRENKLA
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

Istnieje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

41. Aleksandrowska ul. 41.

Poleca wielki wybór wyśmienitych krymskich i zagranicznych win,
likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare leżące wina węgier-
skie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (26)

Cenniki na żądanie franco.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Nizim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

№ 3

Żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewany i spiegoty.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyby profilów lekkich dla kopalń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I.
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzce.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szubów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52)

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekoie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna.

(53)

Inżynier Edward Szenfeld i S-ka

w Warszawie, ulica Jasna № 3

Biuro Wiertnicze

I MELIORACYJ ROLNYCH

wykonało w Charkowie studnię artezyjską, największą na całe Cesarstwo i Królestwo Polskie

640 metrów — 2,100 stóp ang. głębokości

zarzurowana 7 1/2-calowemi rurami i wyrzucającą

150,000 wiader — 1,300,00 litrów

wody samobijającej na dobę.

(2851)

Biuro Górniczo-Wiertnicze USTYANOWSKI, Inżynier-Gór. MIRECKI i S-ka
w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. — (2166)

KSIEGARNIA I SKŁAD STANISŁAWA SADOWIEGO

W WARSZAWIE.

ulica Marszałkowska 115 (róg Hotelu)
poleca nowe wydawnictwa:

Ogłosz. 2. Ekstaza. Poezje, r. 1. k. 20.
Ernst M. Dr. O kości świata i ludzkości.
z powodu przepowiadani kości świata
na rok 1890, rozprawa papieża do nauki
k. 70.
Kasprowicz Jan. Krzak dzikiej. Poezje.
z portretem poety. r. 1. k. 60.
w oprowie po rb. 2 k. 15 i rb. 2 k. 40.
Witkiewicz St. Szuka i krytyka w r. 1889-1898. Wyd. 3. k. 50.
Zamawiający z powyższych książek, arb. i wyżej kosztów przesyłki nie ponoszą.

Medaljon Adama Mickiewicza

Na pamiątkę jubileuszu Adama Mickiewicza przygotowaliśmy medalion z kompozycji brązowej, obramowany pięknym wieniec i odpowiednimi emblematami. Cena rb. 3 k. 60. — Za nadaniem 1 rubla wysyła się za nadaniem pocztowem. — Handlującym rabat.

J. DYŻEWSKI.

Skład główny w Warszawie, dom handlowy K. L. Wickenhagen, Sadowa № 4.

Z CHWILI.

— Budowa dworca centralnego
Posuwa się dość już szalenie...
— Pysznie! Oh, bom ja ucie od tego,
Gdy ulepszę, komfort cenie...
— Niech pan zachwytu skończy słowa
I tak rozkosznie wnet nie marzy,
Posuwa dworca się budowa...
W imaginacji dziennikarzy! (Kolej)

Dr. L. WALKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2398)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw pocaty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

Technik leśny, ze specjalnem odebraniem w Akadem. leśn. w Tharandcie, mający po za sobą praktykę i dobre rekomendacje, poszukuje miejsca nadleśnego. Łaskawe oferty proszę nadysłać p. ad.: Wilno, Tatarska ul., d. Tyski, p. Lewczakowi, dla doręczenia A. M. (6118)

„ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ”

przez Teodora Żychlińskiego, wychodzi w Poznaniu od lat 21 corocznie i grudnia i zawiera monografię historyczno-genealogiczną, oparte na aktach grodzkich i dokumentach familijnych, dalej ważniejsze zabytki archiwalne in extenso, coroczną kronikę wypadków rodzinnych (narodziny, śluby i t. d.) i nekrologię członków rodzin, do „Złotej Księgi” zapisanych. — Upraska się o jak najwcześniejsze zgłoszenia rodzin, pragnących być pomieszczone w XXII Roczniku. Bliższych szczegółów udziela niżej podpisany autor i wydawca, który także wyłącznie przyjmuje przedpłatę 5 rubli za egzemplarz. (6338)

Teodor Żychliński,
Poznań, Ś. Marcin 21, I p.

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nitry, druć, tańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25)

Obszerne laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.
ERYWAŃSKA 3.
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ:
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków

Od Administracji.

Z powodu wyczerpania całego nakładu pierwszych 8 numerów „Kraju” i skutkiem tego niemożności dostarczenia ich nowoprzybywającym prenumeratorom, — zamykamy prenumeratę „Kraju” za pierwsze dwa miesiące i nowe zgłoszenia jedynie od dnia 1 (18) marca uwzględniać będziemy.

Nowi prenumeratorowie, pragnący otrzymywać „Kraj” od d. 1 marca, dołączyć winni do zwykłej kwartalnej czy półrocznej przedpłaty 1 rb., jako należytość za ostatni miesiąc ubiegającego kwartału.

SERWITUTY I SZACHOWNICE.

Sprawa serwitutów należy bezsprzecznie do zagadnień najżywotniejszych dla ziemian naszych; zajmuje ich ona tem bardziej, że od jej załatwienia zależeć będzie nie tylko byt materialny wielu właścicieli ziemskich, ale, co więcej, warunki rozwoju jednostek gospodarczych: tak większych obszarów, czekających z wprowadzeniem racjonalnego gospodarstwa na usunięcie tej zawady, jak i posiadłości włościańskich, które dopiero przez ustalenie granic, usunięcie spornych kwestyj i szachownic skryształizować się mogą w gospodarczo zdrowe jednostki. Nie zdziwiło nas tedy, że z powodu artykułu o serwitutach i szachownicach, zamieszczonego w Nr. 4 „Kraju”, czytelnicy nasi dali nam dowód zainteresowania się tą sprawą, nadsyłając nam liczne i wielostronne rzecz wyświetlające listy, zawierające szereg uwag cennych i opartych na przykładach ze stosunków rzeczywistych, tak jak się przedstawiają w codziennym, praktycznym życiu.

Pragnąc odstąpić dzisiaj czytelnikom naszym głos w tej sprawie, żałujemy, że obfitość materiału nie pozwalała nam nie tylko drukować w całości, ale streszczać choćby wszystkie listy. Z konieczności ograniczyć się więc musimy do podziału ich na pewne kategorie i do przytoczenia tylko najtreściwiej sformułowanych uwag i wskazówek.

Nie poruszyliśmy w artykule naszym kwestji, o ile fakt projektowanego, tytułem odszkodowania włościan za zniesienie serwitutów i wspólności pastwiskowej, uszczuplenia większej własności ziemskiej da się pogodzić z prawami hipotecznymi instytucyj kredytowych? Czy instytucje te ma obowiązywać norma stosunku wartości serwitutu zniesionego do wartości przechodzących na własność włościan gruntów? Podpisujący się pseudonimem „Ursyn”, autor listu z Ukrainy pisze w tej sprawie:

„Wiemy, że z wyjątkiem kilku fortun magnackich, prawie cała większa własność ziemska jest obciążona długami hipotecznymi. Co powie instytucja kredytowa hipoteczna wobec alienacji części obszaru dworskiego na rzecz włościan? Mnie się widzi, że nie posunie się w swej filantropji do tego, by dług, ciążący na obszarze wywłaszczonym, darować; sprzeciwiałyby się zresztą temu statuty tego rodzaju instytucyj. Cóż więc będzie z tym długiem? Jeżeli obywatel ziemski ma go uiścić, będzie to dlań nader uciążliwym, bo nie dość, że ziemię oddaje za darmo, musi jeszcze Bank spłacać; wywoła to zawikłania w interesach i zmusi niejednego do wyzbycia się jeszcze części ziemi, by z osiągniętej nadwyżki spłacić dług, ciążący na ziemi, oddanej włościanom”.

Autor listu zastanawia się także nad losem t. zw. «wakansów», t. j. rozrzuconych pomiędzy posiadłościami włościańskimi parcel gruntowych, których włościanie nabyć przy uwłaszczeniu, z obawy wielkiej splaty skupnej, nie chcieli, i które *de jure* należą dotąd do dworu.

„Z biegiem czasu — mówi autor — i wzrostem wartości ziemi, włościanie-sąsiedzi zaczęli worywać się w granice wspomnianych parcel, dwór zaś, nie mając możliwości ścisłego kontrolowania tych granic, stracił połowę obszaru «wakansów», w niektórych zaś miejscowościach znikły one zupełnie, pochłonięte przez własność włościańską. Windykacja sądowa była nader utrudnioną tak z powodu trudności w zakresleniu granic, jak z powodu zmienności zapłaty sędziów. Grunta te jednak do dziś dnia uważane są za własność dworską, i dwór wciąż płaci od nich podatki”.

Sądzi więc p. «Ursyn», że w razie przyznania włościanom odszkodowania za zniesienie wspólności pastwiskowej, mogłoby to odszkodowanie składać się w pewnej części z owych «wakansów». Dodać tu wypada, że wobec prawa dworu do zastąpienia zaoranych «wakansów» przez inne grunta włościańskie, przy zniesieniu

szachownic, wartość realna tych parcel nie może ulegać żadnej wątpliwości.

W kilku listach poruszoną została sprawa wynagrodzenia włościan za zniesienie serwitutu pastwiskowego w lasach dworskich. Najbardziej wyczerpująco przedstawił ją w swym liście p. Kaz. Römer, uzupełniając zdanie nasze, co do oddawania włościanom na własność drzewostanów na przechodzących do nich tytułem odszkodowania za utracony serwitut obszarach, uwagami następującymi:

„W powiatach inflanckich gub. witebskiej komisje weryfikacyjne (*powieroczenia*) nie zwykły były określać dokładnie w swych protokołach granic przyszanowanego włościanom serwitutu pastwiskowego, zastrzegaly tylko w wyrazach ogólnych prawa wypasu gromady włościańskiej „w lasach i zaroślach” dworskich. Skutek był ten, że praktyka sądowa uważa cały obszar leśny dworski za obciążony serwitutem pastwiskowym. Tam więc, gdzie obszar ten jest większym od rolnego, a takich majątków mamy tu jeszcze niemało, i gdzie wiośki otaczają ów obszar dokoła, na własność włościan, w razie gdyby projekt uzyskał moc obowiązującą, przesłaby $\frac{1}{3}$ (maksimum) przestrzeni leśnej. Zniesienie służebności, szczególnie w majątkach, posiadających niezdewastowane drzewostany, byłoby w tych warunkach klęską niepowetowaną. Lekarstwo stałoby się gorszem od choroby, i nie jeden z nas upatrywałby musiał zbawienie w utrzymaniu stanu obecnego. Przy istniejących już bowiem tutaj, a wciąż rosnących cenach drzewa, przyjąć należy, że wartość ziemi z lasem, o drzewach poniżej 6 werszków średnicy, przenosi 5—7, a nawet i więcej razy wartość ziemi, z lasu оголоconej. Takim więc sposobem, w razie uprawomocnienia projektu, włościanie otrzymaliby tytułem darowizny, po nad wartość słuszną im należącego się wynagrodzenia, przedmiot przynajmniej 5 do 7 razy cenniejszy!

„Twierdzenie to niech mi wolno będzie jeszcze objaśnić przykładem. Znam majątność, której — oprócz formy dworskiej średniej wielkości, paru drobnych folwarków i pewnej liczby tak zwanych „pustoszy”, t. j. chat w wioskach z gruntami w sznurach, w znacznej części dzierzawionych przez uprzywilejowanych czynszowników (bezterminowych, starowierców) — całe bogactwo stanowi obszar leśny, pomimo, że na nim ciąży służebność pastwiskowa licznych wiosek. Służebność ta jednak nie przeszkodziła właścicielowi zaprowadzić temu lat kilka — niemałym wprawdzie kosztem — gospodarstwo leśne porębowe z rotacją wysokopienną 80-letnią i uzyskać zatwierdzenie planu tegoż przez komitet gubernialny ochro-

ny lasów. Ceny za drzewo, płacone obecnie w lesie na miejscu, wynoszą: za pień sosnowy o średnicy $5\frac{3}{4}$ werszków w 8-sażniowym obrębie 3 rb. 75 kop., za sażeń rus. kubiczny drzewa opałowego na pniu 10 do 14 rubli, stosownie do gatunku drzewa. Przy takich cenach wartość dziesięciny ziemi z lasem, po usunięciu pni 6-werszkowych, wynosić jeszcze będzie nie mniej jak 250 — 300 rubli, wówczas gdy praktykowana tu cena samej ziemi z pod lasu nie jest wyższą od 35 do 40 rubli za dziesięcinę.

„Przy obliczaniu dla naszej prowincji wysokości wynagrodzenia włościan ziemią za służebność, należałoby mieć na uwadze okoliczność, że pastwiska serwitutowe są zawsze tylko częścią, i to nie najlepszą, pastwisk włościańskich. Włościanie bowiem nasi pasą bydło w pierwszym rzędzie na własnych ugorach, następnie, po sprzęcie siana na własnych łąkach i po sprzęcie zbóż na ścierniskach, z paszy zaś serwitutowej, to jest leśnej, jako gorszej, korzystają tylko sposobem dodatkowym, zastępczym. Norma odszkodowania, ustanowiona bez uwzględnienia powyższego faktu, byłaby niesiuzna. Wspomnieć też wypada, że przy przeprowadzeniu w r. 1870 i następujących odseparowania gruntów, nadanych włościanom od dworskich, na mocy specjalnie wydanych, Najwyżej zatwierdzonych przepisów z d. 26 marca 1869 r., włościanie otrzymywali zwykle u nas znaczny dodatek ziemi, wynoszący naprz. w cytowanych wyżej dobrach 12 proc. pierwotnego nadania. Dodatek ten stanowiły prawie zawsze grunty pastwiskowe, przeważnie leśne, w wielkiej liczbie wypadków był to las towarowy, który włościanie natychmiast wyrabali“.

Pan Rolnik z Wołynia zastanawia się obszerniej nad ustępami projektu dotyczącymi wspólności pastwiskowej na ugorach i ścierniskach. Przedewszystkiem chodzi tu o rozstrzygnięcie pytania, jakie są korzyści istotne, odnoszone przez włościan z prawa wypasania bydła na ścierniskach dworskich?

„Korzyści te, które włościanie w łatwo zrozumiałym celu wystawiają jako znaczne, w rzeczywistości redukują się do bardzo skromnych rozmiarów, ponieważ pasza na ściernisku bywa tylko w latach nieurodzaju, rozumie się przy staranniejszej uprawie, i z tej to przyczyny ścierniska na polach włościańskich, zwykle gorzej uprawianych, mają większą wartość wypasową, niż ścierniska folwarczne. Nadto wspólność tloki zaczyna się dopiero wtedy, gdy zboże z pól nie tylko jest zebrane, ale i zwiezione. Do tego czasu właściciel na swoich ścierniskach, chłopci na swoich, wypasają w miarę postępu zbioru pomiędzy kopami, co tylko jest do wypasienia, i gdy ostatnie kopy zabierają się z pola—paszy tam prawie niema. Na wiosnę każdy lepszy gospodarz przystępuje jak najwcześniej do zaorania ścierniska, czyli tak zw. „paru“—czynność ta zwykle dokonywa się od połowy kwietnia do połowy lub końca maja; zależy to od roku, oraz od ilości sprzężaju, jakim folwark rozporządza,—zasadą jednak jest załatwić się z „parem“, jak najwcześniej i jak najprędzej.

Pasza zatem na ściernisku, zanim ma czas podnieść się, stratomana przez bydło włościan, którzy swój inwentarz wypędzają na tak zw. „czarny korzeń“, już leży pod skibą. Z zaoraniem „paru“ wypasanie bydła naturalnie się kończy. Ztąd okazuje się, jak małą jest istotna wartość wypasów na ścierniskach i bardzo trafnie określił to autor artykułu w Nr. 4 „Kraju“, nazywając pasienie takie w największej ilości wypadków przepędzaniem bydła po polach.

„Przechodząc do objaśnień, dotyczących stosowania przepisów projektu na przykładzie, dodaję najwyraźniej, iż majątek mój weale do wyjątków nie należy, i że owszem, w niejednym folwarku w prow. południowo-zachodnich, okoliczności i warunki miejscowe mogą układać się w sposób jeszcze mniej przyjazny dla właściciela. Ziemi, podlegającej prawu wspólnej tloki, posiadam 767 dzies., włościanie zaś 621 dzies.; różnica zatem wynosi 146 dzies., której połowa (za zniesienie wspólnych wypasów), czyli 73 dzies.—przeszłaby na własność włościan. Licząc według cen, w mojej okolicy praktykowanych, t. j. po 130 rb. za dziesięcinę (włościanie przy parcelacji płać do 150 rubli), wartość owych 73 dzies. wyniesie około 10 tys. rubli. Taką zatem cenę, w wartości oddanej im ziemi, zapłaciłbym włościanom za prawo pasania na 48 dzies. ścierniska ($\frac{1}{4}$ różnicy naszych posiadłości), prawo, którego znaczenie i korzyści ocenilem wyżej“.

Zważywszy, iż projekt przewiduje zniesienie serwitutów i wspólności pastwiskowej w związku ze zniesieniem szachownic, p. Rolnik przechodzi do przedstawienia na przykładzie powołanym bilansu zysków i strat obu stron interesowanych przy przeprowadzeniu odgraniczenia gruntów.

„Otóż w liczbie wspomnianych 767 dzies. — 159 tworzy zupełnie osobny kompleks, faktycznie odseparowany, 451 dzies. zwartą figurą (tacza dokoła wieś i folwark, a tylko 157 dzies. leży w szachownicy pomiędzy polami włościańskimi; natomiast grunta włościańskie są wszystkie, bez wyjątku, mniej lub więcej rozrzucone w różnych stronach całego obszaru pól. Dodać należy, że o ile moja własność, przeważnie okopana rowem, jest w starannej kulturze, o tyle posiadłość włościańska przedstawia pod tym względem, z bardzo nielicznymi wyjątkami, obraz niedbalstwa. Przy zamianie więc gruntów, celem ich odseparowania winienem z góry przygotować się na dość znaczne straty, nieuniknione nawet w razie najsprawiedliwszego przeprowadzenia tej czynności; włościanie zaś w powyższych warunkach nie nie tracą, a tylko zyskują. Smiało utrzymuję, iż ze zniesienia szachownic, wraz z prawem wspólnych wypasów,—włościanie nie mniejsze—jeżeli nie większe—odnoszą korzyści, niż obywatel. Zapytać więc można, dlaczego próby dobrowolnych umów, zapoczątkowane tu i owdzie przez właścicieli folwarków, tudzież przez komisarzy włościańskich nie doprowadziły do celu, natrafiając prawie bez wyjątku na opór włościan. Oto włościanie są oddawna zawsze jeszcze przekonani, iż powinni byli otrzy-

mać znacznie więcej ziemi, niż otrzymali przy uwłaszczeniu, i że ta nadwyżka prędzej, czy później im się dostanie. Zgadza się zaś na odseparowanie gruntów, mniemając, iż przez to samo akceptują istniejący porządek rzeczy i zrzekają się swych pretensyj“.

„Jedyny—zdaniem autora listu—sposób wyjścia z tej trudności, oraz pogodzenia wymagań sprawiedliwości dla obu klas ziemian, ze względami natury ekonomicznej, byłoby załatwienie tej sprawy o charakterze przeważnie prywatnym, drogą inicjatywy prywatnej. Każda ze stron interesowanych, której więcej zależy na odgraniczeniu jej posiadłości, miałaby prawo zmusić w razie oporu drugą stronę do odseparowania się w ten sposób, że gdyby pertraktacje, prywatnie prowadzone, nie doprowadziły do zgody, sprawa przeszłaby pod rozpatrzenie komisji, przy każdym komisarzy włościańskim ad hoc ustanowionej, a składającej się w równej części z przedstawicieli włościan i obywateli, pod prezydencją komisarza. Strony miałyby prawo apelowania od decyzji komisji do gubernialnego urzędu do spraw włościańskich, któryby, przy jaknajszerszym udziale znawców ze stanu rolniczego, ostatecznie w sprawie orzekał. Orzeczenie to pociągałoby za sobą bezwarunkowe odseparowanie, już niezależne od woli stron obu. Dodam, iż należałoby przytem przyjąć za zasadę, że zamiana gruntów, oraz zniesienie prawa wspólnych wypasów, w ogólności żadnego odszkodowania tak jednej, jak i drugiej strony za sobą nie pociągają; wszakże w wypadkach wyjątkowych, słuszność i wysokość odszkodowania, pozostawiają się najprzód uznaniu stron układających się, a następnie decyzji komisji i urzędów, ostatecznie spór rozstrzygających“.

Znany badacz prawa zwyczajowego ludu zmudzkiego, p. Jan Witort, zaznacza w swym liście, że własność włościańska w prow. zachodnich nie zawsze jest osobistą, że istnieją tam wspólnoty rodzinne, i że art. 81 ustawy miejscowej uwłaszczeniowej nadaje własność gruntową całym rodzinom, nie zaś osobom. Wiemy zkadina, że Senat zaprzecza głowom rodzin włościańskich prawa do samodzielnego rozporządzania się własnością ziemską nadaną. Zresztą p. W. stwierdza, że w stosunkach agrarnych włościańskich «prawo odwieczne zwyczajowe wzięło górę nad pisanem, i nigdy i nigdzie nie widziano włościan wspólnie posiadających ziemię i gospodarujących razem». Wobec takich stosunków, sądzi p. W., że przy zniesieniu szachownic i rozkolonizowaniu wsi, należałoby mieć na względzie zwyczaje prawne ludności i do nich się zastosować, a to aby zapewnić reformie agrarnej trwałość, oraz korzystność jej ekonomiczną i moralną dla włościan.

B. K.

Znane z ruchliwej działalności obywatelskiej Towarzystwo mińskie

rolnicze zajęło się w ostatnich czasach stojącą na porządku dziennym kwestią zniesienia serwitutów włościańskich i wspólności pastwiskowej w prowincjach zachodnich. Za podstawę do rozpraw rady Towarzystwa posłużył memoriał wiceprzewodniczącego, p. Edwarda Woyniłłowicza, zawierający szereg postulatów, odpowiednio umotywowanych. Pan W. sądzi, że

„dla prawidłowego i bezstronnego rozstrzygnięcia kwestji serwitutowej, koniecznem jest mieć na względzie nie tylko materialną, ale i etyczną stronę sprawy, gdyż przy porządkowaniu stosunków wiejskich zarówno doniosłe ma znaczenie ściśle dokładny wymiar wynagrodzenia za korzyści i straty, jak też wpływ, który dane zarządzenie wywrzeć może na wybuchanie uczuć zawzięci, oraz daleko sięgających pożądań wśród tych żywiołów, które chciałyby szukać zapewnienia dobrobytu nie w pracy samodzielnej, a wyłącznie w reformach agrarnych, zapominając o słowach zmarłego Monarchy, zwróconych do starszyzny włościańskiej w pałacu Piotrowskim 21 maja 1883 roku“.

W ogólności sprawa zniesienia serwitutów wymaga nader ścisłego oszacowania zysków i strat, jakie ta operacja pociągnie tak dla włościan, jak dla dworu. Można przytem za punkt wyjścia wziąć bądź chwilę ustanowienia praw serwitutowych przy uwłaszczeniu, bądź też chwilę obecną. W pierwszym wypadku niepodobna oznaczyć wartości serwitutu pastwiskowego dla włościan w stosunku do posiadanego przez nich bydła, ponieważ tabel likwidacyjnych przy uwłaszczeniu włościan w prow. zachodnich nie ułożono.

„Likwidacja stosunków serwitutowych na podstawie tej ilości sztuk bydła, którą obecnie włościanie posiadają, byłaby nader niesłuszną i z jawnym uszczerbkiem dla interesów właścicieli większych posiadłości ziemskich. Mniej lub więcej liczne stado bydła w danej wsi nie jest bynajmniej wynikiem jakiegoś obrachunku co do ilości bydła, niezbędnej dla użytku danego obszaru roli, a jest raczej dowodem pracowitości i przedsiębiorczości włościan miejscowych, znajdując się przytem w zależności od sąsiedztwa prywatnych bądź skarbowych łąk i pastwisk, wydzierzawianych włościanom w ten lub inny sposób. Tak więc ilość sztuk bydła nie ma bynajmniej związku z obszarem włościańskiego nadziału. Przedsiębiorczość tego rodzaju ludności wiejskiej zasługuje na bezwzględne poparcie, ale bynajmniej nie kosztem serwitutów obrębów w lasach właścicieli majątków, a tem mniej nie kosztem prywatnego pozbawienia ich tych obszarów, to bowiem równałoby się zubożeniu jednych kosztem innych, czego państwo nasze nie dopuszcza.“

„Zadanie wynagrodzenia terytorjalnego prawa wspólności serwitutowej winno być ściśle określone i zastosowane nie do ilości bydła obecnej, lub uprzedniej, lecz do rozległości nadziału wło-

ściańskiego, oczywiście z zachowaniem pewnych granic maksymalnych w stosunku do obszaru serwitutowego.“

„Do takiego wniosku przyszły nie tylko Towarzystwa rolnicze i zjazdy, składające się przeważnie z przedstawicieli większej własności ziemskiej, lecz i główni współpracownicy reformy włościańskiej, których już w żadnym razie niepodobna posadzać o stronność na rzecz właścicieli ziemskich. Główny naczelnik Kraju północno-zachodniego, hr. M. N. Murawjew, za którego czasów sprawa zabezpieczenia bytu włościan najbardziej posunęła się naprzód, komisje zaś odnośnie pracowały na zasadzie jak najściślejszych instrukcyj,—hr. M. N. Murawjew mniemał: ustanowić jako normę wynagrodzenia za zniesienie serwitutów—3 dziesięciny (15 proc.) na każdy pełny nadział włościański, i norma ta była zastosowaną we wszystkich skonfiskowanych majątkach Kraju półn.-zachodniego. Przy urządzeniu zaś bytu włościan skarbowych postanowiono wydzielić 1/3 dzies. pastwiska na każdy całkowity nadział włościański, rozległości 20 dzies., co stanowiło 7,5 proc. ogólnego obszaru nadziału.“

„Generał-gubernator wileński, generał Orzewski, przy opracowaniu kwestji serwitutowej w lipcu r. 1895 wskazywał na tę normę z omówieniem, by nadział na rzecz włościan nie przenosił czwartej części obszaru serwitutowego.“ („Projekt podziału serwitutów“, str. 94).

„O ile norma wynagrodzenia, określona przez ministerstwo dóbr państwowych i hr. Murawjewa, odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i o ile odpowiada ona również zasadom sprawiedliwości, najlepszym dowodem tego niech będzie fakt, iż miński urząd gubernialny do spraw włościańskich, wychodząc z innych założeń, doszedł wszakże prawie do analogicznych wniosków. Opierając się na tem, iż gospodarstwa obywatelskie w guberniach zachodnich co do kultury wogóle, w szczególności zaś co do hodowli bydła stoją na wyższym poziomie, niż gospodarstwa włościańskie, miński urząd do spraw włościańskich mniemał, iż gdyby gospodarstwa włościańskie w stosunku do pastwisk postawić w tych samych warunkach, w jakich są obywatelskie, to kwestja zapewnienia bydłu włościańskiemu pastwiskowego pokarmu byłaby rozstrzygnięta w sposób zupełnie zadawalniający“.

Konkludując, zaznacza p. W., że

„bądź co bądź wynagrodzenie właściciela gruntu, obciążonego serwitutem, za pozbawienie go prawa własności, winno znajdować się w stosunku do tych korzyści, jakie nadawał mu akt wykupczy, i do tego dochodu, jaki z gruntów pomienionych mógł on otrzymywać. To właśnie winno być podwaliną operacji likwidacyjnej serwitutowej wogóle, a zwłaszcza co do pastwisk leśnych. Odjęcie prawa własności obszaru leśnego bez pozostawienia właścicielowi prawa wycięcia lasu, stanęłoby w sprzeczności z wszelką normą słusznego wynagrodzenia. Włościanin otrzymałby materiał leśny, z którego korzystanie ustanowiono w wielu tabelach likwidacyjnych guberni Królestwa polskiego,—ale nie ustanowiono nigdzie w aktach wykupczych

Kraju północno-zachodniego; ztąd też generał Orzewski („Projekt podziału serwitutów“ str. 96) proponował pozostawić właścicielowi zalesionego obszaru, oddawanego na rzecz włościan, prawo wycięcia drzew, średnicy do 3 werszków na poziomie piersi ludzkiej“.

Ciekawym jest obrachunek wartości lasu, który, według znanego projektu zniesienia serwitutów, otrzymaliby włościanie tytułem odszkodowania wzamian za serwitut pastwiskowy:

„Gdyby włościanom nadać prawo własności drzew, do sześciu werszków w górnym przecięciu na wysokości 3 sążni, równałoby się to obdarowaniu ich doskonałym lasem towarowym, którego wartość w wielu razach dosięgać może do 500 i nawet tysiąca rubli za dziesięcinę, a więc przy cokolwiek większej wsi poleskiej, gdzie odseparowany obszar stanowić może 500—800 dziesięcin, wartość przestrzeni leśnej, oddawanej na zupełną własność włościan, wynosiłaby niekiedy 25—80 tysięcy rubli, przy sumie wykupczej na rzecz właściciela 5—10 tys. rubli. To mogłoby tego ostatniego doprowadzić do zupełnej ruiny, tem bardziej, iż często nabywa się majątek na Polesiu wyłącznie ze względu na jego zalesienie, rachując ze sprzedaży części lasu spłacić większą połowę sumy kupna“.

Co się tyczy serwitutu pastwiskowego na łąkach i polach dworskich, zaznacza p. W., że

„ten rodzaj serwitutu, o ile jest uciążliwy dla właściciela, o tyle fikcyjną ma wartość dla włościan. Właściciel dworu, skrupowany co do prawidłowej hodowli bydła, gdyż jego bydło ciągle miesza się z włościańskiem — stara się wspólność pastwiskową, o ile można, ograniczyć: łąkę swą kosi późno, pole zaś stara się zorać zaraz po zdjęciu żoń zboża, tak iż włościanom z liczby 6 miesięcy karmienia bydła zieloną paszą pozostaje korzystać z pola dworskiego w przeciągu jakiegoś miesiąca“.

„Ztąd też serwitut ów możnaby słusznie zamienić na 1/3 część tego pastwiska, t. j. na 1/30 część całego nadziału ziemornej, serwitut zaś na łąkach na 1/40 część nadziału sianożęci, tak jak to było proponowane przez osobną komisję pod przewodnictwem gubernatora wileńskiego, Steblin-Kamienieńskiego“.

Wiadomo, że projekt zniesienia wspólności pastwiskowej dworu i włościan na ścierniskach i ugorach przewiduje możliwość odszkodowania włościan tylko w razie, jeżeli obszar gruntów dworskich i włościańskich jest niejednakowy, i w tym wypadku wynagrodzenie włościan określa się przez podział na połowę różnicy obszarowej tych gruntów.

„Nie należy wszakże—mówi p. W.—przypuszczać, że projekt żąda podziału na połowę różnicy obszarów całkowitych, ponieważ nie z całego obszaru pól, jako pastwiska, korzystają strony, lecz tylko z ugoru. Z tego względu cały obrachunek należy zastosować do trzeciościowego gospodarstwa, jako ogólnie tu przyjętego w bycie włościańskim; wówczas

przy jednym obszarze np. 300 i drugim 240 dziesięcin, nie należy brać 300 — 240 = 60 i resztę tę dzielić przez 60, t. j. $\frac{60}{2} = 30$ dz., ale $\frac{300}{3} - \frac{240}{3} = 20$ i dopiero te 20 dzies. dzielić przez 60; otrzymane przy tym rachunku 10 dzies. winny też stanowić normalną kompensatę włościan¹⁾.

Opierając się na poglądach memorjału p. E. Woyniłłowicza, rada Towarzystwa rolniczego mińskiego przysłała do wniosków następujących:

1) Ze wynagrodzenie za zniesienie prawa serwitutu winno normować się pewnym stosunkiem do wykupczego nadziału, nie zaś do ilości bydła włościańskiego.

Wynagrodzenie to winno być terytorjalne i nie może przewyższać $\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{2}$ całego obszaru użytkowych gruntów wykupczych, w zależności od oceny w akcie wykupczym.

Ogólna suma obszaru wywłaszczanej na powyższej zasadzie ziemi dworskiej winna być zmniejszona o obszar pastwisk i wygonów, nadanych włościanom na mocy aktów wykupczych.

2) Jeżeli odseparowywane grunta są zalesione, to właściciel dworu ma prawo wyrąbać drzewa do 3 werszków średnicy na poziomie piersi ludzkiej, w przeciągu trzech lat, licząc od chwili wniesienia podania o zlikwidowanie stosunków służebnościowych.

3) Odseparowany obszar w żadnym razie nie może przewyższać $\frac{1}{4}$ obszaru całego serwitutu.

4) Za pozbawienie prawa wypasania bydła na polach i łąkach dworskich po zdjęciu zboża, wydzielić włościanom $\frac{1}{30}$ część tego obszaru, na który rozciągała się owa wspólność pastwiskowa (według wniosku komisji Steblin-Kamińskiego).

5) Przy rozgraniczaniu działów tych osób, które podlegają mocy prawa z d. 19 stycznia 1893 r., dopuścić przeniesienie zabudowanej osady na koszt tej strony, która żądać będzie zniesienia szachownicy.

PRZECIW HAKATYSTOM

W ciagu dwóch miesięcy doczekała się drugiego wydania czteroarkuszuwa broszura p. Jerzego Wagnera, b. redaktora „Posener Zeitung”, który ma odważyć kampanję hakatystyczną nazwać „bzikiem antypolskim” i piętnować wszystkie ujemne jej skutki pod względem narodowym, ekonomicznym, moralnym, kulturowym¹⁾. Autor

¹⁾ Der Polenkiller. Skizze „vom Kriegsschauplatz“ in den Ostmarken. Lipsk, u Friedricha.

stanął przez tendencję swoją, tak dla nas sympatyczną, obok prof. Delbrücka, lecz nie—jak ten—po prawicy, lecz po lewicy stronnictw niemieckich; nie w imię dobrze zrozumianego konserwatyzmu występuje, lecz pod hasłem postępu wolnomysłności, a w rezultacie niema dla panującej obecnie w Prusach polityki względem Polaków dosyć słów potępiających.

Przez długie setki lat—woła pan Wagner—należała niemiecka Alzacja do Francji, ale żaden francuzki mąż stanu nie próbował nawet narzucaćalczykom języka francuzkiego; nie język, lecz serce tych Niemców usiłowano zrobić francuzkiem—i wiemy, jak się to udało. A w Poznaniu? Jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych panował między Niemcami i Polakami najlepszy stosunek osobisty; niejeden ze starszych z przyjemnością wspomina te czasy; dziś panuje teoria o wrogu dziedzicznym. Teoria ta przedewszystkiem fałszuje historję. Kto komu wrogiem? Odpowiada na to pytanie autor słowami broszurki pewnego J. Löwenberga z r. 1849 p. t.: „Das enthüllte Posen” (Poznań odkryty). Z książki tej mogą Niemcy się dowiedzieć, że w dawnych czasach nie tylko księżniczki niemieckie wędrowały do Polski, lecz—przed reformacją i po niej—całe kolonie Niemców, i znajdowały tu drugą ojczyznę. W czasie spalenia Joanny d'Arc, oraz nocy św. Bartłomieja, w czasie rządów Filipa II i Alby, Marji w Anglii, spalenia Husa i kości Wiclefa, w czasie kiedy nawet Melanchton był za karą śmierci dla kacerzy, w Polsce Niemcy, potem protestanci, znajdowali zupełną tolerancję. Żadna komisja kolonizacyjna nie miała za zadanie ich wywłaszczać, żaden przepis szkolny nie dążył do ich polonizowania.

A jak się zachowali Niemcy po podziale? „W kraju — mówi kronikarz—gdzie język nie ma słowa na oddanie pojęcia *policja*, zaprowadzili Prusacy kolosalny Miliusa zbiór ustaw policyjnych”. Już wówczas wszedł w życie system policyjny i „opiekuńczy”, który nigdy nie dał ludziom przyjść do spokoju i równowagi. Po trzecim podziale rozdawano między faworytów dworu 241 dóbr, oszacowanych na $3\frac{1}{2}$ milj. talarów, gdy w rzeczywistości przedstawiały wartość 20 milionów. I „kurs zygzakowaty” trwa do tej chwili...

Lepsze czasy uśmiechnęły się pod Caprivim. Polacy okazali wówczas, że można i trzeba się na nich opierać. Co rząd miał z arcybiskupa Dindera? Przysług nie mógł oddawać żadnych nie tak, jak arcybiskup — Polak. Wogóle — powiada p. Wagner —

Polacy są narodem czysto monarchicznym, podczas gdy Niemcy, wywoławszy za Ocean, lub nawet w Hamburgu i Bremie, są doskonałymi republikanami. Hakatyzm owemu miernemu rozrastaniu się lojalności i państwowości w Poznańskim bresz płożył.

Bismark pobłogosławił — trójca Hansemann-Kennemann-Tiedemann przystąpiła do dzieła. Nie było chyba wypadku w historii — mówi pan Wagner — aby naród panujący, stanowiący zwartą masę 50 milionów ludzi, rozporządzający najsilniejszym i najwykształconszym wojskiem swego czasu, mający wszystkie rzekomo zagrożone miejscowości w ręku swoich urzędników, zakładał stowarzyszenie dla swej „obrony” przeciw mniejszości, liczącej zaledwie $2\frac{1}{2}$ milj. głów, przeciw ludowi, który żyje w stosunku absolutnej od niego zawisłości. I kto zakłada to stowarzyszenie? Ludzie, którzy w kraju „uciśnionej niemieczyny” żyją wolni, jak ptacy, i znaczne porobili majątki lub kariery.

Ludność miejscowa niemiecka zachowywała się z początku wobec nowego stowarzyszenia wprost niechętnie. Sprawozdanie za r. 1896 chwali się, iż „kresy wschodnie” liczą 6,132 członków; cyfra to chyba nieduża w stosunku do setek tysięcy zamieszkałych tam Niemców, znikoma w stosunku do terroru stojących na czele prowodyrów; Poznań, mający tysiące samych urzędników, dostarczył członków — 214, gdy wsie, należące do p. Kennemanna, wykazują ich znacznie więcej. Wskazuje to na sposób werbowania. Za r. 1897 zarząd dokładnego sprawozdania nie przedstawił, wzmiankuje tylko, że przybyło w Poznańskim 2, w Prusach zachodnich 8 grup miejscowych. Ludność miejscowa okazuje zatem opór.

Mimo to nie ulega wątpliwości, że fanatyzm, rozdmuchiwany sztucznie i z piekielną zjadłością, grający na najniższych instynktach ludzkich, robi swoje. Większą część swej pracy poświęca autor demaskowaniu owych środków, nierozumnych co do celu, brudnych i kłamliwych w metodzie, którei najemni dziennikarze i płatni agitatorzy się posługują, i które z biur tych przenoszą się do biur ministerjalnych, a ztąd — do głównej „reprezentacji narodu”. Zarzut bojkotowania Niemców przez Polaków odpiera autor, wykazując, że walka narodowościowa przeniosła się na pole ekonomiczne dopiero z wystąpieniem hakatyzmu. Zarzut niesłychanego rozrostu liczebnego Polaków odpiera twierdzeniem, że w obrębie całego państwa pruskiego Niemcy — od r. 1861 do 1890 — pomnożyli się w stosunku 32,464 proc., zaś sło-

wianie w stosunku 29,746 proc. Co do ekonomicznego spożycia polaków—odpowiada wskazaniem na ogólne stosunki ekonomiczne, rządzące walką o byt, dalej wskazuje na skład rad komunalnych; gdyby dobrobyt polaków się wzmógł, wzrastałaby wysokość opłacanych przez nich podatków i—co za tem idzie—liczba ich głosów przy wyborach miejskich.

Tu przytacza autor, p. Wagner, bardzo ciekawe zestawienie składn rad komunalnych we wszystkich większych miastach Poznańskiego i dowodzi, że nie tylko polityczna, lecz także gospodarcza przewaga leży w rękach Niemców. Z łatwością udaje się autorowi dowieść, że rezultaty, osiągnięte przez komisję kolonizacyjną, są w stosunku do kosztów minimalne; dalej, że wszelkie usiłowania, dążące do wytepienia języka polskiego, będą bezowocne. A co do stron etycznych tej walki—tu uszczknął z niwy hakatystycznej publicystyki bukiet kłamstw, kalumnij, barbaryzmów, denuncjacji, nonsensów, który potrafi odurzyć najsilniejsze nawet nerwy.

Uczucie bolesnej satysfakcji towarzyszy czytaniu wywodów p. Wagnera. Całą swą siłę czerpie on ostatecznie z naszej słabości; wykazuje niski poziom naszych przesładowców, piętnuje kłamliwość ich twierdzeń, lecz co im przeciwstawia? dowody, żeśmy słabi, że mniemania o naszym rozwoju, o naszym postępie, o naszym wzmoczeniu—są złudzeniem.

Zadowolenie moralne z walki, wydanej niecenocie, ma przysmak bardzo gorzki.

Jedynym pozytywnym zadaniem, jakie p. Wagner stawia, jest podniesienie «kresów» pod względem ekonomiczno-przemysłowym. Jest on w tem konsekwentny; zmian w systemie rządowym nie żąda, o zupełnym np. równouprawnieniu językowym nie myśli. Ożywiony względem nas najlepszymi chęciami, natchniony ideami postępu i swobody, nie przestał być Niemcem, który głównie przeciw sposobowi germanizacji występuje. Do wyżyn praw rzeczywistości ludzkich, istotnie narodowych, nawet on wznieść się nie zdołał.

Głosy takie, jak autora streszczonej broszury, umiemy cenić, ale przyszłość musimy budować na nas samych, na wszechstronnym rozwoju własnych sił i zasobów.

W. F.

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



NA WYŻYNACH. Obraz Rafaela Schuster-Woldana.

Obraz niemieckiego artysty zyskał sobie sławę na monachijskiej międzynarodowej wystawie, poczem, wystawiony w Berlinie, uznany został przez znawców za ozdobę międzynarodowej tamtejszej wystawy. Wszyscy zgodnie podnosili pogodny, i niezwykle poetyczny i podniosły nastrój tej kompozycji. Z wielkim odczuciem prawdziwej piękności tego dzieła pisał korespondent «Słowa» (d. 3 grudnia z. r.) o tym obrazie «skomponowanym w formie tryptykowej, okolonym barwnym szlakiem kwiatów i przeciętym ślicznymi fałdami żółtej draperji», że przedstawia poetę i sztukę «na wolnej wyżynie» w tych podniosłych sferach duchowego życia, w których echem gwar młokich instynktów i powszednich namiętności życia.

ŻYCIE I SEN.

La vida es sueño.

Calderón.

I.

Zylem! zylem!.. Barw tysiącem
Polyskiwał świat przedemną;
Niebo w dzień błyszczało słońcem,
Gwiazd miljonem nocą ciemną.
Gdy spadały z chmur pioruny,
Pałał odbłask ich w źrenicy,
Wtórowały serca struny,
Gromom niebios błyskawicy!
Droga—jak gościniec bity,
Brzegiem—sady, pola, lasy,
Łak zielone aksamity
I srebrzyste zbóż atlasy;
Drogą tą, z nadzieją w łonie,
Do przyszłości szedłem śmiało;
Myśli kładły blask na skronie,
Siew miłości serce siało...
Aromaty w wietrznej fali,
W piersi—grzmiący śpiew zapalu,
W mgłę różowej—cel w oddali,
Jasny blaskiem ideału!...

Zylem!... Cudne było życie!...
O, ironjo!... Niech obwieści
Dusza światu swe odkrycie
W rozpaczliwej jego treści!
Ono bólem w sercu jęczy
I zmarszczkami czoła ryje:
Snem jest życia świt młodzieńczy,
Śni się go, lecz w nim nie żyje!!

II

... powoli brnie godzina....
Czy ze snu się wyciąga ranny świt
w niemocy

I los przeklina?...
Czy chorowity wieczór przed obliczem
nocy

Swą bladą twarz ukrywa
W żalobnej mgły zasłonie?...
Czy jesiennego dnia południe,
Jak więzień kajdan swych ogniwa
Ujawni w dłonie,
Swych wędłych, nudnych chwil kojarzy
bieg marudnie?...

W bezbarwnym stroju, jak nieżywa,
Natura tonie
W wilgotnej mgłę...
Na niebios tle
Podarte chusty włoka
Obłoki popielate nisko po nad ziemią...
Zakryły cały świat swą płachtą mgły
szeroką

I drzemia...
A jak najdalej oko moje sięga,
Bez granic błotne ciągnie się pustkowie,
Moczary, trzęsawiska...
Z tych pól srebrzysta rzeki wstęga
Błękitem fali niebu nie odpowie,
Gdy rozjaśnione wyjrzą z po za ciemnej
chmury

Lazury,
I żaden źródł tu z błot nie tryska...
Chwilami wiatr się zrywa,
I chmur kołysząc całun dymny,
Cmentarną pieśń nad krajem śmierci
śpiewa,

A jakaś nuta zła i mściwa
Cechuje beznadziejne jego hymny...
Na błotnym gruncie rzadkie, nędzne ro-
sną drzewa
Cherlawe, skrofoliczne, jak żebraków
dzieci;

Przed wiatrem chyla się z pokorą,
Gdy rozwścieklony
Przez pola leci
I drzące ich gałęzie rwie na wszystkie
strony
I targa...

Gdzieniegdzie biała kora
 Ulomna, karłowata brzoza świeci,
 A w szumie jej gałązek dźwięczy cicha
 skarga...

A tam, u rowu, z wodą zgnilą
 Rozmawia ciemnolista olcha tajemniczo
 I żali się, że lato ją zdradziło,
 Na wiosnę skarży się zwodniczą...
 Żalosna
 Samotnie stoi
 Wysoka, chuda sosna,
 Na rudym pniu, jak w rdzawej zbroi,
 I swych gałęzi krwawe ręce
 Pod niebem konwulsyjnie załamawszy,
 Z rozpaczą błaga w niemej męce
 O uśmiech dnia łaskawszy...
 Osiny drżący liść szcieszci,
 Jak gdyby jej
 Z dalekich kniej
 Przynosił wiatr nieszczęścia wieści...
 Dokoła pustka głucha,
 I drogi niema...
 I próżno ucho moje słucha,
 Bo cisza niema,
 I tylko czasem z jękiem lub szyderczym
 świstem
 Przeleci wiatr w powietrzu mglistem...
 I jak w jesieni z drzew ku ziemi
 Drogami zygzakowatemi
 Bez celu spada żółty liść,
 Tak muszę iść
 Po smutnych trzęsawiskach przez ten
 kraj niedoli...

I próżno mężnie
 Próbuje z przeszkodami walczyć i z nie-
 mocą,
 Ubywa sił, zmęczone serce boli,
 I stopa grzęźnie,
 A zresztą... nie wiem sam, gdzie idę, ani
 po co...

Chwilami mam zmęczoną duszę
 Porywa szal:
 Upiorem strachu gnany,
 Ja biedz bym chciał,
 Przelecieć przez te straszne głąsze
 Polotem strzał...
 Lecz stopy więżą mi kajdany,
 I brnąć powoli muszę
 Wysiłkom wbrew...

A naraz... krew
 Od strachu ścięta w żyłach staje...
 Bo oto idzie ku mnie jakaś straszna po-
 stać...

Powoli zbliża się... wysoka, chuda...
 Już ją poznaję!
 O, prędzej uciec! Tu nie mogę zostać!!!
 Chcę biedz... Niestety, uciec się nie uda!
 Już nie mam woli!
 Od strachu jestem sparaliżowany,
 I tylko włos na głowie mi się jeży...
 A postać ciągle zbliża się powoli...
 Już czuję zapach próchna jej odzieży,
 Już widzę te łachmany,
 Co się rozpadną zda się na kawały
 Za chwilę...
 Już widzę nędzny strój jej cały,
 Pod którym trędowatą nagość swoją
 kryje,
 Dziurawy, zabłocony, zawalany w pyle...
 Poznaje piersi zwiedle, chudą szyję,

I trupią twarz, i skołtunionych zwój
 warkoczy,
 Na których wisi postrzępiona chusta...
 O, biada!... Postać coraz bliżej kroczy...
 Po ciele czuję mrowie...
 Już widzę jej bezkrwiste usta,
 Co się w nich ślina jadowita tłoczy...
 O, bądź przeklęta!...
 Czyż można odzwierciedlić piekło w ludz-
 kiej mowie!...
 Poznaje jej matowe... martwe... rybie
 oczy,

I... wiem co powie!!!
 O! drapieżnymi niechaj kły zwierzęta
 Rozszarpią wnętrza mego łona,
 Niech piorun uszy
 Na wszelki dźwięk nazawsze mi ogłuszy,
 Niech na źrenice czarna spadnie mi za-
 słona

Ślepoty,
 By tej postaci wszechniszcząca siła
 Mi serca, oka, ucha
 Nie tknęła i nie splugawiła,
 I nie spętała skrzydeł mego ducha,
 Gdy kiedyś spadnie nań natchnienia pro-
 mień złoty!...

Lecz darmo!... Głosem
 Którego ciche dźwięki
 Cierpienia wrzasków zdały się odgłosem,
 Bo drgały wszystkie bóle w nich i wszyst-
 kie męki,
 Jak gdyby lejąc się przez bramę piekła
 Otwartą,
 Wyrzekła
 Swe hasło ta pomora,
 I kazirodna bólu i rozpaczy córa:
 „Nie warto!...”

....Zbudziłem się, drżąc całym ciałem,
 I zimny pot wystąpił mi na skroni,
 Więc to był sen!... Mnie jeszcze w uchu
 dzwoni
 Ten głos, i jeszcze widzę, zda się, co
 widziałem!
 Lecz to był sen! — Przedemną znów swych
 barw tysiącem
 Polyska świat!... Jednakże... nie wiem
 czemu
 Świadectwu zmysłów wbrew, wciąż ser-
 cu memu
 Wydaje się, że w śnie tym, zgrozą prze-
 mującym,
 Odzwierciedlone było znakomicie
 Bezbarwne, smutne moje życie!

Jan Roch.

SZCZYT OPORTUNIZMU.

Paryż 2 marca.

Po trzydniowych obradach Senat przyjął większością 32 głosów projekt nowego prawa, zmieniającego obecną jurysprudencję rewizyjną. Zmiana polega na tem, że gdy dotychczas w sprawie rewizji danego procesu wyrokowała poszczególna Izba kasacyjna, t. j. Wydział karny lub cywilny, teraz decydować będzie komplet członków wszystkich wydziałów. Nowe to prawo, dziś już obowiązujące, wywołało w Senacie gorącą walkę. Wiadomo, że cały projekt zrodził się

wyłącznie na gruncie sprawy Dreyfusa. Prawa, tworzone umyślnie dla procesów, będących w toku, mają zawsze wyjątkowe cechy praw wyjątkowych i dlatego muszą budzić słuszny wstręt, są z natury rzeczy przeciwne zasadom absolutnej sprawiedliwości. Najświetniejsi członkowie Izby wyższej — i zarazem najętsze głowy — wystąpili z wielką energją przeciw projektowi prawa, z którego rząd uczynił kwestję gabinetową. „Dotąd — mówił p. Béranger — gdy jakkolwiek naród popadł w nieszczęście, jego błagalne spojrzeńia, jego nadzieje ratunku i wybaczenia kierowały się ku Francji. Nasza ojczyzna rozsiewała daleko światło idei wielkich i sprawiedliwych. Chcecież zadać kłam tym tradycjom?”

— To prawda — odrzekł prezes ministrów, p. Dupuy — lecz teraz nie idzie o troski innych, teraz chodzi o nasz własny spokój.

I Senat, acz z silnie podkreśloną niechęcią, przychylił się do zdania p. Dupuy'a, który twierdził, że sprawa Dreyfusa zwiłała kraj w taką matnię, nabrała charakteru tak wyjątkowego, że stworzyła potrzebę praw wyjątkowych. Z dwójga złego trzeba wybierać mniejsze. Niesnaski, targające Francją z powodu nieszczęsnej sprawy, rujnują jej organizm. Należy im położyć koniec, słusznie czy niesłusznie, raczej niesłusznie. Izba kryminalna, której, według dotychczasowego prawodawstwa, należało w tym procesie wyrokować, — Izba kryminalna przestała w pewnych sferach budzić zaufanie. Jej wyrok byłby podejrzewany. Nie rozciąłby ostatecznie węzła. Więc by raz skończyć z tą wyjątkową sprawą, okazała się potrzeba ustanowienia wyjątkowego sądu, któryby we wszystkich stronnictwach budził ufność, przed którego wyrokiem wszystkie stronnictwa muszą uchylić głowy. Senat uległ tym względem i, po długich rozprawach, projekt prawa przyjął.

Znowu zatem poczyną błyskać nadzieja, że niedaleki już kres tych poswarków i waśni, które w narodzie francuskim wywołały taki ferment. Czy się tak stanie?

Może zniknie z widowni sama sprawa Dreyfusa, ale jej skutki dadzą się długo odczuwać. Przy końcu dziewiętnastego wieku, w postępowej Francji, sprawa Dreyfusa wydobyla na jaw widmo dawnych walk religijnych. Antysemityzmowi wyrósł nowy sojusznik: nienawiść względem protestantów. O ile antysemityzm powstał na gruncie ekonomicznym, antyprotestantyzm zrodził się z pobudek politycznych. Trzeba zaznaczyć, iż protestanci francuzcy, potomkowie dawnych hugonotów, stanowią odłam, lubo nieznaczny liczbą (jest ich 800 tys.), ale silny potęgą umysłową i energją życiową. Zwłaszcza w świecie naukowym, uniwersyteckim, zajmują oni naczelne miejsce. Są wszyscy zdecydowanymi republikanami. Ztąd w sferach zachowawczych budzą podwójną niechęć, raz ze względów religijnych, powtóre, z powodów politycznych.

Dziś pobieżnie tylko wspominam o tej poważnej kwestji, która pozyskała sobie już nawet szumny tytuł: *le péril protestant*. Słyszałem, że „Revue des Revues” przygotowuje szereg artykułów, obszernie omawiających tę ewolucję. Powróć do niej wówczas.

Stef. Krz.

PRZEDSTAWICIELE WATYKANU.



eszcze przed kilku laty mówiono z całą słuszością o Papieżu Leonie XIII, że nie tylko panuje w Watykanie, ale też i rządzi. Dziś już podobne twierdzenie nie da się udowodnić. Dziś posiada Watykan w swych murach jeżeli nie wszechwładnego, to w każdym razie potężnego ministra. Od czasów Antonellogo żaden papieżski sekretarz stanu nie miał takiego znaczenia, jak kardynał Rampolla. Taką wpływową osobistością był swego czasu Antonelli, wypełniający swoją osobą politykę papieża Piusa IX w tej mierze, w jakiej politykę cesarza Wilhelma I dźwigał na barkach swoich Bismark.

Od 1878 r., t. j. od wstąpienia na Stolicę apostolską Leona XIII, na czele spraw Kurji stali wprowadzając kolejno kardynałowie: Franchi, Nina i Jacobini, rządy atoli żadnego z nich nie ugruntowały się i nie rozwinęły z taką energią, jak rządy kardynała Rampolla, sterującego od 1887 roku polityką papieżką. Poprzednicy jego wszyscy, dziś już nieżyjący, byli mniej lub więcej narzędziami w ręku Papieża, — kardynał Rampolla faktycznie rządzi sam w imieniu panującego Leona XIII. Sycyljaninem jest. W duszy jego żyją wciąż jeszcze wspomnienia o rządach Burbonów w południowych Włoszech, wpływy kół arystokratycznych, wiernych tym cudzoziemskim monarchom, kół arystokratycznych, wśród których upłynęła młodość dzisiejszego papieżkiego sekretarza stanu. Ztąd może owa wyrazna sympatja kardynała dla Francji. Sympatji tej złożył on aż nadto dowodów w częstych zetknięciach się z antagonizmem Francji i Niemiec.

Ma kardynał Rampolla gorących zwolenników, ale też i zaciętych nieprzyjaciół. Odwdzięcza się i jednym i drugim pięknem za nadobne; umie gorąco kochać, ale też i serdecznie nienawidzić potrafi. Pracownik to wytrwały, a nie goniący nigdy za popularnością; rad zawsze występuje z otwartą przyłbicą, gardząc drogami krętymi, podstępem i wszelką intrygą. Piękna to męzka postać; arystokrata zarówno w obejściu się, jak w upodobaniach. Dzieśięć już lat jest mężem stanu i w ciągu tych lat dziesięciu raz jeden tylko, jedyny, oddalił się z Rzymu na dni kilkanaście. Tak niechętnie opuszcza Ojca świętego i powierzono mu doniosłe sprawy. Złośliwi upatrują w tem nie dowód gorliwości, jeno przezorną dbałość o to, by zajmowane przezeń stanowisko nie

miało nawet chwilowo pozoru — wającego. Ale, jak się rzekło, kardynał Rampolla ma tylu niechętnych i zawistnych!

Unika kardynał wszelkiego zgoda towarzystwa, nie czując żadnej potrzeby «brylowania» w salonach rzymskich. Z Włochami współczesnymi, a zwłaszcza z otoczeniem Kwirynału nie ma żadnych stosunków



JE. KARDYNAŁ MARIAN RAMPOLLA
DEL TINDARO,
sekretarz stanu Leona XIII.

bezpośrednich. Nieprzejednany stronnik niezależności monarszej i władzy świeckiej Papieża, nie widzi konieczności spotykania się oko w oko z przeciwnikami swymi. To też nikt w tak ostrych słowach nie ganił zachowania się członków kardynalskiego kolegium, księcia Hohenlohe i Galimberti'ego, utrzymujących towarzyskie stosunki z włoskimi mężami stanu. Kardynał Rampolla dzieli w pełnem znaczeniu słowa «więzienie» Papieża; mieszka nawet bowiem w samym Watykanie, zaszczyt, a zarazem i niewygodą, które oprócz niego żadnemu nie przypadły w udziale kardynałowi. A pokus nań nie mało czyhało od strony Kwirynału; przecież to, jak on, z Sycylii rodem stało dwóch ludzi na czele włoskiego rządu: Crispi i marchese di Rudini, a ten ostatni umiarkowanym był i szukał nieraz współtowarzysza dla wynalezienia *modus vivendi* Kwirynału z Watykanem. Ale Rampolla ani się ugiął, ani zeszedł na krok z raz obranej drogi. Tedy sprawa ugody odłożoną została *ad calendas graecas*.

Sekretarz stanu nie żywi dla Niemiec przyjaznych uczuć. Nie może im darować, że usankejonowały poniekąd zabór Rzymu owemi podrózkami młodego cesarza do Włoch, manifestacyjnymi gościnami — w Kwirynale. Przeto też widzieliśmy, jak polityka watykańska, uprzejma

w pierwszych latach panowania Leona XIII nawet dla Bismarka, odwróciła się nagle od Niemiec i zbliżyła się najwyraźniej ku Francji.

Można zgodzić się lub niezgodzić na polityczne *credo* dzisiejszego doradcy papieżkiego, przyznać mu jednak trzeba szeroką skalę umysłu i niepowszednie zdolności. A przedstawicieli wysokiego poziomu umysłowego coraz dziś mniej wśród kolegium kardynałów. W grób legli tacy koryfeusze nauki, dyplomacji i humanizmu, jak anglicy Newman i Manning, jak wielki krzewiciel cywilizacji w Afryce, kardynał Guilielmo Massaia, istne gwiazdy na horyzoncie Kościoła czasu pierwszych lat pontyfikatu Leona XIII. Wśród dzisiejszych kardynałów nie szukać nazwisk tak zasłużenie głośnych, jak Baronius lub Angelo Mai.

Nawet nie szukać nazwisk arystokratycznych. Arystokracja ma dziś wśród kardynałów zaledwie dwóch trzech przedstawicieli: Rampolla, kardynał-arcybiskup prazki Schönborn i kardynał Ledóchowski. Miał jeszcze do niedawna w otoczeniu swoim Ojciec św. potomków starożytnych rodów włoskich i zagranicznych: Chigi'ego, Schwarzenberga, Fürstenberga, Hohenlohego i wielu innych, ale tych śmierć zabierała po kolei. Wogóle z kardynałów, którzy głosowali czasu obioru na papieża Leona XIII, zostało jakże niewiele! Urban VIII, pochowywający wszystkich kardynałów, którzy na jego konklawe obecnymi byli, zwrócił się do św. kolegium w przemówieniu swoim ze słowami: «*Non vos me elegistis, sed ego vos...*», dając tem do zrozumienia, że ma przed sobą jeno tych, których on sam przyoblekł purpurą. W chwili obecnej prawie już mógłby w tenże sposób odezwać się Leon XIII. Pięciu już tylko pozostało kardynałów z pomiędzy tych, którzy go na stolicę Piotrową w lutym 1878 r. wynieśli: dziewięćdziesiąt dwuletni kardynał Teodolfo Mertel, prawie dziewięćdziesięcioletni di Canossa, hrabia Ledóchowski, Oreglia di San Stefano i kardynał-wikariusz Parocchi.

Czy któremu z nich przypadnie w udziale — tiara? rozumie się, nie dziś i nie jutro jeszcze, ale po najdłuższem, da Bóg, życiu Głowy kościoła, któremu tak trafnie przypisały proroctwa przydomek: *Lumen de coelo*. W każdym razie dziś już przewidzieć nie trudno, że najprawdopodobniej następcą Leona XIII nie będzie przedstawiciel arystokratycznego rodu, zaś bardzo prawdopodobnie wybór paść może na którego z kardynałów, którzy nuncjaturę odbyli. Z tych zaś na pierwszym planie stoi monsignore Serafino Vanutelli, były nuncjusz przy

dworze wiedeńskim. Co prawda, kardynał Vanutelli, o ile mógł, opie-



JIE. KARDYNAŁ SERAFINO VANUTELLI.

rał się aljansowi Austro-Węgier z Włochami, ale zabiegał z takim taktem i umiejętnością utrzymania z Austrią jak najlepszych stosunków, iż swojego czasu w Wiedniu niedwuznacznie mówiono o nim, jak o ewentualnym przyszłym papieżu.

Kardynałowie Mertel i Di Canossa już chociażby ze względu na wiek podeszły nie wchodzi w żadne plany. Pozostają zatem jako *papabili* jeszcze dwaj tylko: Oreglia i Parocchi. Dlaczego nie Ledóchowski? Bo zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyszły wybór, podobnie jak od wieków, padnie raz jeszcze — na Włocha. Wpływ jeno kardynała Ledóchowskiego zawazyć może na obradach przyszłego konklawe, a kardynał Ledóchowski — pisze Münz w «Cosmopolis» — jest potężnym dostojnikiem kościoła. Jako prefekt kongregacji *de propaganda fide*, zajmuje on w sprawach Kościoła takie mniej więcej stanowisko, jak w gabinecie londyńskim minister dla kolonii. «Propaganda» bowiem ześrodkowuje w sobie całą działalność Kościoła na Wschodzie, kieruje misjami również w Ameryce, wszędzie, gdzie Kościół rozszerza swe granice wśród inowierców. Tedy kierownik «Propagandy», w purpurze przyodziany kardynał, jest niejako «czerwonym» papieżem obok białego papieża i obok papieża «czarnego», którem mianem oznaczają, jak wiadomo, generała Jezuitów. W każdym konklawe grają

rolę ważną nie tylko kandydaci do tiary, ale też i tak zwani «wielcy wyborcy», *grandi elettori*, a polski kardynał, przebywający już w Rzymie od lat dwudziestu, niezawodnie znalazłby się między nimi. Pius IX wyniósł go do godności kardynalskiej w chwili, gdy arcybiskup odsiadywał w więzieniu karę za sprzeciwienie się majowym pruskiemu prawom. Nieprzejednanym nie pozostał kardynał Ledóchowski. Leon XIII pogodził się z Prusami, a król pruski, cesarz Wilhelm II, czasu bytności swojej w Rzymie, zgodę tę przypieczętował, ofiarowując złotą tabakierę — byłemu arcybiskupowi. Nie idzie jednak zatem, aby prefekt Propagandy był zdeklarowanym stronnikiem trójprzymierza; z drugiej zaś strony nie jest entuzjastą aliansu franko-rosyjskiego. Powiadają przeto o nim, że popierałby najchętniej wybór papieża zdolnego do kompromisu z temi dwoma politycznymi kierunkami.

Natomiast stanowczo nieprzejednanym jest senior kardynalskiego kolegium monsignore Oreglia di San Stefano i w tym duchu wywierałby nacisk na przyszłe wybory, a głos jego ma znaczenie niemałe.

Na pierwszym planie kandydatury do godności papieżkiej stoi obok Vanutellogo kardynał Parocchi, jeden z najruchliwszych, najpracowitszych i najzręczniejszych dostojników kościoła. Ma lat 65 i zajmuje



JIE. KARDYNAŁ MIECZYSLAW LEDÓCHOWSKI, prefekt Propagandy.

stanowisko kardynała - wikariusza Rzymu, stanowisko, by się tak wyrazić, odpowiadające jakby stano-

wisku ministra spraw wewnętrznych. Ma też on i wpływ na sprawy polityki Watykańskiej, współpracując niekiedy z kardynałem Rampollą. *In illo tempore*, gdy dzisiejszy kardynał był jeszcze proboszczem gdzieś pod Mantua, słynęły jego mowy w stylu Bossueta i Lacordaire'a, wysławiające z kazań narodziły się ruch włoski i rozpalała wówczas umysły idee zjednoczenia. Został potem biskupem w Pawji a następnie arcybiskupem Bolonii, i zwrócił się z równą swadą i zapalem przeciw władzy państwowej. Liberalny kapłan kapitulował przed nieprzejednanym dostojnikiem kościoła. I takich przeobrażeń ma niejedno w przeszłości swojej kardynał Parocchi. Dziś jest nieprzejednanym; wyraża się ostro o trójprzymierzu, paktować z rządem włoskim nie myśli, nie tak swych sympatyj dla Francji. To też we Francji ma mir najzupełniejszy i pewny być może głosów wszystkich kardynałów-francuzów, oraz kardynałów z Francją trzymających. Ale kardynał Parocchi jest naturą nielatwo dającą się przeniknąć do głębi i w niespodzianki obfita. Do tego stare ale jare przysłowie przypomina nie napróżno, że *honores mutant mores* i niewykluczone jest przypuszczenie, że dzisiejszy nieprzejednany «*exaltado*» przeobrazić się może, na danym stanowisku — w oportunistę.

Nieżyjący już dziś opat z Montecassino, Luigi Tosti, gorący propagator idei pojednania się Watykanu z Kwirynałem, w dziele swoim «*De Conciliazione*», wydanem w roku 1887, kładzie w usta proboszcza Don Pacifico obraz strasznych nędz i klęsk, któreby wrócenie władzy świeckiej papieżowi, zdobycie napowrót Rzymu pociągnęło za sobą. Bo jeno jakiś kataklizm europejski, jakieś wdanie się obcej potęgi w sprawy włoskie, słowem wojna mogłaby tylko przywrócić papieżowi władzę świecką, wrócić mu Rzym. Czy tegoż zdania są wysokie sfery watykańskie, nadające dziś kierunek polityce papieżkiej? To tylko pewna, że słowo *Pax* nie jaśnieje na czele ich hasła, to tylko pewna, że nazwa «Don Pacifico» nie da się przystosować ani do kardynała Rampolli, ani do kardynała Parocchi'ego, ani też za przydomek obierze ją sobie kardynał Serafino Vanutelli.



d pana L. Germana z Warszawy otrzymaliśmy list obszerny, z którego, nie naruszając w niczem osnowy, wyjmujemy ustępy bardziej godne uwagi.

Piszący nawołuje rzecz swoją do znanego czytelnikom naszym wyrażenia się o dziełach Moniuszki p. Teodora de Wyzewa (Interview paryzkiego naszego korespondenta w Nr. 44 „Kraju” z roku ubiegłego), oraz do rozmowy p. Zygmunta Stojowskiego z p. de Wyzewą (Nr. 49 „Kraju” z roku zeszłego). P. de Wyzewa przyznał się początkowo do zupełnej nieznajomości dzieł Moniuszki, następnie zaś przypomniał sobie, że „jakaś opera Moniuszki wywarła nań bardzo niekorzystne wrażenie”. P. Stojowski ze swej strony wyraził się: „Mimo mego uwielbienia dla autora „Halki” i gorącej chęci przyczynienia się do rozpowszechnienia zagranicą naszej narodowej sztuki, możebym się zawahał przyłożyć rękę do tego trudnego przedsięwzięcia”. Dalej Polskie Koło literacko-artystyczne w Paryżu nosiło się z myślą urządzania koncertu Moniuszkowskiego, a p. de Wyzewa przybiegał wygłosić na owym koncercie odczyt o Moniuszce, zapoznawszy się z utworami jego, dostarczonemi mu przez p. Stojowskiego. Ani koncert, ani odczyt nie przysięży do skutku. Wreszcie Sekcja warszawska imienia Moniuszki ogranicza się na zbieraniu pamiątek po twórcy „Halki”, jego rękopisów etc., zajmuje się wydawaniem niektórych jego dzieł (co należy zostawić fachowym wydawcom dzieł muzycznych), a nie troszczy się o popularyzowanie kompozycji Moniuszki, zarówno w kraju, jak zagranicą, o urządzanie koncertów, o wystawianie oper na scenach zagranicznych i t. p.

W tych wszystkich faktach i objawach upatruje p. L. German nieposzanowanie dla Moniuszki, lekceważenie Moniuszki, zapoznanie Moniuszki, objętność dla sławy i zasługi jednego z największych muzyków świata. Niezawodnie, ani setnej części nie uczyniono u nas dla Moniuszki tego, co uczynionem już zostało zagranicą np. dla Wagnera. Ale — czy nie należałoby do wypominań powyższych i zarzutów dodać nieco — okoliczności łagodzących?

I tak. Nie zabarwiając naszego własnego uwielbienia dla dzieł Moniuszki szczyptą szowinizmu, przyznać będziemy musieli, że można przecież być, jak p. Teodor de Wyzewa, wybitnym współpracownikiem „Gazette des Beaux-Arts” i „Revue des Deux Mondes”, można być doskonałym znawcą archeologii, sztuk plastycznych i literatury wszechświatowej, a jednak nie znać dzieł Moniuszki. Równie dobrze można nie znać dzieł

Schumanna lub Berlioza, nie nadwerężając przez to własnej powagi w zakresie danej specjalności, stojącej w dalekim związku z muzyką. P. Teodor de Wyzewa nie zna dzieł Moniuszki. Możemy ubolewać nad tem w imię jego własnego dobra, żałować, że z tego powodu nie może uwagi francuzów zwrócić na Moniuszkę, ale oburzać się lub wyśmiewać i racji dobrej niema i nie wypada. Powtóre: Nie możemy w słowach pana Stojowskiego dopatrywać lekceważenia dla oper Moniuszki. P. Stojowski, jak mniemamy, dlatego wahał się przyłożyć rękę do trudnego przedsięwzięcia wystawienia na zagranicznej scenie np. „Halki”, ponieważ zdaje sobie dokładnie sprawę, że pozyskać dla niej pierwszorzędne siły (jakby należało uczynić) rzeczą byłoby bardzo i bardzo nielatwą. Po trzecie: Dlaczego nie przyszedł do skutku paryzki koncert poświęcony Moniuszce? Tego nie wiemy. Znalazły się może trudności istotnie nie do przewyciężenia. Niewłaściwem przeto byłoby, jak to czyni autor listu, zarzucać pośpiesznie Koło literacko-artystycznemu gnuśność, opieszałość i lekceważenie Moniuszki. Być nawet bardzo może, że p. Stojowski dostarczył p. Wyzewie kompozycje Moniuszki, a p. de Wyzewa odczyt przygotował, a tylko zmarowały się ich trudy dzięki nieprzyjściu do skutku koncertu. Po czwarte wreszcie: Autor listu nawołuje warszawską sekcję Moniuszki do spełnienia zadań przerastających przedewszystkiem środki, któremi sekcja rozporządza. O ile nam wiadomo, środki te materialne za ledwie wystarczają na pokrycie kosztów, które skromna dotychczasowa działalność sekcji pociąga za sobą. Urządzanie koncertów (zapewne z pierwszorzędnymi siłami), wystawianie „Dziadów”, wprowadzanie oper na sceny zagraniczne, toż to przecie akcja nie była jaka, wymagająca oprócz wielkich i mozolnych starań, znacznych kapitałów. Ani słowa, piękne to rzeczy, pożyteczne, chwalebne, wzniosłe, ale — przysłowie o grobli i o stawie też nie z wiatru wzięte.

Natomiast to, co w przeciwstawieniu do rzekomego lekceważenia dzieł Moniuszki, pisze p. L. G. o najzupełniejszej możliwości spopularyzowania tych dzieł zagranicą, zasługuje ze wszech miar na podniesienie i — zapamiętanie. Zaznacza najpierw autor listu, wziętość oper Moniuszki u nas pomimo najbardziej niesprzyjających warunków, pomimo systematycznego traktowania „po macoszemu” tych oper. Na zaniechaną swego czasu obsadę i wystawę oper Moniuszki nieustanny nacisk kładły w sprawozdaniach swoich dzienniki warszawskie, nie wyłączając „Warszawskiego Dziennika”, a pomimo to... „Halka” od lat 40 nie schodzi z repertuaru sceny warszawskiej (nie biorąc w rachubę przerw kilkoletnich i kilkumiesięcznych) i oto niezadługo 500 będzie święcić wystawienie.

„Hrabina”, wznowiona świeżo po 15 latach, już grana była razy dwadzieścia kilka wobec przepelnionej sali. Toć przecie rubel na rublu zarabiała przekupnie biletami, a w prostym interesie kasy teatralnej leżałoby wystawianie „Hrabiny” dwa razy częściej, niż to się dzieje obecnie. A „Straszny dwór”, a jednoaktowa „Verbum nobile”? Kiedyż zabrakło im u nas słuchaczy i oklasków bez końca? A dodać trzeba — pisze autor listu — że „Verbum nobile” niema żadnej przymieszki rdzennie swojskiej, która by ubocznie na powodzenie wpływać mogła.

„Na wystawie teatralnej w Wiedniu w 1891 r., dzięki karygodnemu niedołęztwu komitetu polskiego, wystawiono „Halkę”, oraz akt pierwszy i trzeci „Straszego dworu” zamiast, jak projektowano, z udziałem sił pierwszorzędnych, siłami... teatru lwowskiego. Trupa lwowska nie była w stanie podolać zadaniu, a nawet dobrej nie posiadała orkiestry. Pomimo to jednak krytyka wiedeńska, z Hanslickiem na czele, stawiając słuszne zarzuty wykonaniu, wysoko podnosiła melodyjność „Halki”, chorowi zaś z 3 aktu, powtórzonemu na żądanie dwukrotnie, przyznała jedno z pierwszych miejsc we wszechświatowej twórczości muzycznej. Co zaś do „Straszego dworu”, krytyka, zachwycona pięknosciami dwóch odśpiewanych aktów, wyrażała ubolewanie nad niegrzecznością komitetu, który tak pięknego dzieła nie wystawił w całości. W Wiedniu, wbrew utartemu zdaniu, przyznano „Straszemu dworowi” pierwszeństwo przed „Halką”, kładąc nacisk na pogłębienie artyzmu w „Strasznym dworze” i na zabarwienie go wyraźnymi cechami swojskości”.

Zauważmy przy sposobności, że w Wiedniu wówczas wystawiona została „Sprzedana narzeczona” Smetany. Czesi dali jej najlepsze swoje siły śpiewacze, reżyserja praska w podziw wprawiła starannością i umiejętnością i — mamy dobrze w pamięci tryumfalne powodzenie opery. Oby Wiedeń cisnął się do sali teatralnej na wystawie, przyjmując owacyjnie i dzieło samo i wykonawców. My rozprawialiśmy wiele o „Halcie” z Mierzińskim, z Kochańską, z Reszkami i — gdy przyszło do międzynarodowego turnieju, zrobiliśmy sromotne *fiasco*.

„Zmarły w roku zeszłym — pisze dalej p. L. G. — kapelmistrz Opery warszawskiej, włoch, Cezar Trombini, był gorącym wielbicielem Moniuszki. Jemu zawdzięcza Warszawa wznowienie „Halki”, „Straszego Dworu” i „Verbum nobile”, pod jego kierunkiem odbywały się próby „Hrabiny”. W roku ubiegłym przybył do Warszawy p. Wiktor Podest, kapelmistrz petersburskiej opery włoskiej, dla wprowadzenia na scenę warszawską „Cyganerii” Pucciniego. Pan Podest dopiero w Warszawie zapoznał się z operami Moniuszki i pod świeżem wrażeniem wyraził się o nich jak następuje („Echo Muzyczne” Nr. 42): „To najserdeczniejszy z pieśniarzy, jakiegom kiedy słyszał. Muzyka jego to szczerść duszy prostej, dalekiej od wszelkiej pretensjonalności. Jest to poezja liryczna, szczerze liryczna, to jest taka, która zapanuje nad wszystkimi szkołami i przetrwa wszystkie próby. Wasza „Halka” (innych oper Moniuszki p. Podest nie słyszał, gdyż nie grało je w czasie jego pobytu w Warszawie) warta rozgłosnej sławy. Powierzcie rolę tytułową Belincioni, a zobaczycie, że „Halka” obiegnie tryumfalnie wszystkie sceny swia-

ta". Oto zdanie dostatecznie kompetentnego znawcy, zdanie niewątpliwie bezstronne".

Takie fakty i sądy prowadzą piszącego list do wniosku, że sprawa popularności i wziętości Moniuszki w Europie jest tylko kwestją zajęcia się otworzeniem dla Moniuszki sal koncertowych i teatralnych. Kto ma się tem zająć? Na to pytanie odpowiada p. L. G.: „Towarzystwo Moniuszkowskie”. Jeżeli go nie ma, trzeba go stworzyć, lub, jeżeli to możliwe, rozszerzyć dziś istniejącą Sekcję Moniuszki do rozmiarów Towarzystwa, któreby wzięło na siebie zadanie podobne temu, które tak dzielnie przeprowadza Instytut Wagnera w Bayreucie. Wpływ atoli Towarzystwa sięgać powinien nie tylko po za granice kraju; powinien nadto oddziaływać na znajomość dzieł Moniuszki i na zrozumienie ich piękności tu, między nami. Zbyt niedokładne jeszcze mamy pojęcie o rozmiarach i znaczeniu jego twórczości muzycznej. Mniej lub więcej rozpowszechnione piosenki niektóre, oraz dwie, trzy opery w repertuarze warszawskim nie wyczerpują bynajmniej wszystkich skarbów, spoczywających w Moniuszki kompozycjach. Szerszy nasz ogół prawie, rzec można, nie ma o nich wyobrażenia.

Nie możemy nie przyznać, że temat to nader sympatyczny zarówno dla dalszego rozwinięcia, jak dla dyskusji. I jedno i drugie pozostawiamy ludziom dobrej woli, specjalistom w sprawach muzycznych, oraz znającym dobrze warunki miejscowe, wśród których mogłoby ewentualnie powstać proponowane przez p. L. G. Towarzystwo Moniuszki. Radzi będziemy, jeżeli głos autora listu a i nasze niniejsze uwagi nie przebrzmia bez echa.

J.

ZNAK ZAPYTANIA.

NOWELA

Marjana Gawarewicz.

13)



łuche grzmoty tłukły się w górze i niebo warczało, jak lew w klatce, którego widłami boda, by się od kraty odsunął.

Jakieś ciemno-fioletowe cienie, przerywane błyskami, zsuwały się na zbocza gór po drugiej stronie jeziora, które kurzyło się opalowymi oparami przy brzegach i mieniło barwami rozgrzewanej stali.

Ani kropla deszczu mimo to nie upadła.

Na zachodzie świecił błękit, zalany cały powodzią blasków, i słońce spadało zwolna za widnokrąg, a połowa jego tarczy wyglądała jak szerokie, majestatyczne czoło, z którego w rozwianych kosmach białawe chmury układały się, niby powi-

chrzona czupryna na jakiejś olbrzymiej głowie myśliciela i artysty.

Przyszło mi na myśl, że na sądzie ostatecznym Bóg Ojciec będzie miał pewnie taką głowę, pochyloną nad światem w aureoli ognistych promieni, podczas gdy dokoła niej całe niebo zaciemni się tak groźnie i ponuro, brzemienne gromami zniszczenia...

W tych kontrastach światłości, jaskrawych barw i ciemności głębokiej, wszystko nabierało mistycznej grozy i wspaniałości.

W życiu całym nie zdarzyło mi się widzieć takiego zachodu.

I wtedy tam, z poza widnokregu szedł do mnie jakiś głos tajemniczy, co wstrząsał całym mem jestestwem i mówił do mnie nie słowami, nie w marnym ludzkim języku, ale głosem Boga, zrozumiałym dla całego przestworza, dla człowieka zarówno, jak dla zwierzęcia, dla rośliny i kamienia...

Wszystko zdawało się być zasmuchane w ten głos i oniemiało; listek na drzewie nie szeleścił, fala na jeziorze zgluchła, powietrze zmartwiało, tylko moje serce biło tak głośno, jak sygnaturka na wieczorne pacierze.

Naturę całą lek przejął...

W obliczu samego Stwórcy nie czułym się bardziej strwożonym, małym, pokornym i nieśmiałym.

To jednak dziwne, jak głębokie wrażenia może dawać natura!... a zawsze piękne, podniosłe, ożywiające, takie, co zapładniają umysł szlachetnie, ale nigdy człowieka nie zgorszą, tylko go poprawia, nie rozbudzą w nim złych instynktów, nie podniecą zmysłów, nie podrażnią tego zwierzęcia, które w najlepszym z nas siedzi przycajone.

Obcowanie z człowiekiem, z książką, z dziełem sztuki, nawet poezja i muzyka mogą roznamiętnić, oszłomić, upoić i wyprowadzić z równowagi,—przyroda nigdy.

Przeciwnie, czuje, jaki dobroczynny wpływ wywiera na mnie taki wspaniały widok, ile myśli głębszych porusza i rozwija w moim mózgu ten majestatyczny obraz, w którym potężna moc Boga się maluje i naprowadza mnie na nowe, wyższe, pewniejsze szlaki z tego błędnika bez wyjścia, po którym kręciła się dotąd moja zbiedzona dusza i zbolałe serce.

Przejął mnie dreszcz, ale jakiś dreszcz orzeźwiający i, chociaż smutku mego się nie pozbyłem, czuję się spokojniejszym teraz.

To niebo dzisiejsze było jakby odbiciem naszych losów, mego i Dziuty; wisiała nad nami burza, powietrze było duszne, a słońce zapadało, jak marzenia nasze o szczęściu, lada chwila mógł z tych czarnych chmur,

złoconych od spodu, wypaść grom i ulewa niosąca klęskę, a jednak grzała z urokiem utrzymywały równowagę i był w całej naturze jakiś moment naprężenia i wyczekiwania, zupełnie jak w naszej sytuacji.

I burza przeszła, słońce zgasło, na zachodzie zostały smutne, wyblakłe blaski i barwy, jak wspomnienia tęskne, lecz ciche.

Mój Boże, czy i z nami tak będzie?...

Nadszedł list od mojej matki.

Matki!... tak mi obco, nieswojsko, szorstko brzmi ten wyraz, a jednak nie mogę jakoś nazywać jej po dawnemu «mama».

Coś mi się stało, że tej pieszczotliwej, dziecięcej nazwy dzisiaj użyć nie potrafię, jak gdybym stracił prawo do czułości się z nią. Zupełnie, jakbym się poczuwał do jakiej winy i nie śmiał zbliżyć się do niej, do tej mojej najlepszej, najdroższej, najukochańszej... matki.

Nie, nawet w tej chwili nie może mi ta «mama» przejść przez usta, zwłaszcza po dzisiejszym jej liście.

Pisała do mnie pocziwie, serdecznie, szczerze, ale nie przeczuwała nawet, jak każde jej słowo urazi moje serce i rozdrażni.

Bo co ona może wiedzieć o tem, co się tu stało i co się dzieje we mnie!...

I ten list właśnie musiała mi przynieść Dziuta!... Od naszej ostatniej rozmowy po raz pierwszy przemówiła do mnie sama na osobności, niby najnaturalniej w świecie, ale czułem, że szuka okazji pomówienia ze mną znowu bez świadków.

Przyszła do ogrodu pod platany, gdzie siedziałem, udając, że czytam gazetę po śniadaniu, i podając mi list, rzekła:

— Jest coś do Sewerka... pewnie z domu!

Spojrzałem na kopertę i poznałem pismo.

— A tak—odrzekłem uradowany nie tyle listem, ile tem, że ona mi go przyniosła i pierwsza się odezwiała,—z Warszawy!... z domu.

— Karol dostał taki sam—dodała i, usiadłszy na drugim końcu ławki, zaczęła parasolką kreślić kółka na piasku.

— Cóż tam?... dobre nowiny?—zagadnęła mnie znowu po chwili obojętnie, jakby przez grzeczność tylko udawała, że ją to co obchodzi.

A ja czytałem i zacinałem usta; dławilo mnie i szarpało w piersiach.

«Mój najdroższy syneczku!—rozpoczął się list, jak zwykle,—opuszcza mi się, mój chłopcze, bo tak dawno nie wypowiadałeś się prze-

ślisz, co odczuwasz w tym raiku nad jeziorem, który cię w taki zachwyt wprawiał z początku. Może ci się już sprzykrzył tak długi pobyt na jednym miejscu i wstyd ci przyznać się, że zaczyna być nudno ciągle nad jedną i tą samą wodą, wśród jednych i tych samych gór?

Rozumiem ja to, że przy zakonanej parze, tylko sobą zajętej, młodemu chłopcu może być niebardzo wesoło, pewnie ci się czas dłuży nieraz bez towarzystwa dla siebie, a może i zazdrościsz Karolowi jego szczęścia. Poczekaj, przyjdzie kolej i na ciebie, gdy sobie znajdziesz jaką drugą Dziutę, tylko masz jeszcze czas, boś młody i o żonie nie pora ci myśleć.

Gdyby nie poczciwy Karol, który regularnie co drugi dzień do mnie pisuje, nie wiedziałabym, co się z tobą dzieje.

Doniósł mi o twoim wypadku w górach i o tem omdleniu z gorąca, ale prosił, żebym była spokojną, bo to nie ważnego, i ja nią jestem, wiedząc, że masz jego przy sobie; to tak samo, jak gdybym ja tam była, albo ojciec. W każdym razie proszę cię, mój Sewerku, abyś więcej uważał na siebie. Ty jesteś taki żywy i taki pułk, a w górach trzeba być ostrożnym, żebyś sobie broń Boże czego złego nie zrobił.

I jak tu w sny nie wierzyć?... mnie co noc śni się, któreś z was i jeżeli dobrze, to potem na cały dzień mam dobry humor i pogodne myśli, a jeżeli źle, to, chociaż sen mara a Bóg wiara, ra- dy sobie dać nie mogę, dopóki list od Karola nie przyjdzie. Otóż ze dwa tygodnie temu, śniłeś mi się bardzo blady, z długą brodą i w czarnym habicie; siedziałeś przy organach i grałeś coś bardzo smutnego, a ja stałam niby na dole gdzieś i patrzyłam na ciebie, i ogromnie mi się płakać chciało. Pytałam się ciebie ciągle: «Moje dziecko, czemu ty tak smutno grasz?» — a ty mi odpowiedziałeś: «To nie mam, Pan Bóg woli smutnych, niż wesołych, bo sam jest smutny».

Zgad ci to przyszło, że Pan Bóg jest smutny?

Nie byłabym przywiązywała do tego snu żadnej wagi, bo któregoś wieczoru odczytywałam sobie twój list z Padwy, w którym mi tak ładnie opisywałeś swoje poznanie z księ-

dzem Hieronimem i jak to grałeś do mszy na organach, więc może mi się to wszystko potem tylko we śnie przypomniało, ale kiedy mi Karol doniósł o twoim wypadku, tak sobie obliczyłam, że to akuratnie było na trzy dni przedtem. No, ale chwala Bogu, że się wszystko dobrze skończyło.

Karol mi pisze o Dziutce, że się bardzo zmieniła na korzyść, spowz- niała podobno i już się z nim o by-

GALERJA SZTUKI POLSKIEJ.



DEPUTACJA MŁODZIEŻY. Obraz Józefa Wodzińskiego.

Były uczelnia rysunkowej warszawskiej, potem szkoły mianachlijskiej, Józef Wodziński, zyskał sobie wziętość obrazami, w których odtwarza postacie kobiece, odznaczające się wielkim wdziękiem. W obrazie tego artysty, którego reprodukcję podajemy powyżej, uwydatniają się charakterystyczne cechy jego talentu: dar spostrzegawczy, humor, wdzięk i staranna technika.

le co nie przekomarza, nie śmieje tak ciągle i jest teraz stateczniejszą od ciebie. To go bardzo ujmuję, że się zgadza na wszystko i woli swojej nie narzuca. Nie umiem ci wyrazić, jak mnie to cieszy, bo coraz więcej się przekonuję, iż będę z niej miała taką synową, o jakiej zawsze marzyłam, a Karol żonę, na jaką zasługuje. Ich szczęście jest pociechą i rozkoszą mojej starości.

Zbieram i zachowuję umyślnie listy Karola, aby je Dziutce na ślubny podarek ofiarować, będzie wiedziała, co o niej pisał, jak ją ubóstwia, choć może tego nie tyle okazuje, bo wiesz, że on nie lubi swoich uczuć głośno manifestować.

Przekonana jestem głęboko, nie jako zaślepiona matka, ale jako doświad-

czona kobieta, że dla uczciwej i rozumnej żony, jaką z pewnością będzie Jadwisia, to ideał męża, który potrafi ją uszczęśliwić. Dziś kocham ją za siebie i za niego, i uważam ją już, jak moją własną córkę, a Panu Bogu dziękuję, że za wszystkie smutki i cierpienia mego życia wynagrodził mnie na starość taką pociechą.

Ja wychodziłam za mąż bez przekonania, bo byłam młoda i niedoświadczona; twój ojciec był starszy i słabowity, zgnębiony w życiu rozmaitymi zawodami, poszłam za niego więcej z poświęcenia, niż z miłości, a że mnie kochał i był anielsko dobry, prawy i zacny, więc byłam przy nim najszczęśliwszą i miałam niebo na ziemi, tylko że wtedy, kiedy go najbardziej nauczyłam się kochać i cenić, przyszła niegodziwa śmierć i zabrała go odemnie.

Karol przypomina waszego ojca we wszystkim, nie tylko z rysów i powierzchowności, ale z charakteru, umysłu i usposobienia. O ileż szczęśliwszą może być z nim Dziuta, gdy wychodzi za niego z miłości i to pierwszej w życiu! Modląc się za nich oboje, już o nie nie proszę, tylko dziękuję Panu Bogu za Jego łaskę i drzę na samą myśl, żeby się cokolwiek nie odmieniło. Ale cóż się odmienić może? — chyba jedno zdrowie i tego tylko się obawiam.

Zmartwiła mnie też wiadomość, że Dziuta pomizerniała w ostatnich czasach, lecz to wszystkie panny w epoce narzeczeństwa tracą rumieńce i trochę chudną. I ona się poprawi za kilka miesięcy, tylko nałóży czepeczek.

Gorzej się obawiam o Karolka, czy on zupełnie zdrowy, bo ty wiesz, że ojciec wasz umarł na serce, a chociaż Karol nie chorował dotąd nigdy na nic poważniejszego, ale mnie lekarze przestrzegali, aby go pilnować i oszczędzać; zawsze to mogłoby się odezwać.

Wychowywałam was obu, jak umiałam najtroskliwiej, i zdaje mi się, że zahartowałam na wszystko; mimo to szanujcie się i uważajcie na siebie. Po górach wysokich dużo nie chodzić, nie męczyć się, nie wysilać zanadto, a ty mi się strzeż szczególnie zaziębienia, bo wiesz, żeś był skłonny do chrypki, ileś razy się zgrzał tylko, będąc jeszcze małym chłopcem. Tam podobno u was duże zmiany temperatury się zdarzają, a w tych warunkach nie łatwiejszego, jak nabawić się jakiej febry lub bronchitu.

No, popraw się, mój Sewerku, bardzo cię proszę i pisuj znowu częściej, najlepiej na zmianę z Karolem, abym mogła codziennie dostawać list od jednego z was.

Bogu cię oddaję, moje dziecko kochane.

Twoja Matka.

P. S. A nie grywaj zbyt dużo na takie gorąca, bo to wyczerpuje. Zrób sobie teraz wakacje. Durski zachodzi do mnie dopytywać się, czy komponujesz *Veni creator* na ślub Dziuty z Karolem? — co mu mam odpowiedzieć?... Pewnie już sam o tem coś pomyślałeś.

Wkleiłem sobie ten list do mego pamiętnika i będę go odczytywał codziennie; stał mi się teraz podwójnie drogi, bo jest na nim plama od lzy Dziuty, która spadła właśnie w tem miejscu, gdzie jest mowa o jej małżeństwie z Karolem.

Chciałem się przekonać, czy na niej zrobi ten list także samo wrażenie, jak na mnie, więc kiedy mnie spytała powtórnie:

— Cóż?... dobre nowiny? — zamiast odpowiedzi, dałem go jej do przeczytania.

Ociagała się w pierwszej chwili, ale potem wzięła i zaczęła przebiegać oczyma drobne pismo mojej matki.

Nie mogłem z początku nic wyczytać z jej twarzy, tylko pierś pod jedwabną różową bluzką podnosiła się to szybciej, to powolniej, jak te fale jeziora na wietrze.

Spuściła głowę tak nisko, że szerokie rondo jej pasterki zasłoniło do połowy twarz i czytała ze skupioną uwagą, chwilami z zapartym oddechem.

Czekałem, aż skończy i co powie.

Siedziała nieporuszona w tej samej pozycji i choć musiała dawno doczytać do końca, milezała zamyślona i smutna, jak pochylona nad grobem.



NAD ROBOTĄ. Szkic z natury B. Tomaszewicza.

— I cóż? — szepnąłem, wyjmując jej list z ręki; drgnęła i rzuciła się w tył, przechylając głowę aż po za poręcz ławki, jękawszy:

— Czemu ty mnie tak dręczysz?!

Zagryzała dolną wargę, powieki jej drgały, jak zwykle, gdy «w siebie lzy wlewała» i nie chciała się przyznać do płaczu.

Słońce oblewało jej twarz i wypijało z rzes błyszczące krople tej słonej rosy, od której dusza więdnęła.

— Ja cię dręcę? — zawołałem i schwyciłem jej rozpaloną dłoń — ja, Dziuto?!

— A tak, tyś — mówiła ze skargą w głosie — ty, bo mi ciągle powtarzasz to, o czym ja dobrze wiem, że musimy się rozstać. Ty sądzisz, że ja nie przemyślałam już tego na wszystkie sposoby?... że mnie trzeba przekonywać jeszcze, iż niema dla nas innego wyjścia?... Ale po co mi to mówić i przypominać nieustannie, kiedy to boli?... Słyszysz?... to boli!... — jęknęła, zachłystawszy się łzami. — Tobie może łatwiej się z tem pogodzić, bo ty mnie mniej kochasz, boś mężczyzną, bo możesz rozumować spokojniej, bo ci droższy twój brat, twoja matka, twoja rodzina, niżeli ja... czy ja wiem!... Ale mnie ciężko owoić się z moim losem i koniecznością, ja sobie rady dać nie umiem i nie wiem, co z sobą począć!...

Cofnęła mi swoją rękę i położyła sobie na ustach, jakby zagłuszyć chciała wyrazy, które się na nie cisnęły.

— A ja, Dziuto?... a ja? — mówiłem do niej prawie ze łzami — ja te-

go nie czuję, nie cierpię, nie rozumiem?...

Potrząsnęła głową i rzekła:

— Ty co innego!... ty to inaczej bierzesz. Czy ty myślisz, że ja sobie sto razy nie powiedziałam tego, co twoja matka pisze?... Owa moja słusność, ja wiem, — wiem, że Karol mnie kocha, że pragnie mnie uszczęśliwić, widzę przecież, jak się o to stara, jak się sili myśli moje zgadywać, jakby chciał nieba mi przychylić, ale cóż ja zrobię, kiedy kocham tylko ciebie?... kiedy nie mogę się przemódz i zwalczyć?... Nie, nie, ja nie potrafię do niego należeć, póki ty jesteś przy mnie!... Gdyby ciebie nie było, możebym się przemogła. Jeżeli twoją być nie mam, to mi wszystko jedno, co będzie. Niech sobie potem robią ze mną, co zechcą. Ja wiem, że on mnie kocha i ufa, że dałam słowo, i że go dzisiaj cofnąć trudno; wiem, czemu to grozi takie zerwanie, ale co ja zrobię, co ja zrobię, kiedy gdy na was dwóch patrzę, to mi się serce tylko do ciebie wyrывa i jego mi żal, bo dobry i poczciwy, ale ciebie wyrzec się nie umiem i czuję, że tylko z tobą byłabym szczęśliwa?!

— A gdyby mnie nie było? — spytałam.

Wypatrzyła na mnie swe duże oczy, wyleknioma i rzekła:

— Jakto?... jakże to być może?... jesteś przecie.

— Gdybym się usunął?... odjechał?... zginął?...

— To nie pomoże — westchnęła — wrócisz, zobaczę cię i znowu będzie to samo.

Musiałem zamilknąć, bo to, co chciałem powiedzieć teraz, zadławiło mi głos.

— Mogłbym umrzeć — szepnąłem.

— Umrzec?... nie umiera się tak na zawołanie. Zresztą, po co to mówić?

— A gdybym jednak umarł?... gdybym się usunął od was na zawsze?

Podniosła się, jakby ją gadzina ukuła swoim żądłem.

— Coś ty powiedział?... to grzech nawet pomyśleć o tem!... to przecież obraza Pana Boga!

Podeszła do mnie i ręce położywszy mi na głowie, przechyliła ją tak, że musiałem jej spojrzeć w same oczy i mówiła:

— Nie, ty tego nie uczynisz, ty nawet pomyśleć o tem nie śmiesz!... przysięgnij mi, przysięgnij, jak mnie kochasz, żeś tego nie powiedział na serio, że tego nie zrobisz!... Nie, Sewerku, nie dolewaj mi jeszcze więcej goryczy, bo... bo mnie i tak już wyżyć trudno!

I nie zważając na nic, na to, żeśmy byli w ogrodzie, że jasny dzień świecił, że nas mogli zobaczyć z tarasu lub z okna hotelowego, zaczę-

ła okrywać pocałunkami moje czoło, jak przerażone dziecko, które się boi i prosiła:

— Nie, nie, to nie, prawda, ty-
hys tego nigdy nie zrobił?... co?...
nigdy?... bo jabym z rozpaczy osza-
lała, ja... ja nie wiem, co by się ze
mną stało, ale jabym tego nie prze-
żyła. Zlituj się, po coś mi ty to
powiedział... Ja teraz będę jeszcze
bardziej nieszczęśliwa!... no, odwo-
łaj, przysięgnij, przyrzeknij mi!...

I wybuchnęła głośnym płaczem
nademną i rzuciła się na ławkę, za-
wodząc:

— O Boże, Boże!... co ja pocznę
teraz!...

Objąłem ją i przytuliłem do
siebie, uspakajając, jak dziecko,
a ona, głowę ukrywając na mojem
ramieniu, splakana i zbiedzona,
że aż mi się serce krajało patrzeć
na nią, szepnęła, szlochając coraz
ciszej:

— Przecież ty tego nie zro-
bił... sam!... przecież ty nie śmiał
zostawić mnie tutaj!... Tobo by-
ło podwójnie nieuczciwie, — po-
myśl tylko!

I ogrom jej żalu czułem na
mojej duszy, jak głaz Syzyfowy:
ani go dźwignąć, ani usunąć, ani
się z pod niego wydobyć; tylko
jedno słowo powtarzałem, przy-
świadczać jej:

— Prawda!... prawda!... praw-
da, Dziutol!...

A ona czując, że mnie przeko-
nała, mówiła:

— A widzisz!... widzisz, że
tego nie wolno ci zrobić!... wi-
dzisz!...

Potem nie mówiliśmy już nic
więcej do siebie, tylko wstali
z ławki i odeszli w głąb ogrodu,
w górę ustronną drożyną, która
prowadziła ku kościołowi.

— Wejdźmy na chwilę!... — ode-
zwiała się pierwsza; pomodlimy się.

W kościółku było pusto, chłod-
no i mroczno.

Pociągnęła mnie za rękę przed
wielki ołtarz i uklękła.

Tu mi przysięgnij, że tego nie
uczynisz!...

Przycisnąłem jej rękę do mojej
piersi i uroczyście szepnąłem:

— Przysięgam ci!...

Teraz nawet umrzeć mi nie wolno.

DCN

MYSŁI I UWAGI

Jeżeli z zasady upiększamy przeszłość,
z zasady również teraźniejszość malujemy
na czarno.

Ernest Lavisse.

Polityka negacji nie jest żadną polityką,
polityka abstencji może mieć miejsce wtedy
tylko, kiedy tego wymaga narodowy interes.

Józef Szujski

NOWY PREZYDENT.

Z POLWARKU DO PALACU.

W ostatnim (8) N-rze „Kraju“ podaliśmy
widoki pałacu Elizejskiego, siedziby prezy-
denta Rzeczypospolitej, do którego wpro-
wadził się obecnie p. Loubet ze swoją ro-
dziną. Pałac ten znajduje się przy ulicy
St-Honoré, a za jego tyłami ogrody pala-
cowe ciągną się aż do pól Elizejskich, łą-
czących Łuk tryumfalny z placem Zgody.

W pałacu tym mieszkał Ludwik Napoleon
przed zamachem stanu, potem brat cesarza
ks. „Plon-plon“. Za czasów komuny znajdo-
wała się tu główna kwatera generała Wró-
blewskiego.

Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej,
Thiers, kazał przerobić prawie całe wną-
trze pałacu, tak, aby po bracie cesarskim
pozostało najmniej śladów. Miedzy innemi



Pani Loubet, matka prezydenta, podług fotografii „Illustration“,
zjętej d. 8 lutego r. b.

zamierzono i to, co dopiero za Faura doko-
nane było, mianowicie zdjęcie z klamek na
drzwiach artystycznie wyrobionych orłów
i koron napoleońskich i zastąpienie ich
oznakami republikańskimi. Gdy jednak bu-
downiczy pałacu oświadczył, iż robota taka
potrwa kilka miesięcy, a kosztować będzie
przeszło 100 tys. fr., Thiers odstąpił od za-
miaru.

Również gruntowne zmiany w pałacu Eli-
zejskim zaprowadził Mac-Mahon, którego
żona chciała koniecznie, aby salon główny
mieścił się w dawnym gabinecie cesarzowej
Eugenji. Pierwszą myślą Grévy'ego po wpro-
wadzeniu się było znalezienie wygodnego
miejsca na salę bilardową. Ostatecznie wy-
brano na ten cel dawną sypialnię Eugenji.
Codziennie gromadzili się w tej sali przy-
jaciele prezydenta i w obłokach dymu ty-
toniowego zgrywali niezliczone partje ka-
ramboli.

Najwięcej dla artystycznego przyozdobie-
nia pałacu uczyniła pani Carnot, za której
„panowania“ w Elysée pałac prezydenta

śmiało mógł być zwany wzorem pięknego
mieszkania paryzkiego. Casimir Périer i
Faure nie dbali już tak bardzo o artystycz-
ny wygląd siedziby prezydentów francuz-
kich.

Z dotychczasowych prezydentów Rze-
czypospolitej najmniej wystawne życie wiodł
Grévy, który też z listy cywilnej (1,200
tys. fr.) znaczne czynił oszczędności. Mac-
Mahon dokładał wiele do pensji i żonie je-
go przypisują słowa, któremi powitać miała
wieść o dymisji swego męża:

— Chwała Bogu! Jeszcze lat parę pobytu
w pałacu Elizejskim, a stracilibyśmy cały
majątek!

Prezydent Carnot nie nie dokładał do
prezydentury ze swego majątku, ale całą
pensję wydawał, uważając to za swój obo-
wiązek. Po Casimirze Périer oczekiwano
niezmiernie wystawnych przyjęć, na które
mu jego 50-miljonowa fortuna pozwalała.
Rozmówiony w wystawnych wystąpie-
niach Faure wydawał, prócz listy cywil-
nej, rocznie 100 tys. fr., które mu jego
majątek przynosił.

Nowy prezydent, jak to widać z oświad-
czeń członków jego rodziny, na taki
zbytek pozwolić sobie nie może. W celu
zastąpienia języka o stosunkach domo-
wych i rodzinnych p. Loubeta, dzienniki
paryzkie wysłały swych sprawozdaw-
ców do rodzinnego miejsca Loubeta,
Montélimart. Z interviewów ze szwagrem
prezydenta i jego matką dowiadujemy
się, że pierwszy dostojnik republiki jest
synem włościanina, który w pocie czoła
swoją zagon uprawiał i pracowitością po-
większył ojcowiznę, położoną o 2 kilo-
metry od Marsanne. Po jego śmierci
żona zajęła się uprawą roli i do dziś
mieszka na swej sadybie w skromnym
domku. Pomimo lat 86, pracuje nie sił
starczy. Staruszka nie jest wrażliwą
na sławę. Gdy przed laty kilku drugi
jej syn, dr. Loubet, praktykujący od lat
trzydziestu w Montélimart, nabył Gri-
gnon, dawną posiadłość pani de Sévigné,
i prosił matkę, aby przy nim zamiesz-
kała, w odpowiedzi usłyszał, że „wszyst-
kie listy pani de Sévigné mniej ją ob-
chodzą od własnych kur i gęsi“. Pani
Loubet matka, bardzo rzeźka i sympa-
tyczna staruszka, oddaje się bowiem
zajęciom gospodarczym z całym przeję-
ciem i osobiście wszystkim zarządza,
wydając rozkazy 10 swym parobkom.
Sama mieszka na pierwszym piętrze do-
mu, w którym urodził się Emil Loubet;
na dole znajdują się stajnie, chlewy i
śpiżarnia, obok stodoła. Dom pokryty
jest czerwoną dachówką, na podwórzu
roi się od owiec, kóz i wszelkiego dro-
biu, a całość z południowym słońcem
w dodatku, bardzo wesoło sprawia wra-
żenie.

Wiadomość o wyborze syna na naczelnika
kraju przyjęła pani Loubet bez zdzi-
wienia i bez radości, bo obawia się, że te-
raz tem rzadziej widywać będzie ukochane-
go syna.

P. Loubet w roku 1867, gdy był jeszcze
adwokatem w Montélimart, poślubił 18-let-
nią Małgorzatę Denis, panią wykształ-
coną, bardzo skromną, która go podbiła we-
sółścią i słodyczą. Ojciec Denis, rodem
z Pikardji i dlatego przezwany Picard, pra-
cował najprzód jako czeladnik u ślusarza,
następnie założył sam warsztat. W epoce,
gdy Loubet żenił się z jego córką, Picard
był już właścicielem dużego sklepu żelaz-
nego, który obecnie jest w ręku jego syna.
Ten szwagier Loubeta udzielił o nim wiele
szczegółów reporterowi „Matin“. P. Denis-
Picard nie jest zachwycony tem wzniesie-
niem się „Emila“, żałuje, że pan prezydent
nie będzie mógł, po dawnemu, przybywać
na „ferje“ do Montélimart i utrzymywać
żywych stosunków z rodziną; osobiście zaś
właściciel żelaznego sklepu obawia się, że
będzie prześladowany ciągłymi prośbami o

protekcję do dostojnego szwagra: ten zechce za jego pośrednictwem uzyskać dystrybucję, ów prawo otwarcia kiosku z czasopismami i t. p. P. Denis martwi się też, że grosz ciężko uzbierany pójdzie na „representację”. Loubet nie jest bogaty, ma zaledwie 400 tys. franków, a „taką sumę łatwo „przeszastać”, mieszka-
jąc w pałacu Elizejskim”. Te troski charakteryzują najlepiej rodzinę nowego prezydenta. Największą „dystrykcją” odznacza się córka Loubeta, poślubiona od lat kilku sądzemu trybunałowi w Marsylii, p. Soubeyran de Saint-Prix. Jest to osobka 27-letnia, bardzo ładna i światowa. Prezydent ma nadto dwóch synów; starszy był dotychczas jego sekretarzem prywatnym. Obecnie jednak p. Loubet rozstaje się ze swym synem, bo, jak słusznie przewidywała jego matka, obowiązki prezydenta pociągają za sobą rozluźnienie węzłów rodzinnych. Przykład Wilsona, zięcia Grévy’ego, zmusza prezydentów do unikania wszelkich pozorów nawet protegowania członków swej rodziny. Z tego też powodu żony prezydentów Rzeczypospolitej, mimo zadowolenia miłości własnej, wzdychały zawsze do powrotu do prywatnego życia. Wspominaliśmy już słowa pani McMahon w chwili ustąpienia męża. Pani Carnot, kochająca swego męża niezmiernie, w ciągłej żyła o niego obawie. Pani Faure kazała palić gromnice w kościele Madelaine przez cały czas każdorazowej nieobecności męża. Szczegół ten trzymano dotąd w tajemnicy w obawie, by nie podchwyciły go pisma paryżskie. Pani Loubet długo odradzała mężowi przyjęcia ofiarowanej mu kandydatury. Ostatecznie ustąpiła wobec nalegań przyjaciół i ślad tych narad rodzinnych pozostał w oświadczeniu p. Loubet, który po wysłuchaniu zdania wszystkich swych politycznych przyjaciół, rzekł: „Ostateczną odpowiedź dam panom dopiero, powróciwszy do domu”. P. Loubet znanym bowiem jest z rozmówienia w życiu rodzinnym i nie chciał przyjąć nowych obowiązków, pociągających dla rodziny tak wielkie następstwa, bez zgody swych najbliższych. Dotychczas, jako prezes Senatu, p. Loubet przepędzał czas cały w pałacu Luksemburskim, opuszczając koło rodzinne tylko dla przewodniczenia w Senacie, a spędzając zresztą wolny czas w swej bibliotece, lub w gronie rodziny.



Farma «La Terrasse» w gminie Marsanne, gdzie urodził się prezydent Loubet, obecna siedziba matki prezydenta.



Pani Loubet, małżonka prezydenta.

Z WĘGIER I O WĘGRACH.

II.

(Nowa serja).

Budapeszt, w lutym.

[Rozmowa z p. Aladarem Marghotem, Zyciorys Szella. Kilka głosów o nowym prezisie ministrów węgierskich].

W tych dniach odwiedziłem jednego z wybitnych adwokatów tutejszych, p. Aladara Marghot. Rozmowę z nim o sto-

sunekach węgierskich zaliczam do najbardziej pouczających. Jako doskonały ich znawca, p. Marghot umie głęboko rzecz badać i należycie oceniać stosunki, a nadto posiada wielki dar jasnego wykładu. W rozmowie z nim mimowoli wyszły mi z ust słowa:

— Ze też pan nie zasiada w parlamencie?

Uśmiechnął się na to i rzekł:

— Bez przechwałki, mogłem już od lat kilku w nim zasiadać, gdybym był tylko najmniejszą ku temu chęć okazał. Wolę być adwokatem i swobodnie z boku śledzić tok wypadków. U nas polityka wyczerpuje wszystkie siły człowieka, a często bardzo ma smak piólu, jeśli nie czegoś jeszcze bardziej gorzkiego.

— Jest tak wszędzie — wtrąciłem.

— Zapewne — odparł — ale my w polityce zużywamy więcej temperamentu, więcej namietności i zaciętości, niż gdzieindziej. Naród nasz podobny jest do powierzchni morza, która kołysze się sennie pod lekkim podmuchem, ale gdy wiatr dać pocznie, burzy się, pieni i szaleje. Z tą falą narodu igrał Banffy długo, aż nareszcie wybuchła burza, która go pochłonięła. Banffy ustąpić musiał, gdyż inaczej można było obawiać się wszystkiego.

— Czy go tak nienawidzono?

— Bardzo i — słusznie, bo takich rządów, jak jego, w Węgrzech jeszcze nie było. Same bezprawia i gwałty oburzające. Choć był przez długie lata kierownikiem kancelarii p. Polony’ego nie należę do jego stronnictwa. Nie mówię zatem jako radykał, lecz tylko jako człowiek gorąco kraj swój kochający, zwolennik konstytucji i sprawiedliwości.

— Cóż głównie zarzuca pan Banffy’emu?

— Wszystko, co tylko robił, choć to brzmi nieco paradoksalnie i ryczałtowo. Ostatnie wybory do parlamentu były np. długim szeregiem gwałtów i zbrodni. System protekcji, przekupstwa toczył Węgry, jak robactwo pod jego skrzydłami opiekuńczemi. Jest to człowiek, którego słowu nikt ufać nie może. Kłamie, kręci, wszystkie środki, prowadzące do celu uważa za dobre, słowem jest on zdolny do wszystkiego, do najgorszego czynu. Całe też przesilenie u nas kręciło się, jak kolo osi, około jego osoby. Właściwie nawet nie było u nas przesilenia, a tylko sprawa osobista Banffy’ego, skoro bowiem Banffy wraz ze swoim syste-

mem ustąpił, zapanują w Węgrzech najnormalniejsze stosunki. Klade naciek na system, bo podparą jego w rządowym stronnictwie liberalnem jest Koloman Tisza i jego syn Stefan, a zatem musi równocześnie ustać i ich wpływ polityczny. Oni bowiem są główną przyczyną dla zlania się stronnictw.

— Jakich stronnictw zlanie się ma pan na myśli?

— Stronnictwa liberalnego z nacodem hr. Appony’ego. Ostatni bowiem jest u nas jedynym mężem przyszłości, jedynym uzdolnionym mężem stanu, pod którego rządami Węgry pomyślnie rozwijać się mogą. Do tego też zdąża wszystko.

— Więc hr. Appony stanie na czele rządu?

— Niezawodnie, chociaż jeszcze nie teraz. Obecnie będziemy mieli gabinet, który przygotuje grunt dla hr. Appony’ego przedewszystkiem przez łączenie się stronnictw; mniejsza o to, czy stanie na czele rządu Szell, Lukac, czy Fejervary. Sądziłem, że ostatni powołany będzie do utworzenia nowego gabinetu, bo Szell, ze względu na sprawy osobiste, nie chce objąć przewodnictwa w gabinecie.

— Jakież to są względy?

— Materjalne. Obecnie, jako dyrektor banku dyskontowego, Szell ma rocznie około 60 tys. zlr. Gdyby został pierwszym ministrem, traciłby rocznie 40 tys. zlr., co w jego stosunkach stanowiłoby wielką ofiarę.

Mój interlokutor pomylił się nieco, bo p. Koloman Szell opuścił 21 z. m. zamek cesarski, jako prezes ministrów węgierskich, choć istotnie cesarz pierwotnie polecił utworzyć nowy gabinet ministrowi honwedów, generałowi broni Fejervary’emu, który jednak nie czuł w sobie dość sił spełnić to posłannictwo. Wobec tego Szell stał się niezbędnym i, pomimo grożących mu strat materjalnych, uznał życzenie monarchy za rozkaz. Za dwa dni ma być nowy gabinet gotowy i nie ulega wątpliwości, że zadania tego Szell dokona pomyślnie.

Szell jest doświadczonym mężem sta-



Koloman Szell.

nu, bo już w roku 1875, a więc niemal przed ćwierć wiekiem, zajmował stanowisko ministra skarbu w gabinecie bar. Beli Wenkheima. Był on wówczas młodym jeszcze 32-letnim człowiekiem. Posłem jest już od roku 1867 i odtąd posłuje bez przerwy przez 32 lata. Jako finansista z zawodu, Szell zajmował się w parlamencie głównie sprawami skarbu, będąc sprawozdawcą budżetowym. Jako minister skarbu zasłużył się niemało swojemu krajowi, którego stosunki skarbowe naprawił w zupełności, dając im europejską podstawę. Uporządkował zwłaszcza sprawy podatkowe, uregulował dług państwowy, podnosząc równocześnie bardzo znacznie dochody państwa. W r. 1878, z powodu za-

jęcia Bośni i Hercegowiny, czemu był przeciwnym, podał się do dymisji, ale z niwy politycznej nie ustąpił, grając zawsze bardzo wybitną rolę w stronnictwie rządowym. W pośrednictwach nie-tylko finansowych, lecz również i w politycznych był zawsze mistrzem, to też w trudnych położeniach uciekano się zawsze do niego o pomoc. Zręczny, giętki i ujmujący w obęjsku, nieugiętym jest wraz powziętym zamiarze. Działa zawsze z jasną świadomością celu i nie daje się bałamucić żadnym ubocznym względom. W parlamencie należał do najlepszych mówców rzeczowych i zawodowych.



Fejervary, minister wojny.

Wiadomość o powołaniu Szella na kierownika rządu, przyjęły wszystkie bez różnicy stronnictwa, z wyjątkiem frakcji Tiszów i przybocznej grupy Banffy'ego, jak najlepiej. Ksiądz-posel Molnar, prezes klubu katolickiego stronnictwa ludowego, rzekł mi:

— Lepszego wyboru w danych stosunkach król zrobić nie mógł. Wprawdzie i Szell należy do stronnictwa liberalnego, z którym prowadzimy walkę, ale jest człowiekiem roztropnym i przyzwrotnym, to—dodał, chmurząc czoło—nie Banffy. Całe Węgry odetchnęły, pożywszy się tego tyrana.

Banffy kordonem żandarmów i wojska zamykał w dzień wyboru miejsca głosowania, nie dopuszczając wcale naszych wyborców do urny.

— Czytałem i słyszałem o tem.

— Na wołowej skórze, jak mówią nasi słowacy, nie spisałby gwałtów i zbrodni, jakie za swych rządów popełnił.

Posel kroacki Josipowicz również jest zadowolony z powołania Szella.

— Nas te stosunki dotyczą tylko pośrednio—mówił—jednak zamiana Banffy'ego na Szella wywarła i u nas w Chorwacji dobre wrażenie. My stoimy mocno na stanowisku konstytucyjnym, a Banffy dążył do bezprawia.

O Szellu twierdzą znowu inni, iż wobec Banffy'ego grał on rolę dwuznaczną.

— Banffy — mówił mi jeden z tutejszych polityków, który nie życzył sobie być wymienionym — stał nadzwyczaj mocno i opozycja nigdy nie byłaby w stanie go obalić, gdyby nie Szell, który grał dwuznaczną rolę, skrycie pracując nad upadkiem Banffy'ego i forytując samego siebie.

— Jakże kraj przyjął zmianę rządu? — zapytałem.

— Każdy na swój sposób. Niechaj sobie mówią o Banffym, co chcą, ale bardziej narodowego, prawdziwie maddarskiego rządu, jak jego, nie miały nigdy Węgry i mieć nie będą, nawet gdyby się przeczywistaili marzenia opozycji i hr. Apponyi stanął na czele gabinetu.

Mól.

MICKIEWICZ I SPOŁECZEŃSTWO ROSYJSKIE.

(Mowa, wygłoszona na wieczorze Mickiewiczowskim, urządzonym d. 6 lutego r. b. w Petersburgu, staraniem Związku pisarzy rosyjskich.)



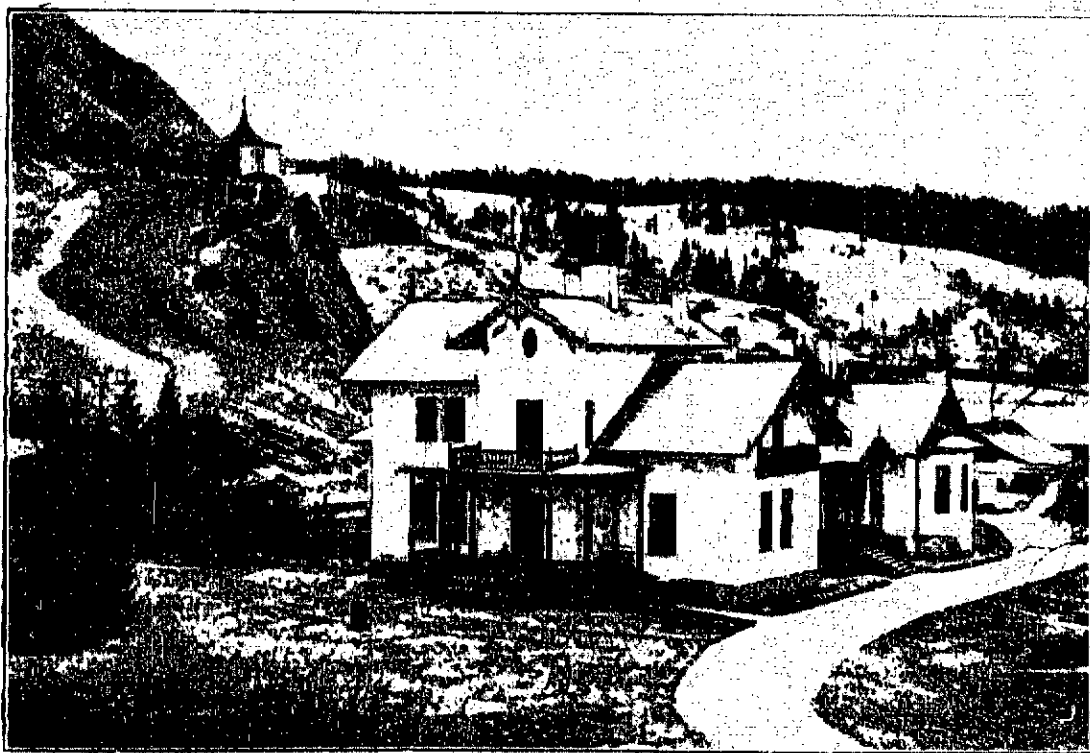
Najobszerniejszy utwór Mickiewicza, nad którym poeta pracował przez całe życie, ale którego nie wykończył, pozostawiając jedynie kilka niepowiązanych wzajem części, stanowią «Dziady». Według planu pierwotnego, utwór ten pojęty był w duchu tak zwanego dziś folkloru, czyli poezji ludowej. W skład jego wszedł pewien pierwiastek z wieku XVIII, mianowicie ekloga, czyli rodzaj pastoralny, ale jeszcze więcej mamy tu romantyzmu, liryki emmentarnej razem z jej duchami i widmami. Na emmentarzu wiejskim zebrany lud raz do roku składa ofiary półpogańskie. Na grobach stawia naczynia z jadłem, napojami, owocami. Kierownikiem obrzędu jest guślarz, który mocą zaklęć przywołuje przelatujące duchy i ofiaruje im: miód, ziarno gorczycy i t. p. My wszyscy, zebrani na tym wieczorze, niejako odtwarzamy główną czynność z «Dziadów». Swoimi mowami staramy się zmusić wielkiego nieboszczyka, aby ukazał się oczom myśli naszej, pragniemy obcować z nim, jakby z żywym człowiekiem, widzieć go i czuć jego obecność.

Właściwie mówiąc, to, czego pragniemy, jest najzupełniejszą iluzją, złudzeniem optycznym, podobnem do tego, jakiego doświadczamy, stojąc na szybko płynącym statku, gdy nam się wydaje, że brzeg od nas ucieka. Ale istotnie brzeg się nie

oddala tak samo, jak nie zmienia się i ten zmarły, który w grobie spoczywa. Gdy żył, miał swoją ewolucję, która w porównaniu z wiecznością stanowi niejako małe kółko, a nawet tylko punkcik w przestrzeni bezgranicznej. Mimo to jednak co każde lat 25 albo 50 ten zmarły przedstawia się nowym pokoleniem jakby innym, jakby ciągle nowym człowiekiem. Każdy istotnie wielki człowiek nie tylko nie traci, ale przeciwnie, zyskuje na takich przemianach, które zachodzą nie w nim samym, ale tylko w naszych o nim wyobrażeniach i staje się coraz większym w miarę tego, jak wyrasta przestrzeń między nim a żyjącymi po nim pokoleniami. Gdy wchodzimy na wysoką górę, zwykle nie widzimy jej szczytu, i dopiero gdy znajdziemy się w kilkomiłowym od niej oddaleniu i patrzymy na nią z równiny albo z morza, mamy możność ocenić jej wysokość według szczytu, łamiącego prostą linię horyzontu. Ten nieustanny wzrost pośmiertny geniuszu pamiętny jest dla nas już z tego, co dokonywał się względem Puszkina w naszych oczach w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu. Fakt ten przynosi korzyść naturalnie nie pisarzowi, ale tylko nam, gdyż dowodzi, że nie stoimy na miejscu, ale ruszamy się i dojrzewamy, że robimy wielkie postępy w sposobie myślenia i zapatrywania się na świat.

Genjalny człowiek pozostawia po sobie skarb swej twórczości, z której każde nowe pokolenie wyjmuje wszystko, co najbardziej odpowiada jego naturze, potrzebom, warunkom jego życia, a wskutek tych odkryć ciągle zmienia się też pogląd na człowieka genialnego. Te rozmaite,

Z TEKŁ KRAJOBRAZÓW.



CZORSZTYN NAD DUNAJCEM. Dwór u stóp góry zamkowej, na której znajdują się ruiny zamku obronnego. (Fotografia amatorska).

stopniowo coraz doskonalsze poglądy na wielkiego pisarza podobne są do słupów przydrożnych, oznaczających przebyte etapy życia. Kłopotliwa praca nad stawianiem takich słupów doprowadza niekiedy do ciekawych odkryć, którym towarzyszą wielkie niespodzianki.

Pomyślmy na przykład nad tem, co wiadomo nam o tym wielkim człowieku, którego czcimy obecnie. Mickiewicz urodził się przed stu laty i dwoma miesiącami, a umarł przed 43 laty. W Rosji poznano go dopiero d. 8 (20) listopada 1824 r., kiedy go przywieziono do stolicy na jutro po pamiętnym wylwie Newy, znajomość zatem rosjan z nim nie trwa jeszcze całych lat 75. W ciągu tych trzech ćwierci wieku zaszło, co następuje: od chwili przyjazdu do Petersburga Mickiewicz przypadł do serca rosjanom. Z nim bratali się i okazali mu gościnność dziadowie współczesnego pokolenia rosyjskiego. Potem poeta stał się wychodźcą, politycznym przeciwnikiem rządu rosyjskiego i pozostał nim do końca życia. Pomimo jednak powstania polskiego z r. 1863, w którym niewątpliwie odezwały się echa i jego poezji bardzo patriotycznej, w polskim znaczeniu, Cesarz rosyjski Najmilszemu zezwolił na wzniesienie pomnika Mickiewicza na najpiękniejszym placu w Warszawie, a publiczność rosyjska w znacznej liczbie zbiera się oto, aby uczcić pamięć poety polskiego.

Proste wyliczenie wypadków wyraźnie świadczy o tem, że czasy się zmieniają, i że ludzie się w nich zmieniają, że niema co skarżyć się na nasz wiek bezwzględnie, że niema powodu nazywać wiek ten wręcz «okrutnym», jak go nazywał Puszkina, że niezupełnie jeszcze zdziczeliśmy w Europie, że, pomimo osławionego hasła: «*Macht vor Recht*», pomimo wyprawianych co chwila orgij i plaszów rozkiełzanych egoizmów narodowościowych, w tym naszym wieku wyrastają latorośle, a niekiedy zakwitają dobre zamiary, szlachetne popędy, tak, że, gdybyśmy posiadali więcej zgody i umiejętności działania *viribus unitis*, moglibyśmy przyczynić się do zbliżenia narodów jeśli nie w całej ludzkości, to przynajmniej na razie w granicach Słowiańszczyzny, co stanowi, jak mi się zdaje, najpilniejszą potrzebę chwili dzisiejszej.

Nie zamierzam ani dawać charakterystyki Mickiewicza, jako poety, ani zajmować się przeglądem czy krytyką dzieł jego, ponieważ przypuszczam, że w ogólnych zarysach utwory te są wszystkim znane. Zatrzymam się tylko na kilku poglądach, jakie społeczeństwo rosyjskie wyrobiło sobie o Mickiewi-

czu. Poglądy te ulegały następującym przemianom.

Pierwszy okres czy rodzaj tych pojęć społeczeństwa rosyjskiego o Mickiewiczu odnosi się do czasu pobytu jego w Rosji w ciągu lat 4 i pół, t. j. od 8 listopada 1824 r. do 29 maja 1829 r., kiedy Mickiewicz morzem z Kronsztadtu udał się zagranicę, wydrukowawszy zaczętego w Odesie i ukończonego w Moskwie «Konrada Wallenroda».

Nie bez trudności rosyjscy jego przyjaciele, a w ich liczbie Olenin, zdołali wystarać się dla niego o paszport zagraniczny.

Książe Piotr Wiaziemskij (w zbiorze swych dzieł t. VII, str. 309) określa położenie Mickiewicza w Rosji słowami: «zesłaniec honorowy» (*poczotnyj ssylnyj*). Sam poeta wyobraża siebie, jako «pielgrzyma», naturalnie nie z dobrej woli; zdołał jednak zapoznać się z Rosją, zwiedziwszy ją od Petersburga aż do Krymu. Był on litwinem z całego serca. Według słów Puszkina w «Onieginie», wszędzie «swoją Litwę wspominał», a i «Pana Tadeusza» rozpoczął od zwrotu do swego kraju rodzinnego:

„Litwo, ojczyzno moja“...

Nigdy nie postać w Warszawie, ani w Krakowie. Jego «przyjaciele moskal» mieli o przeszłości jego pojęcia zupełnie chaotyczne. Ks. Wiaziemskij w artykule, napisanym w roku 1823, pisze o nim, jako o studencie, który dopiero co ukończył szkoły, gdy tymczasem Mickiewicz ukończył — uniwersytet w r. 1819, przez cztery lata był nauczycielem w Kownie, wydał w owym czasie dwa tomyki poezji i już wstąpił się wśród polaków, jako pierwszorzędnny poeta i wódz romantyzmu polskiego. Wtedy już Mickiewicz był wykształconym poważnie filologiem, znał Schillera i Goethego, przestudjował estetyków zagranicznych i bardzo pilnie zapoznawał się z Szekspirem z pomocą słownika. Z rosjanami zbliżył się na gruncie przejmowania się ówczesnymi ideami francuzkimi, które po niepowodzeniach rewolucji francuzkiej nabierały zabarwienia liberalnego konstytucjonalizmu, a także na gruncie romantyzmu, jako przeczenia tak wszelkim przeżytym rutynowanym przepisom estetyki, jak i powagom; wreszcie na gruncie bajronizmu, który był potężną pobudką, wzywającą nie tylko do tworzenia poezji, ale też do życia poetycznego, do rzeczywistego bohaterstwa.

Z kim żył i bratał się Mickiewicz w Rosji? Przedewszystkiem jeszcze w r. 1824 poznał się z Bestuzewem i Rylejewem, o których wspomina w wierszu «Do Przyjaciół Moskali», a następnie z mieszkań-

cami Moskwy: Mikołajem Polewajem, panią Jelażyn, Kirejewskimi, księżną Zenaidą Wołkońską, Sergiuszem Sobolewskim, Bariatyńskim, księciem P. A. Wiaziemskim. Z petersburszczan znajomymi Mickiewicza byli: Kozłow, Żukowski, Puszkina. Rosjanie z ciekawością badali Mickiewicza, nie tylko jako poety, pisarza, ale też jako natchnionego, improwizatora, badali go w chwilach, gdy według słów Puszkina: «tajemny dreszcz natchnienia włosy podnosi na głowie»; kiedy, według wyrażenia Mickiewicza, zdawało mu się, że nad głową jego bania poczi się rozbiła. Wiaziemskij pisze, że widział w Mickiewiczu «palający ogniem wybuch poezji».

Poczucie bezpośredniej swojej zależności od tego tajemniczego źródła poezji — natchnienia sprawiało, że w duszy Mickiewicza kryły się olbrzymie pokłady mistycyzmu, wiary w nieomyślność przewidującego prawdę uczucia, religijności, wiary w obcowanie z duchami. Ale w tym okresie życia wszystkie wspomniane tu pierwiastki pozostawały jeszcze w stanie ukrytym. Mickiewicz wydawał się człowiekiem słabo wierzącym i obojętnym na stronę obrzędową.

Wśród jego przyjaciół-rosjan na pierwszym planie stał Puszkina, którego osoba konieczną jest przy charakterystyce owego rosyjskiego okresu życia Mickiewicza. Przyjaźń ich zawiązała się w r. 1827. Ogniwem, które ich łączyło, były przyjazne wspomnienia o wspólnych znajomych «dekabrytach». Oba w utworach swych, każdy na swój sposób, uwiecznili toczone przez nich rozmowy o Rosji przed pomnikiem Piotra Wielkiego. Mickiewicz wyobrażał sobie Rosję w tym samym kształcie, jak ją później wyobrażał sobie Herzen, to jest jako olbrzymią, ale jeszcze nieświadomą siebie potęgę, jako białą kartę, na której dopiero później będzie coś napisane. W rozmowach swoich Mickiewicz i Puszkina nie dochodzili w swoich poglądach do końca, nie dlatego, aby chcieli tać przed sobą ukryte myśli, ale dlatego, że — według słów ks. Wiaziemskiego — wtedy jeszcze i «kwestja polska nie istniała, i w ogólności czasy nie były takie «pytaniowe», jak obecnie». Cesarz wszechrosyjski był konstytucyjnym królem polskim, a przyłączenie ziem litewskich do Królestwa polskiego nie wydawało się jeszcze sprawą tak niemożliwą, jak to się stało po powstaniu z r. 1830. Sporu granic jeszcze nie ruszano. Dopiero po powstaniu Puszkina wytoczył go wręcz w wierszu: «Rocznica Borodina», pisząc: «Dokąd cofniemy linję twierdz: za Bug, do Worskły, do Limanu? Komu

się dostanie Wołyn, kto otrzyma spójnicę po Bohdanie?». Społeczeństwo rosyjskie czytało utwory Mickiewicza w oryginale i w przekładach na język rosyjski. Najbardziej zaś popularnym był «Konrad Wallenrod», którego przewodnią ideę zapożyczył Lermontow, pisząc swego «Izmail-Beja». Sława Mickiewicza brzmiała szeroko: od Mickiewicza rozpoczęła się znajomość Rosjan z poezją polską i kończyła się też na tym pierwszym okresie jego życia i twórczości. Wszystko, co Mickiewicz potem napisał, gdy był wychodźcą, było w Rosji zabronione po powstaniu.

Drugi okres w poglądach społeczeństwa rosyjskiego na Mickiewicza poczyną się od jego wyjazdu z Rosji w roku 1829 i trwa aż do chwili jego zgonu w Konstantynopolu w r. 1855. Puszkina w owym okresie wyraził się o nim w słowach następujących: «Udał się na Zachód; zegnaliśmy go błogosławieństwem...» a teraz «nasz gość stał się naszym wrogiem». Pytamy, czym wrogiem? narodu rosyjskiego? Nie, wręcz powiem: nie narodu, ale tylko państwa rosyjskiego. Olbrzymi błąd i Mickiewicza, i jego rodaków polegał właśnie na tem, że, jak to mówią, w lesie drzew nie zauważyli, po za państwem nie spostrzegli narodu, wystawiając go sobie jako białą kartę bez treści, jako masę bierną, obojętną względem państwa, podczas gdy naród ten na swoich barkach wznosił państwo, posiadał zmysł państwowy bardzo wrażliwy, i zaraz się odzywa na każde wezwanie, gdy stawka w grze jest całość państwa. Aby wytłómaczyć błąd Mickiewicza, należy przypomnieć, że państwo ówczesne w okresie swym z przed reformy miało inny niż teraz charakter: było nie miękkim i dla Rosjan w owym czasie, przed wojną krymską. Wspomniana przez Puszkina zmiana w Mickiewiczu nie zależała od jego woli: była ona nieuchronnym skutkiem powstania polskiego, a to znowu było bezpośrednim odbiciem się francuskiej rewolucji lipcowej. Wiadomość o powstaniu z dnia 17 (29) listopada 1830 roku zastała Mickiewicza w Rzymie, gdzie poeta utrzymywał stosunki z Polakami i Rosjanami: z księżną Zenejda Wołkońską, z Anastazją Chlustin, która potem wyszła za mąż za hrabiego Circourt. W powodzenie powstania Mickiewicz nigdy nie wierzył. Polacy wymawiali mu to, że wahał się i nie spieszył wstąpić do szeregów powstańczych. Rosyjscy jego przyjaciele nie przeczyli, że wstąpienie to było jego obowiązkiem narodowym. Brat Anastazji, Siemion Chlustin, w końcu roku 1831 przestał Mickiewiczowi wyraz

swego ubolewania z powodu, że poeta nie przyłączył się do powstania: «mourir pour la patrie eut été un sort digne de vous».

Okolną drogą z Włoch na Genewę i Paryż udał się Mickiewicz w sierpniu 1831 r. do Drezn, gdy losy nierównej walki były już właściwie rozstrzygnięte. Ale wówczas też właśnie Mickiewicz stanowczo postanowił zamknąć sobie powrót do kraju, spalić swe okręty i los swój związać z losem swych rodaków, wychodźców, stać się ich wieszczem, ich *directeur des consciences*, a zarazem wychowawcą przyszłych pokoleń w polskim duchu patriotycznym. Zapożyczywszy od Goethego dramatyczną formę «Fausta», Mickiewicz napisał trzecią część «Dziadów» z ustępem «Petersburg», zamiast tej, o której myślał niegdyś w Kownie. Tę część «Dziadów» krytyka stawiała i stawia w jednym szeregu z «Faustem» Goethego i «Manfredem» Byrona, jako utwór najbardziej im pokrewny.

Kiedy Mickiewicz doznał na obczyźnie, podobnie jak Dante, całej goryczy tułactwa, całej tęsknoty do kraju rodzinnego, wszystkich bólów wygnania, jakich źródłem było życie w piekle poswarek, ujadania się stronnictw, wzajemnie się oskarżających za niepowodzenia emigracji,—wówczas, uciekając od tych zwarów, przenosił się myślą do kraju lat dziecińczych, do ojczyzny, jaką znał dawniej i kochał bezgranicznie. Stworzył wtedy «Pana Tadeusza», nieśmiertelną epopeję, której ostatni wiersz napisał w Paryżu w lutym 1834 roku. «Pan Tadeusz» był ląbedzim śpiewem Mickiewicza, zamknięciem jego twórczości poetyckiej. Pieśń tę wyśpiewał na trzy lata przed zgonem Puszkina, a ponieważ obaj oni byli prawie rówieśnicy, przeto okres twórczości Mickiewicza był krótszym od puszkiniowskiego. Świetne błyski potężnego umysłu zdumiewają jeszcze w pierwszych kursach historii literatur słowiańskich, wykładanych w Collège de France, ale widać już, jak cofa się ten umysł, pogrążając się w ciemny mistycyzm bez wyjścia.

Jeszcze w r. 1830 w Rzymie stał się Mickiewicz gorącym katolikiem i przystąpił do Komunii. Teraz staje się mesjanistą, wyobraża sobie, że naród jego jest narodem wybranym przez Boga, różni się z Kościołem katolickim, przystaje do sekty, prorokuje, bierze udział w ruchach rewolucyjnych z r. 1848, aby wskrzesić Polskę, podniesionym głosem stara się skłonić papieża Piusa IX do wzięcia udziału w ruchu, przeczuwa powrót do władzy dynastji napoleońskiej, w której pokładał swe nadzieje.

Jakimże był stosunek inteligentnej warstwy społeczeństwa rosyjskiego do wychodźcy Mickiewicza, który od r. 1831 stał się jawnym agitatorzem i rewolucjonistą? Stosunek ten przyjać Rosjan i w ogólności literatów rosyjskich był wręcz wzorowym. Puszkina mógł niektóre ostre wyrazy w wierszu «Do Przyjaciół Moskali» brać do siebie, ale mimo to milczał. I ten wiersz i nrywki z «Pomnika Piotra Wielkiego» Mickiewicza Puszkina przepisał w swych papierach. Obok tego «Pomnika» Mickiewicza, Puszkina wznosił swój własny pomnik w kształcie jeszcze wspanialszego warjantu na ten sam temat w «Jeźdźcu Miedzianym». Wzruszające są słowa, które pisał o Mickiewiczuku. Wiaziemskij: «jest on synem marnotrawnym, ale mimo to jednak pozostaje naszym bratem litwinem». Wiaziemskij odwiedził Mickiewicza dwukrotnie w Paryżu (po raz ostatni w r. 1850) i napisał: «Nie widziałem w nim Polaka, a i on widział we mnie nie Moskala, ale tylko Moskwicza. Pozostał zawsze człowiekiem moralnym i osobistością sympatyczną. Są warstwy wyższe, do których nie powinny dosięgać uprzedzenia polityczne, albo wściekle namietności niesnasek domowych. Niema tu zaściankowosci narodowościowej, niema przegród konwencjonalnych, skutkiem których na świecie duszno. Tu powietrze jest świeższe, czystsze i bardziej uspokajające».

Mickiewicz zmarł w tym czasie, gdy kończyło się oblężenie Sewastopola, w przeddzień wielkiej epoki reform społecznych w Rosji, które z gruntu zmieniły charakter i rosyjskiego życia narodowego, i państwa. Wówczas poczęła się trzecia epoka w poglądach rosyjskiego społeczeństwa na Mickiewicza. Trudno mówić o tym kończącym się, prawie czterdziestoletnim okresie. Na dwóch jego krańcach stoją dwa ważne wypadki. Jednym z nich jest na prośbę ks. Wiaziemskiego zezwolenie Cesarza Aleksandra II na wydanie zbiorowe dzieł Mickiewicza, z wyjątkiem nielicznych utworów, wręcz niecenzuralnych. Aleksander II traktował narodowość polską przychylnie i tylko uprzedzał w r. 1859 Polaków: *point des revêries*. U drugiej mety tego okresu znajdujemy zezwolenie Najwyższe, udzielone w sierpniu roku 1897, na wzniesienie w Warszawie Mickiewiczowi pomnika, który też został odsłonięty przed dwoma miesiącami. Między temi dwoma krańcami widzimy wielką plamę krwawą, ostatnie powstanie polskie, które wzbudziło — jak mówił ks. Wia-

ziejemskij — nienawistnie, wściekle uczucia zazartości domowej».

Nie ulega wątpliwości, że ze strony polskiej działała tu ta siła umysłowa, na którą wskazał Aleksander II słowem: *revèries* — marzenia. Myśli te i uczucia były poddane i przez Mickiewicza, i przez całą literaturę wychodźstwa polskiego z r. 1831; siła ta, można powiedzieć, była niepokonalna i żywiołowa.

W drugim okresie rosjanie umyślnie zamykali oczy na to, że w Mickiewiczu mieli też i zwycięzonego przeciwnika politycznego. Teraz, w rozognieniu na nowo wybuchłej walki, wystąpiła naprzód ta właśnie, przedtem zapomniana strona polityczna. Twórca rozpowszechnionego w Rosji «Konrada Wallenroda» nlecił spóźnionym oskarżeniom, jako poeta, ubóstwiający zdradę i opiewający nienawiść plemienną. W r. 1873 ks. Wiaziemskij uważał za swój obowiązek ująć się za Mickiewiczem i na jego obronę pisał: «dopiero późniejsze wypadki nadały poematowi to znaczenie, jak gdyby został napisany nietylko pod natchnieniem epickim, ale też *macchiawelicznem*». *Bisogna essere volpe e leone*. Nie miejsce tu rozważać tę materję. Wskazę tylko na to, że poemat przedstawia jedynie tragizm położenia osoby i narodu, które, obawiając się wynarodowienia, siłą miłości ojczyzny biorą fatalnie pochop do popełnienia czegoś, co wręcz sprzeciwia się ich dobrym uczuciom i naturze ludzkiej; a to naprowadza na myśl, że, wedle wymagań sumienia, narody winnyby wzajemnie tak się urządzać, aby tej fatalnej konieczności i tego przełomu nie było, aby wszystkie narody żyły w pokoju i nie przeszkadzały żyć innym.

Teraz minęło już 35 lat od ostatniego powstania polskiego. Społeczeństwo rosyjskie może spokojnie sądzić i o tem powstaniu, i o Mickiewiczu, jako poecie, a nawet także o Mickiewiczu, jako o przeciwniku politycznym. Mnie się zdaje, że nastaje nowy, czwarty okres w sądach rosjan o Mickiewiczu, pomysłniejszy dla niego, niż trzeci, a nawet drugi. Mimo całej względności, osobiści przyjaciele Mickiewicza, rosjanie, tylko mu wybaczały, ale nie przestawali w nim upatrywać winy; składali tylko odpowiedzialność na czasy i na otaczające go środowisko. Puszkina o nim pisał: «Pochlebca niesfornego tłumy zaczął opiewać nienawiść». Wiaziemskij wyraził się o nim: «Mickiewicza opanowała emigracja polska, oraz teatralny, bezowocny, fałszywy liberalizm takich ludzi, jak Michelet i Quinet». Oba te zdania są z gruntu niesłuszne. Mickiewicz nie mógł nie bronić swej ojczyzny, kiedy sa-

mi nawet rosjanie, jak Chlustin, mówili mu, że jest obowiązany walczyć, choćby mu przyszło nawet umrzeć za kraj. Chwila powstania, kryzys z r. 1863 już przeszły i odsunęły tak daleko, że obie narodowości mogą wypadki te traktować przedmiotowo, jak widzowie w teatrze przedstawianą na scenie katastrofę tragiczną. Mogą współczuć z obu walczącymi stronami, pojmując jasno fatalną nieuniknioną konfliktu.

Mogę otwarcie powiedzieć, w czym zawiera się część prawdy po stronie polskiej, opłaconą utratą tylu żywotów. Jeżeli naród samodzielny, mający przeszłość niebezślawną, nie jest ostatecznie upadłym moralnie, to nie może zginąć politycznie, nie wyczerpawszy wszystkich środków do zachowania i wskrzeszenia swego bytu politycznego, jeżeli nie własnymi siłami, to choćby z pomocą obcą. Politycznie Polska przestała istnieć samoistnie jeszcze w w. XVIII, ale kwestja polska nie przestawała być międzynarodową: o polaków się ubiegali i układali się o nich w Tyliczu w r. 1807 i w Erfurcie w r. 1808 Aleksander I i Napoleon. Kwestja ta była przedmiotem narad na kongresie wiedeńskim, a także stanowiła podstawę do utworzenia przez Aleksandra I Królestwa polskiego. Ostatnie jej echa przebrzmiały jeszcze w programie margrabiego Wielopolskiego.

Teraz sprawa ta jest już ostatecznie przegrana i złożona do archiwum, jest wykreślona ze spisu kwestyj międzynarodowych. Teraz jest to kwestja jedynie polityki wewnętrznej, «rodzinny spór wzajemny słowian», jak się wyraził Puszkina. Z chwilą zaś gdy kwestja stała się wewnętrzną, ulegającą rozwiązaniu tylko w drodze legalnej — zwyciężona po mężnej obronie strona, której wytracono z rąk broń ostatnią, bywa honorowana tak, jak honorują się nawzajem mężni przeciwnicy według zwyczajów każdej wojny, czy to istotnej, czy też literackiej. Byłego przeciwnika szanują, gdy uległ po wyczerpaniu wszystkich środków bojowych.

Dawni wrogowie mogą się zmieniać w przyszłości i w najpewniejszych przyjaciół. Zmiana stosunku zależy naturalnie i od rządu, ale w większym jeszcze stopniu od dobrych uczuć narodów, od wzajemnego oddziaływania ich warstw inteligentnych. Samo sformułowanie kwestji zmieniło się do niepoznania. Uderzającym jest to, jak np. przestarzało się sformułowanie jej przez Puszkina: «Albo strumienie słowiańskie zleją się w morze rosyjskie, albo morze to wyschnie?» Ani jedno, ani drugie stać się nie może. Puszkina pomieszał

państwowość z narodowością. Potężny wzrost państwowości rosyjskiej stanowi najwybitniejszy fakt czasów teraźniejszych i najbliższej przyszłości, ale nie daj Boże, aby zanikły patriotyzmy narodowe, zmierzszawszy się z rosyjskim. Takie zmierzszanie przedewszystkiem zamąciłoby czystość patriotyzmu rosyjskiego.

Za dowód, że między narodowościami możliwem jest nie zlanie się, ale zbliżenie, może służyć wieczór dzisiejszy. Taki sam charakter uroczystości ogólnosłowiańskiej będzie miał, nie wątpię, i dzień 26 maja 1899 roku. Mam nadzieję, że jeżeli nie teraz, to w przyszłości znajdzie się rzeźbiarz rosjanin, polak lub czech (rzecz to zupełnie obojętna), który przedstawi dwóch największych poetów odrodzenia słowian z początków wieku XIX, nie każdego oddzielnie, ale w grupie wspólnej, pod jednym płaszczem we wzajemnym uścisku, t. j. w tem samym usposobieniu, w jakim rozmawiali przed pomnikiem Piotra Wielkiego.

Włodzimierz Spasowicz.

SYLWETKI TEATRALNE.

BOLESŁAW LESZCZYŃSKI.

Imię Leszczyńskiego związane ściśle z dziejami sceny warszawskiej od lat już dwudziestu kilku. Przybywszy do Warszawy z Krakowa, gdzie w ostat-



nich latach dyrekcji Koźmiana trzymał na swoich barkach, rzecz można, cały repertuar tamtejszego teatru, znalazł się poprzedzony zastępowym rozgłosem artysta wśród całego grona istotnych

koryfeuszów scenicznego kunsztu i — zwycięzko dotrzymał im kroku. Leszczyński to jeden z nielicznych już dziś pozostałych przedstawicieli najświetniejszych czasów sceny warszawskiej. To współuczestnik tryumfów Heleny Modrzejewskiej i Alojzego Żółkowskiego, Romany Popielówny i Królikowskiego, Marji Deryng i Wincentego Rapackiego. Nie należy on do żadnej szkoły, bo w najświetniejszych czasach swoich scena warszawska nie wytworzyła żadnego szablonu, nie kępowała talentów żadną rutyną; Leszczyński należy jedynie do pewnej — epoki, do epoki zapалу i wysokich ideałów w sztuce, poszanowania dla zawodu i najszlachetniejszych emulacji. To łączyło tych, których nazywamy dziś

romantykami, a nie krępowało w niczem rozwoju pojedynczych indywidualności.

Posiadał i zachował indywidualność swoją, swój własny sposób pojmowania i odtwarzania roli Królikowski; wręcz przeciwnie poczynił so-

bie z postacią sceniczną Żółkowski; własne charakterystyczne rysy zachował Rapański. Pozostał sobą i Leszczyński. Natura obdarzyła go wyjątkowo powyślnemi warunkami dla odtwarzania całej, szerokiej skali kreacji scenicznych; wspinała postawę, głos silny i głęboki, rysy twarzy wyraziste i optyczne, oko pełne wyrazu, duże, oko Żółkowskiego — oto, co z przyrodzenia posiadał Leszczyński. Dobra wróżka wyposażyla go też na zaradku życia w talent. Talent posiada Leszczyński wybitny, niezaprzeczony, niemożliwy do „wyrobienia“ w sobie,

kładący piętno swoje na wszystkie rezultaty pracy, na cały zasób doświadczenia.

Utarło się wyrażenie: tenor liryczny, np. w zastosowaniu do Myszugi, a tenor *di forza* w zastosowaniu np. do Mierzińskiego. Do Leszczyńskiego można zastosować określenie: aktor bohaterski. I nie dlatego, że wziął Leszczyński w spadku znaczną część repertuaru Królikowskiego, którego imię przywykliśmy łączyć z rolami głównych bohaterów tragedji i dramatów. „Bohaterstwo“ Leszczyńskiego i bohaterskie role Królikowskiego prawie żadnych cech wspólnych nie mają. Królikowski, zamknięty w sobie, obmyślający każdy szczegół, skłonny do realistycznego traktowania roli, w żelaznych korbach utrzymujący swój temperament, tworzył postacie głęboko psychologiczne, jednolite, wyrzeźbione misternie. Leszczyńskiego unosi prawie zawsze improwizacja na scenie, podczas gry. Jednolitym nie był nigdy; nie tyle mu chodzi o psychologiczną ciągłość i głębokość, ile o stworzenie pysznego — obrazu. Postacie jego mają prawdziwą plastykę, dekoracyjność i szerokość, rozmach rysów. Gesta jego i modulacje głosu są patetyczne; nie unosi go temperament (zbyt wiele ma rutyny i znajomości kunsztu scenicznego); nigdy, jak to mówią za kulisami, nie „zgrywa się“, ale rad puszczać cugle temperamentowi i nie powstrzymać wybuchu tam, gdzie należy w piękne formy ująć efekt dalekonośny. Leszczyński — to artysta dla szeroko pisanych utworów scenicznych i dla — wielkich tłumów.

Czy to w pierwszej scenie pierwszej aktu „Mazepy“, jako wojewoda w de-
li karmazynowej gotuje się na przyjęcie króla, wydając pańskie rozkazy:

A przy śniadach trzymać zapalone lonty...



czy to, jako Seweryn w „Panu Damazym“, rwie z chłodną bezwzględnością więzy, w które go oplatał stosunek z uwiedzioną Mańką — nie przeniewierzy się Leszczyński nigdy indywidualności własnej, wrodzonemu, powiedzmy: instynktownemu podkreślanu w danej postaci rysów najznamienniejszych, pogłębianiu ich i odrzucaniu precz szczegółów, niepotrzebnie rozpraszających uwagę widza. I przeto też, ileż to razy zdarza mu się całe sceny — puszczać mimo siebie. Zda się nieraz, np. w „Otellu“, czeka na stosowną chwilę, aby znów pochwycić wątek najwybitniejszej cechy zazdroznego maura, a gdy Szekspir, przetrzymawszy głównego bohatera przez czas pewien na drugim planie, puszcza go znów w sam środek akcji, Leszczyński, jakby zbudził się, podnosi głos,

potężnym rzutem ręki, zda się, wymiata komparsów, zaczyna grać, zapanowuje nad sytuacją — i nieobitych z tą grą nierówną, niejednolitą a porywającą — wprawia w zdumienie. Wyzyskiwanie każdego ukazania się na scenie, wybijanie się na plan pierwszy na krótki moment, mozolne wystylizowywanie postaci — to nie jego rzecz. W paryżkiej „Comédie Française“, w wiedeńskim „Burgu“ albo straciłby najcenniejsze cechy indywidualności swojej, albo by — nie wytrzymał. Warszawska scena, dawna scena warszawska, uszanowała nawet fantazje Leszczyńskiego, podobnie jak umiała ocenić nieoszacowane przymioty oryginalności Żółkowskiego i nie ujęty w karby żadnej szkoły świetny talent Popielki. A i dziś jeszcze, co bądź da się powiedzieć o poziomie warszawskich „Rozmaitości“, przyznać trzeba tamtejszym stosunkom teatralnym, że nie obce im zrozumienie doniosłości i wartości talentów, dążących do osiągnięcia zamierzonych celów drogą własną, a nie utartą.

A że Leszczyński w ciągu długiego scenicznego zawodu, biorąc kolejno na się role, nie zliczył jak mnogie i różnorodne, pomimo ulegania osobistym chwilowym nastrojom i usposobieniom, stał zawsze na wysokości zadania i zaszczytnemu zawodowi swemu rzetelną przyniósł chlubę — tego dowodzić chyba nie potrzeba. Takiego Leszczyńskiego, jakim był i jest, przyjmowały owacyjnie publiczność Lwowa, Krakowa, Warszawy i Pragi. Podbił je talent wielki, a z godnością i umiejętnością niemалą oddawany na usługi nie popisom, lecz — sztuce.

Podczas zbyt krótkiego niestety pobytu Leszczyńskiego w Petersburgu, nie

brakło znakomitemu artyście oklasków i szczerego uznania, choć brakło mu może tłumów publiczności, któreby swym talentem rozgrzewał i porywał. W każdym razie grą swoją Leszczyński zapisał się na długo w wdzięcznej pamięci polskiej — tutejszej publiczności, a niezmienne pochlebne oceny gry jego w piśmachi petersburskich wnosić każą, że i rosyjskiej.

Cz. I.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Rzym, 5 marca.

[Choroba Leona XIII. Rodzina Papieża. Watykan i Kwirynał. Konferencja pokojowa. Wypadek w kościele św. Łudwika].

△ Przez cztery ostatnie dni, t. j. od chwili, kiedy się rozeszła pogłoska, że Leon XIII poważnie zachorował, i że będzie zmuszonym poddać się operacji, panowało tutaj zaniepokojenie, wywołane obawą, że katastrofa jest bliska. Choroba Papieża przyszła właśnie w chwili, kiedy w Rzymie wroć w całej pełni to, co się tutaj nazywa *la haute saison*, kiedy minsto jest pełnem cudzoziemców i kiedy najwięcej w niem ruchu. Wiele osób śpieszy do Rzymu umyślnie, aby przybyć na d. 3 marca, gdyż w tym dniu w kaplicy Sykstyńskiej odbywa się wielka doroczna ceremonia rocznicy koronacji, na której Papież ukazuje się w *sedia gestatoria* z tjrą o trzech koronach, wśród strusich pióropuszy, poprzedzony całym dworem świeckim i duchownym, *in pompa magna*. Od kilku też tygodni biuro majordoma papieżkiego, msgr. della Volpa, obleganem było przez osoby, pragnące otrzymać bilety jeżeli już nie do kaplicy Sykstyńskiej, to przynajmniej do sal Regia i Ducale, kędy orszak papieżki przeciąga. Biura watykańskie wstrzymywały się jednak z udzielaniem biletów wstępu na tę ceremonję, gdyż w kołach najbliższych Papieża były już od kilku tygodni obawy, że słabe Jego zdrowie może nie pozwolić na odbycie długiej i nużącej uroczystości. Z tego także powodu ograniczone były do minimum audjencje i tylko ciało dyplomatyczne, które co rok o tym czasie składa życzenia i powinszowania podwójne, zostało dopuszczonem do mieszkania papieżkiego. Życzenia były dlatego podwójne, że Papież w d. 2 marca rozpoczął 90 rok życia, a nazajutrz rozpoczął 21 rok panowania.

W istocie Papież narzekał na ból w lewym udzie, gdzie od lat dwudziestu kilku utworzyła się była narośl, która się w tych dniach zaogniła skutkiem, jak mówią, przechadzki, jaką Papież odbył w ogrodach watykańskich. Przyboczny doktor papieżki, komandor Laponi, stwierdził lekką gorączkę i wkrótce potem konieczną potrzebę zoperowania narośli, aby uniknąć zakażenia krwi. Operacja, którą w obecności d-ra Laponiego dokonał chirurg dr. Mazzoni, udała się niespodziewanie dobrze, bez usypiania chloroformem, a tylko ze znieczuleniem odnośnej miejscowości kokainą. Zda się nawet, iż wycięcie tej narośli może wpłynąć korzystnie na zdrowie

dostojnego pacjenta i na jakiś czas je przedłożyć.

Dziś już wszelkie obawy—choćby ze względu na tak późny wiek Ojca świętego—ustąpiły i rekonwalescencja idzie całkiem pomyślnie, tak, że np. wczoraj Leon XIII wyraził wobec swego otoczenia życzenie, aby ceremonia, która miała mieć miejsce d. 3 marca, odprawiona została w d. 11 b. m. w dzień św. Leona.

Wątpliwie, aby życzenie to mogło przyjść do skutku, ale świadczy ono, iż wszelkie obawy narazie zniknęły. Rozumie się samo przez się, iż przez kilka tych dni popłochu i niepokoju setki telegramów z zapytaniem o zdrowie Papieża napłynęły do Watykanu z całego świata.

Zjechała się tu także rodzina papieżka. Papież ma pięcioro bratanków. Hr. Kamil i Ryszard Pecci mieszkają w Rzymie. Pierwszy z nich ożenił się z hiszpanką z wyspy Kuby, rozłączył się z nią i jest gwardzią szlacheckim w Watykanie. Powiadają, że do tej separacji dały powód obie strony. Drugi bratanek ożeniony jest z hrabianką Marją Vincenti, trzeci zaś mieszka w Carpineto, mieście rodzinnem hr. Peccich. Z pańien, jedna poszła za hr. Karola Canale z Rieti, druga jest za hr. Moronim, który jest także gwardzią szlacheckim przybocznym.

Rząd włoski, jak zwykle, kiedy chodzi o Watykan, znalazł się w drażliwym i trudnem położeniu. Stosunki z Kurją wcale nie są dobre, a nawet w ostatnich kilku tygodniach stały się drażliwszemi, skutkiem kwestji zaproszeń na konferencję pokojową, zwołaną, jak wiadomo, do Hagi. Rząd włoski obawia się, iż przypuszczenie delegata papieżkiego do tej konferencji, zainicjowanego przez Cesarza Mikołaja, będzie z jego strony aktem zaakceptowania *souveraineté* Papieża, jego władzy doczesnej i praw—co najmniej—do miasta Rzymu. W zasadzie rząd włoski prawo *Souverena*—papieża, prawem gwarancyjnym, przyjął i uznał, ale tylko jako—*souveraineté morale*. Do tego rząd włoski stoi pod wpływem masonerji, która go podpira i obalić może, tak tutaj jest silną. Okazało się to niezwłocznie z chwilą, kiedy zaczęły krążyć pogłoski o niebezpieczeństwie życia Papieża. W parlamencie kilku deputowanych wniosło interpelację, czy rząd zamysła pozostawić wszelką swobodę *conclave*, i czy przedsięwziął już jakie środki, aby się przygotować na przypadek śmierci Głowy kościoła. Minister spraw wewnętrznych, generał Pelloux, skreślił odrazu łeb kwestji, wskazując na biletyn pomyślny o chorobie Papieża, w gruncie rzeczy zaś w myśli ubicia tej interpelacji, która mogła doprowadzić do porządku dziennego Izby i głosowania, obalającego ministerjum. To jest pewnem, że gdyby katastrofa nastąpiła w czasie obradowania parlamentu na Monte Citorio, tenże niezwłocznie zamkniętymby został, aby uniknąć awantur i zaczepki masonerji, pchającej gwałtownie rząd przeciw Watykanowi.

Mieliśmy tu nawet mały wypadek, który był w prasie przedmiotem bardzo gwałtownych artykułów. Z powodu śmierci prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, F. Faure'a, obie ambasady francuskie urządziły w kościele narodowym

S. Luigi al Francesi mszę żałobną, na którą świat dyplomatyczny i wiele innych osób zostało zaproszonych. Otóż zdarzyło się, że kardynał sekretarz stanu M. Rampolla, który dawał absolucję wobec katafalku, odwrócił się plecami przy obchodzeniu i pokropieniu wodą święconą, do ministra spraw zewnętrznych, admirała Canevaro. Odwrócenia plecami, niewątpliwie, nie da się uniknąć, ale kardynał Rampolla zrobił to nieco ostentacyjnie... Zauważono to i ztąd prasa rządowa uderzyła na Watykan. Jeszcze całe szczęście, że inna kwestja nie powstała, a mianowicie spór o honorowe miejsce. Ponieważ nie tylko ministerstwo włoskie, ale i ciała dyplomatyczne przy Kwirynale i Watykanie zaproszone zostały na żałobny obchód do kościoła św. Ludwika, przeto nie było wiadomo (i nie było precedensu, gdyż stało się to po raz pierwszy), które ambasady, czy przy Kwirynale, czy też przy Watykanie, mają zasiąść koło katafalku na pierwszym miejscu? Pierwsze miejsce jest zawsze po stronie prawej, ale—na szczęście, w kościele ono jest po stronie Ewangelji, a *coram Evangelio*, więc ambasady przy Kwirynale zasiadły po prawicy, tak jak rozumieją pierwsze miejsce, a ambasady przy Watykanie a *coram Evangelio*, tak jak one znowu rzecz rozumieją ze stanowiska kościelnego. Rzecz więc o tyle załagodzoną została szczęśliwie, i gdyby nie ten incydent z plecami wojowniczego i barczystego kardynała, nie byłoby wcale zadraśnięcia. Ale powiadają (i tak jest), że despekt, jaki sycylijski purpurat zrobił ministrowi spraw zagranicznych, jest spowodowany przez opór rządu włoskiego, aby nie dopuścić delegata papieżkiego do zasiadania na konferencji w Hadze. Mówią nawet, że z Petersburga przyjedzie specjalny wysłannik, aby ułożyć rzeczy—jeśli można—pomiędzy Watykanem a Kwirynalem, choć z drugiej strony, w ambasadzie rosyjskiej, na via della Scrofa, nie o tem nie wiedzą. Może więc z Berlina, tak jak czasem i z Londynu, puszczane zostały fałszywe wieści.

Weryha.

Paryż, 2 marca.

(S. p. hr. de Chambrun i jego zapisy. Drobne wiadomości).

△ Niedawno zmarł w Paryżu człowiek wielkiego serca i wielkiego umysłu: hr. de Chambrun. Posiadacz olbrzymiego majątku, początkowo próbował poświęcić się polityce, lecz dzisiejszy skarlawał parlamentaryzm nie mógł wystarczyć jego energicznej, rwącej się do pracy duszy. Rzucił izbę poselską i oddał się sprawom społecznym. Czynił wokół siebie niezmiernie wiele dobrego. Zaś najpiękniejszy pomnik wystawił sobie stworzeniem Muzeum społecznego (*Musée social*), tej jedynej w swoim rodzaju instytucji, której celem jest praca nad rozwiązaniem zagadnień społecznych na gruncie miłości bliźniego i zgody. *Ici l'on aime!* taki napis proponował Juljusz Simon nad drzwiami Muzeum.

Hr. de Chambrun, umierając, część wielkiego majątku pozostawił krewnym, resztę przeznaczył na cele publiczne. Nie zapominał wszakże o ludziach, którzy mu w pracy pomagali. Między in-

nymi, rodak nasz, p. Kozakiewicz, który sprawował przy hr. de Chambrun urząd sekretarza, otrzymał dwa udziały w nowej fabryce Baccarat, wartujące 750 tys. franków.

Towarzystwo studenckie „Spójnia” urządziło w zeszłym tygodniu koncert, połączony z teatrem amatorskim. W części muzycznej brali udział panna Siojewska i p. Józef Szulc.

P. Kazimierz Stryjeński wydał nową książkę p. t.: „*Le voyage d'Italie de la Comtesse Anna Potocka*”. W zajmującym tym tomie, prócz osobistych wrażeń dowcipnej podróżniczki, rozmów ze znakomitościami współczesnymi, spotykającymi w drodze, znajdujemy kilka nieznanych listów królowej neapolitańskiej, Karoliny, i królowej westfalskiej, Katarzyny.

W tutejszem kole młodzieży polskiej p. Bugiel miał bardzo interesujący i starannie opracowany odczyt o głośnym poecie francuskim—de Heredia.

Stef. Krz.

Kraków, 4 marca.

[Nowości literackie. Polityka—chłopska w życiu. Drobniacy].

△ Uwaga „ludzi poważnych” zawsze jeszcze zwraca się u nas w stronę stolicy kraju. A zajmuje ją nie tyle sejm i wymowa posłów krakowskich, nie tyle humory członków klubu demokratycznego, ile przyczyna ogólnego podniecenia—bolesna sprawa lwowskiej kasy oszczędności.

Dotychczas z natury rzeczy czynniki powołane i niepowołane oceniały wyjątkową tę katastrofę przeważnie z punktu widzenia finansowego i politycznego. Obecnie, prócz ekonomistów, ludzi stronnictw i zwykłych obywateli, obejmują także sprawę tę w swoje posiadanie badacze duszy, wchodzący u nas, jak wiadomo, w coraz większą modę. Nie dziwnym się też wcale, że jeden z pierwszorzędných polskich beletrystów opiera najnowszy swój utwór powieściowy na tej sprawie lwowskiej.

Dramaty dusz ludzkich, zawsze tych samych i nieśmiertelnych, a jednak tak różnie wcielających się w różnych momentach czasu, przesuwają się przed nami na scenie teatralnej w paru interesujących premierach. Nie mamy tu naturalnie na myśli ostatniej nowości konkursowej—„Chłopskiej polityki” (tymczasowego anonima), bo najwięksi nawet wielbicieli istniejącego porządku rzeczy nie zdołali dopatrzeć się w niej wartości artystycznej. Mówimy o sztuce młodego debutanta literackiego, p. Kisielewskiego: „W sieci” i o dramacie pana Przybyszewskiego: „Dla szczęścia”. Łatwo wystawić sobie wzruszenia młodego, nieznanego autora, wychodzącego na pojedynek z obojętną, w części przesycaną, w części prowadzoną na pewnych specjalnych paskach publicznością. Wytrzymał też ją niezwykle długo pan Kisielewski w widowni teatralnej, ale zaimponował jej niezwykle, a krytyka przyznała mu jednogłośnie to, o co się modlą do Boga poeci—ogromną siłę twórczą i dała mu palmę pierwszeństwa pomiędzy wszystkimi debutantami w dziedzinie dramatu.

Pan Przybyszewski, jak wiadomo, debutantem nie jest, chociaż od niedawna

dotychczas pisał po polsku. Z ogromnem zajęciem oczekiwano zapowiedzianej premyjery, a kiedy przyszła, z ogromnem natchnieniem śledzono meki trojga ludzi — z tych czterech stworzonych przez autora, a „pokazywanych“ przez artystów i artystki podobno nie koniecznie tak, jakby on życzył sobie. Ostatecznie, pomimo estetycznych i ideowych zastrzeżeń, a ku niemałemu zdziwieniu znawców publiczności krakowskiej, dała się ona zahypnotyzować siłą talentu, blłą oklaski i urządzała owacje autorowi, a także i beneficjentowi, p. Solskiemu. Tegoż samego wieczoru wprowadzono na scenę zreczną „akwarelkę“ p. Zapołskiej: „Dziewiczy wieczór“.

Tak zwany „modernizm“, a raczej powiew prąd jego, wywyższający sztukę po nad wszystko, wkrótce się spotka zapewne w Krakowie z zasadniczym przeciwnikiem — z miesięcznikiem społeczno-literackim: „Krytyka“, mającym podobno być zapewniony pod względem literackim i finansowym.

Dni ostatnie przyniosły nam dość znamienne, acz niewiadomo czy trwale objawy w prawdziwej a nie teatralnej polityce chłopskiej. Pewna część inteligencji demokratycznej powiatu tarnobrzeskiego i znaczny zastęp włościanstwa zwrócił się z gromką prośbą do posłów ludowych bez różnicy stronnictwa, wzywając ich do zaniechania waśni i do połączenia się w jedno wielkie stronnictwo ludowe. Pod tem hasłem odbywać się miał niedawny zjazd jarosławski stojalczyków, socjalistów i ludowców, ale zawiódł pokładane w nim nadzieje.

Różne stowarzyszenia tutejsze i domy prywatne zebrały uroczyste ks. palata i prof. Pelczara, wyjeżdżającego, jako biskup-sufagan, do Przemyśla. Podjęto tu myśl postawienia pomnika ś. p. J. Kossakowi. Zbiorowa wystawa prac jego odbędzie się w marcu. W przeszłym tygodniu ubyła znów jedna z typowych postaci krakowskich, malarz-zakonnik Fra Angelico Drewaczyński. W liście ostatnim wspominaliśmy o rozterkach w klubie konserwatywnym. Obecnie dowiadujemy się z ust paru jego członków, że do formalnej seysji nie doszło.

Świadek.

SEJM GALICYJSKI

II.

Sejm na posiedzeniu d. 27 lutego zajmował się sprawą galicyjskiej kasy oszczędności. Na wstępie p. Biłski odczytał wnioski komisji budżetowej w sprawie udzielenia poręki krajowej na wkładki kasy. Wedle tych wniosków, kraj poręcza całość wkładów do sumy 35 milionów złr. i ich oprocentowanie, z chwilą zatwierdzenia przez rząd wymaganych zmian statutu kasy. Jak wiadomo, na mocy tych zmian, dyrektorów kasy mianuje marszałek krajowy, — 8-ciu zaś członków wydziałowych (z ogólnej liczby 12) — sejm krajowy. Kredyt na rachunek bieżący jest wzbroniony. Rachunki roczne i bilanse

przedkładano być mają do zatwierdzenia sejmowi, za którego zgoda jedynie nastąpić może wszelka zmiana statutu, regulaminów i instrukcyj kasy.

Z zapisanych do głosu pierwszy przemówił p. Okuniewski, rusin-radykał, oświadczając się przeciwko gwarancji. Dosadną odprawę zwykłym rekryminacjom p. Okuniewskiego dali pp. Abrahamowicz i Wachnianin (rusin).

Posel hr. A. Potocki oświadczył:

„Być może, że z powodu gwarancji kraj mógłby kiedyś zapłacić pewne kwoty ze swego ubogiego skarbu, ale gwarancji udzielić trzeba, bo inaczej nastąpiłaby rzecz gorsza. Lecz kraj, który może być zmuszony płacić za cudze winy, powinien mieć to przekonanie, iż wszyscy winni zostali ukarani i domagać się tego ma prawo“ (brawo!).

Po kilku mniejszych przemówieniach zabrał głos namiestnik hr. Piński. Oto parę następów z jego mowy:

„Podzielim w zupełności zapatrywanie, że może nigdy jeszcze sejm nie miał sposobności zajmować się tak przykrą sprawą, jak obecna sprawa kasy oszczędności. Ale o ile w danych warunkach najlepszą drogę można było wybrać, to drogę tę wybierze sejm, uchwalając przedłożenie o gwarancji krajowej na wkładki kasy. Uchwalając je, czyni sejm to, co jest jeszcze najmniejszym złem. W czasie rządowania dawnego zarządu kasy popełniono nadużycia, które zasługują na stanowczy sąd opinii. Była tam nie tylko lekkomyślność, ale i rzeczy daleko gorsze. Były malwersacje, było trwonienie i rozdawanie grosza, kredytowanie wielkich sum ludziom, którzy na kredyt nie zasługiwali. Co do kredytu na wielkie przedsięwzięcia, to i to wychodziło po za granice lekkomyślności. Można na nie wydawać pieniądze, jeżeli kto ma na to grosz własny, ale z grosza cudzego i to z grosza wielu ubogich tego czynić nie wolno. (Okłaski). Wysokość kredytu, udzielonego na te przedsięwzięcia, nie odpowiadała nawet wysokości ustanowionego odset procentu. Niema na świecie instytucji, która by dawała milionowy olbrzymi kredyt na 5 proc. Wszystkie udzielają takiego kredytu tylko za zapewnieniem udziału w zyskach. A gdyby nawet procent ów był wpływał, gdyby był opłacany, to jednak byłby ten kredyt rozdawany cudzemu groszowi. Jest rzeczą konieczną zdać sobie sprawę z całej sprawy, a ukrywać cokolwiek byłoby rzeczą jak najgorszą. (Okłaski). Zapewniam wreszcie panów, że tak jak obecnie starałem się, aby sprawa należycie została przeprowadzona, tak w przyszłości starać się będę, aby nadal instytucja ta weszła i szła normalnym torem“ (okłaski).

Hr. Wojciech Dziechuszycki miał obszerną mowę, przerywaną częstymi oklaskami, w której roztrząsał sprawę z ogólnego stanowiska i wypowiedział kilka prawd gorzkich.

„Myślimy wszyscy winni — mówił hr. D. — cośmy całe nasze życie narodowe i pry-

watne budowaliśmy na podstawach, które ostatecznie do tej lub innej katastrofy doprowadzić musiały. Najpierw zbyt chęć popisywania się na Zachodzie, zbyt chęć dawania pozorów zamiast rzeczywistości (brawa) w każdym kierunku. To winę popełnialiśmy sądząc, że gdy błyśmy, jak pawie z rozwartymi ogonami, gdy się popisujemy pozorami siły, oświaty lub majątku, to tak samo imponujemy, jak ów sławny hrabia, który się zapisuje po wszystkich hotelach w Europie. (Brawa i okłaski). A oklamawszy się nawzajem, budowaliśmy fantastyczne gmachy, podejmowaliśmy się zadań, którychśmy potem nie spełnili. Uważajmy na siebie, zanim weźmiemy złądy za prawdę. Stańmy na rzeczywistym gruncie po obrachunku sił naszych, przyznajmy się do tego, cośmy wari, a pokaże się, że z każdym rokiem będziemy więcej wari, — ale zagladnijmy tylko prawdzie w oczy“. (Brawa).

Przemawiał następnie p. Zajackowski, rusin, który domagał się wyboru reprezentantów rusinów do Rady nadzorczej, inaczej rusini głosować będą przeciw.

Dalej zabrał głos hr. Stanisław Tarnowski. Mowa znakomitego krakusomówcy była wypowiedziana z wielkim ogniem, a rozpoczynała się tak:

„Gdyby ci, co zasiadali w tym sejmie 30 lat temu, wrócili na ziemię i usłyszeli o czem my tu radzimy, nie mogliby zrozumieć, nie mogliby uwierzyć, że to ten sam sejm i ten sam kraj. Oni myśleli, że po trzydziestu latach życia politycznego ten kraj polski będzie miał siłę i znaczenie w państwie, że wyjątką się te jady społecznych zawiści, które były chorobą chroniczną a chwilami gwałtowną, — że zdolność rządu sama, harmonia i równowaga społeczna, dobrobytem ekonomicznym będzie zdobywał podziw obcych a chwałę dla swoich.

I dalej:

„Ze wszystkich narodowych nieszczęść najboleśniejszym jest wstyd. A my dziś mamy wstyd. Instytucja półwieczna, długo wzorowo prowadzona, obdarzona powszechnem i to słusznem zaufaniem, okazuje się niepewną, nieuczciwą. Jej dyrektor urzędujący rozdaje miliony na bezpieczeństwo wątpliwe, jej dyrektorowie patrzą na to obojętnie lub przez szpary, rząd, który ma dozór, nie wykonywa tego dozoru. Nie wchodzi w szczegóły. Nie pytam, czy prawda o przywileju na beczki, o starych gazu-



Sejsk przy drzwiach lwowskiej kasy oszczędności, wedle ilustracji angielskiej.

tach, złożonych na zastaw, jako walory, o kartkach, wydartych z księgi depozytów, o wekslach bez podpisów—w tych szczegółach grzebać nieprzyjemnie, a choćby ich nie było, to wystarczy fakt główny. Miliony, pożyczone jednemu człowiekowi, ubezpieczone niby na przedsiębiorstwie z natury swojej niepewnem. I to nie tak, żeby jedna suma była dana w jednej chwili jakiegoś szalu—nie, to się działo długo, systematycznie, przez lata.

„Kiedy mówią, że nam nie można wierzyć, ufać, wchodzić z nami w interesa, kupować nasze walory, my nie możemy odpowiedzieć, że to potwarze bez podstawy, bo kasa oszczędności... Ten rodzaj boleści jest dla nas nowy. Złodzieje i oszusti byli zawsze, ale to byli tylko ludzie. Instytucje, powierzone wierze publicznej, te były dotąd nieposzlakowane. Nie było nadużyć pieniężnych ani za Księstwa warszawskiego, ani za Królestwa, ani za czasów emigracyjnych, ani później. Nie wiem o żadnej instytucji finansowej polskiej, która by się była splamiała. Naszemu schyłkowi wieku i naszej części Polski przypada ta chwala i zasługa, że dopisały tę kartę do naszych porzecznych dzieł. Dziś co my robimy? Gwarantujemy 35 milionów dlatego, żeby ci, którym kasa oszczędności jest winna, i ci, którzy jej są winni, nie stracili swego mienia. Czy mamy jaki obowiązek, jaką w tej sprawie winę? Nie. Kraj, sejm, Wydział krajowy nie miały nic do czynienia z kasą oszczędności. Gwarantujemy 35 milionów, kiedy mamy już tych poręczeń tyle, że kredyt kraju wiele więcej znieść nie może. Gwarantujemy 35 milj., a na najpotrzebniejsze wydatki i nakłady pieniędzy nie mamy. I my w naszym stanie ekonomicznym w takich warunkach, my musimy gwarantować 35 milionów!”

Zaznaczywszy następnie, iż kraj, który się zdobywa na taką ofiarę, ma prawo i powinność dowiedzenia się całej prawdy, sz. mówca zakończył nadzieją, «że Sejm polski nigdy więcej nie będzie słyszał i radził o nieuczciwościach pieniężnych».

Po ukończeniu dyskusji ogólnej zabierali jeszcze głos dwaj byli namiestnicy pp.: hr. K. Badeni i ks. Eust. Sanguszko, aby zaprzeczyć słowom p. Okuniewskiego, jakoby za ich urzędowania jakikolwiek komisarz rządowy, mający nadzór nad kasą oszczędności, był usuwany ze swego urzędu. Na końcu przemówił p. Biliński, sprawozdawca, i zaznaczył:

„że chodzi o sprawę ważną, ale zarazem i przykrą pod względem ekonomicznym i etycznym. Niema nikogo, kto by chciał kogokolwiek winnego uniewinniać, ale trudno będzie mówić o tem, dopóki sprawa jest w sądzie. Uchwalając gwarancję, nie stwarza sejm precedensu na przyszłość. Nie jest przecież ta gwarancja nagrodą za dawną gospodarkę kasy. Byłoby to taką samą nagrodą, jak rozciągnięcie kurateli nad marnotrawcą. Przecież takiej kurateli nie pragną dla siebie inni ludzie porządni, czy nieporządni. Gdyby kasa osiągnęła sumę 35 milionów wkładek, to uchwała dzisiejsza nie będzie przecież żadną tamą. Prostu znieście się gwarancję i na tem koniec. Nie ma obawy zresztą, aby kraj był narażony na straty, bo chodzi tylko o umożliwienie

dalszego funkcjonowania kasy. Potem kraj z zysków kasy ściągnie sobie to, co wyłoży teraz. Dr. Biliński oświadczył się za tem, aby ingerencja co do dyrekcji kasy pozostała u marszałka, bo przecież i marszałek jest reprezentantem autonomji i nie można przeciwstawić Wydziału krajowego marszałkowi”.

Mowę dr. Bilińskiego przyjęto gorącymi oklaskami.

Tegoż dnia na wieczornem posiedzeniu, po przeprowadzeniu dyskusji szczegółowej, Sejm poprawki wszelkie odrzucił i wniosek komisji przyjął bez zmiany. Kasa otrzymała więc gwarancję kraju.

Uchwała sejmowa wpłynęła uspokajająco na wierzycieli kasy, a gdy i namiestnik złożył na książeczkę Kasy oszczędności sto tysięcy koron, panika ustała i wkładki przewyższają już wycofane równocześnie sumy. Wiele wypowiedzeń kapitałów odwołano.

Dnia 7 marca walne zgromadzenie uczestników galicyjskiej kasy oszczędności uchwalilo nowy statut i wyraziło podziękowanie dla namiestnika i marszałka krajowego za akcję ratunkową, podjętą z tak dobrym skutkiem.

C.

KRONIKA LITERACKA.

Przekłady francuzkie. W ostatnim numerze paryzkiego „Temps” znajdujemy doskonały przekład słicznej nowelki słatego paryzkiego naszego korespondenta, pana Stefana Krzywoszewskiego, należącej do cyklu nowel, zatytułowanego: „W walce życiowej” (Warszawa, Gebethner i Wolff, 1899). Tłumacz (wolno nam z inicjałów domyslać się Teodora de Wyzewa) poprzedził przekład wstępem, charakteryzującym sposób pisania p. Krzywoszewskiego. W nowelach, o których mowa, znalazł krytyk francuzki: samodzielność, spostrzegawczość, oraz odblask studjów nad dziełami mistrzów w nowelistycznym rodzaju. Podnosi zwłaszcza dłuższą opowieść „Pan Stachurski”, kładąc ją bardzo blisko świetnych „Opowiadań myśliwego” Turgeniewa. Trudno o sąd pochlebniejszy.

Konkurs. Wydział krajowy galicyjski ogłasza konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1899 r. na dwie premje z fundacji Franciszka Kochmanna, a to jedną w kwocie 500, drugą w kwocie 1000 zlr., dla dwóch dzieł w języku polskim, za najlepsze uznanych. Mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materiałów historycznych lub innych, bibliograficzne i t. p. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Autorowie, ubiegający się o nagrodę, winni dzieła swe nadsyłać do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

Z Akademji krakowskiej. D. 26 stycznia, pod przewodnictwem d-ra Marjana Sokołowskiego, odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki. Referaty wygłosili: dr. Stanisław Tomkowicz i prof. Franciszek Piekoński, a nadto odczytano komunikaty, nadesłane przez ks. Chodyńskiego, p. Worobjewę z Łomży i d-ra Feliksa Kopere, bawiącego w tej chwili w Petersburgu.

Wiadomości wydawnicze.

Jesteśmy proszeni przez firmę Gebethner i Wolff o zaznaczenie, że przystępując z upoważnieniem rodziny do wydania „Albumu Juliusza Kossaka”, nie prosimy osoby, posiadającej w swych zbiorach obrazy i rysunki s. p. Juliusza Kossaka, o podanie swych adresów wraz z notatką o treści obrazu. Ze względu, że zamierzony Album ma przedstawić o ile możności najpełniejszy obraz działalności znakomitego artysty, każda najdrobniejsza bodaj pamiątka będzie pożądana. Wiadomości powyższe mają być nadsyłane pod adresem katedry Gebethner i Wolff w Warszawie, lub też pod adresem redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”, która, wespół z synem s. p. Juliusza, głównym dziś artystą-malarzem, Wojciechem Kossakiem, dołoży wszelkich starań, by ten pamiątkowy Album pod względem artystycznym wykonania godnym był stanowiska, jakie Juliusz Kossak w dziełach sztuki polskiej zajmował.

Kierownik zakładu dla osób dotkniętych złozeniami mowy, dr. Władysław Ostaszewski wydał „Szósty przyczynek do nauki o złozeniach mowy. Artykuł ten stanowi odbitkę z „Medycyny” i zawiera w sobie także sprawozdanie z ruchu chorej, którzy leczyli się w zakładzie w ciągu 1897-98 roku.

Nakładem księgarni L. Idzikowskiego ukazał się „Młód kasztelański” Kraszewskiego w nowym wydaniu, z przedmową Chmielewskiego. Książkę ozdobił okładka rysunku utalentowanego malarza kijowskiego, p. Władysława Galtmuckiego.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Hiszpan: — Dobrze mu tak. Uwiódł mi moją miłą Filipinę, niech się przekona, jaka ona przyjemna. (Flora).

TREŚĆ N-ru 9 „KRAJU”:

z dnia 26 lutego (10 marca) 1899 r.

Odział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje: Serwituty i szachownice, przez B. K. Przeciw hakatystom, p. W. F. Szczęty oportunistów, p. Stef. Krz. Przedstawiciel Watykanu (z 3 portretami), p. (J.). Nowy prezydent (z 3 ilustracjami), p. n. Z Węgier i o węgrach (z 2 portretami), p. Młda. Mickiewicz i społeczeństwo rosyjskie, p. Władysława Spasowicza. Ech! zachodnie, z Rzymu, z Paryża i z Krakowa. Sejm galicyjski, II (z ilustracją), p. C.

Odział literacki:

Życie i sen, wiersz przez Jana Bacha. W obronie Montuski, p. J. Znak zapytania, nowela Marjana Gwałowicza. Sylwetki teatralne. Bolesław Leszczyński (z 2 portretami), p. Cz. J. Kronika literacka. Wiadomości wydawnicze.

Karla albumowa:

Nec mergitur, obraz Debat-Ponsan'a.

Ilustracje w tekście:

Na wyznach, obraz Rafała Schuster-Waldana. Depulacja młodzieży, obraz Wodinskiego. Nad robotą, szkic Bol. Tomaszewicza. Z teki krajoznawcy Górszyna (fotografia amatorska).

Odział bieżący:

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju”). Z Królestwa polskiego (listy korespondentów „Kraju”). W Petersburgu. Z politycznego świata, p. H. K. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Sport. Doniesienia. Nekrologia. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dodatek:

Zjazd zbożowy. Sprawy Finlandji. III.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja Meisselbach, Rillarth et Cie

Druk Teinke i Pusnot

NEC MERGITUR

OBRAZ DEBAT-PONSAN

Do każdego N-ru «Kraju» dołączana jest karta albumowa.

Karty albumowe przedstawiają artystyczne reprodukcje dzieł sztuki, wykonane na specjalnym papierze ilustracyjnym.

W liczbie dzieł sztuki, przeznaczonych do reprodukcji na kartach albumowych «Kraju», znajdują się przede wszystkim utwory pędzla i dłuta polskiego: najnowsze dzieła artystów polskich, obrazy i rzeźby współczesne,—a następnie najcenniejsze produkcje mistrzów obcych.

Pewną także liczbę kart albumowych przeznacza redakcja «Kraju» dla reprodukcji dawniejszych utworów sztuki polskiej i obcej, interesujących ze stanowiska historii sztuki, lub mających znaczenie pamiątkowe.

ZJAZD ZBOŻOWY.

Petersburg, 25 lutego.

Rozpoczęte w d. 17 b. m. w gmachu ministerstwa skarbu narady w sprawie handlu zbożowego nie stanowią w Rosji pierwszej próby wprowadzenia pewnej organizacji do stosunków handlowych w tej dziedzinie. Już przed 6 laty, mianowicie w r. 1892, przy tym samym departamencie handlu i przemysłu i pod przewodnictwem tegoż W. J. Kowalewskiego odbywały się obrady mniej może licznej, ale nie mniej różnorodnej pod względem składu komisji, nad sprawą uporządkowania handlu zbożem. Po dwutygodniowej pracy komisja zakończyła wówczas swe posiedzenia i... żadnych praktycznych wniosków nie powzięła. Jedynym realnym skutkiem obrad był gruby in 4-o tom stenograficznych notat z posiedzeń. Mylili by się jednak ten, kto by na podstawie tego chciał sądzić o rzekomej bezowocności owych narad; przeciwnie, dziś właśnie stanowczo twierdzić można, że jeżeli obecny zjazd zbożowy upora się szczególnie ze swem niepomiernie trudnem (trzeba to wyznać) zadaniem, zawdzięczać to będzie w znacznym stopniu właśnie owej «bezowocnej» komisji z r. 1892. Sprawa handlu zbożowego jest bowiem tak skomplikowana, potrąca o tyle stron życia ekonomicznego w państwie, że bez dokładnego jej wyjaśnienia, bez «wygadania się» poprostu, nie można myśleć nawet o jej rozstrzygnięciu. Otóż tę pierwszą część—zebranie surowego materiału opinii i poglądów, spełniła komisja z r. 1892. Otrzymała ona drogą materiał został obecnie posegregowany i dał podstawę do ułożenia kilkunastu monografii, w których streszczono poglądy przedstawicieli sfer najrozmaitszych na takie ważne sprawy, jak: ustalenie gatunków zbożowych, kontrola nad zbożem eksportowanym, sprzedaż na wagę, wybór wagi gatunkowej, arbitraż, kwestja elewatorów i spichrzów zbożowych, system warantowy i t. d. Oprócz tego w osobnych broszurach zebrano wszystkie projekty, dotyczące reformy handlu zbożowego, z którymi występowały kiedykolwiek pojedyncze osoby lub zgromadzenia, jak również zestawiono zarządzenia, powzięte w celu uregulowania handlu zbożem w państwach zagranicznych. Z takim więc materiałem w ręku stają obecnie do obrad członkowie komisji i tym razem mogą się spodziewać, że rezultaty tej pracy wspólnej nie zawiodą oczekiwań.

W obradach biorą udział: jako przewodniczący, dyrektor departamentu przemysłu i handlu, rz. r. st. W. J. Kowalewski; reprezentanci:

ministerstwa spraw wewnętrznych—D. Dunin-Borkowski; ministerstwa komunikacji—A. Szabuniewicz, hr. A. Łubieński, P. Czerwiński; ministerstwa rolnictwa—D. Siemionow, D. Bodisko; ministerstwa skarbu—P. Cytowicz, J. Karcow; kancelarji kredytowej—A. Gołubiew, K. Turcewicz; departamentu spraw kolejowych—W. W. Maksimow, K. Zagorski, M. Gutman; departamentu celnego—W. Pokrowski; departamentu handlu i przemysłu—W. Kasperow, A. Blan, P. Szostak, M. Szabelski; Banku państwa—S. Budagow. Dalej przedstawiciele komitetów giełdowych: petersburskiego, warszawskiego (p. D. Rozenblum), woroneżkiego, jeleckiego, jelisawetgradzkiego, libawskiego, moskiewskiego, niżegorodzkiego, mikołajewskiego, odeskiego, ryzkiego, rewelskiego, rostowskiego, rybińskiego, saratowskiego i taganrogskiego. Delegaci towarzystw rolniczych: wolnoekonomicznego, moskiewskiego, Rosji południowej i borysoglebskiego. Przedstawiciele kolei żelaznych: Władykaukaskiej (S. Kierbedź), Południowo-Wschodniej, Riazańsko-Urańskiej, Moskiewsko-Kazańskiej, Charkowsko-Mikołajewskiej; wreszcie rolnicy z rozmaitych okolic państwa, w tej liczbie: p. I. Jeziorański z Królestwa, będący zarazem delegatem warszawskiego oddziału Tow. pop. przem. i handlu, hr. K. Czapski z Mińskiego, oraz pp. W. Krainiński i M. Filipczenko z gub. kijowskiej.

Posiedzenie pierwsze.

Przewodniczący p. W. J. Kowalewski w swej mowie inauguracyjnej zwrócił się do obecnych, imieniem p. ministra skarbu, z serdecznem pozdrowieniem i życzeniem owocnej pracy. Dalej mówca wyjaśnił wielką doniosłość, zarówno ze stanowiska państwowego, jak i społeczno-gospodarczego tych kwestyj, które roztrząsać ma komisja. Ma ona określić środki, któreby uporządkowały handel zbożowy, uprościły i zrównoważyły mechanizm wymiany handlowej, co w następstwie winno obniżyć koszt produkcji, a więc podnieść dochody gospodarstwa wiejskiego, obecnie gnębiącego nazbyt niskimi cenami na zboże. Zwolując sześć lat temu komisję, ministerstwo skarbu zapatrywało się na tę sprawę tak samo, jak i dzisiaj, i nie ono winno, jeśli w ciągu tego czasu dokonano w tej dziedzinie tak mało. Komisja wówczas zachowała się z powątpiewaniem co do użyteczności interwencji rządowej w stosunki zbożowo-handlowe; dowodzone, że handel, jako rzecz żywa, nie znosi reglamentacji, że najlepszym regulatorem w tej dziedzinie będzie konkurencja, że więc wszelkie proponowane środki okazałyby się zapewne bardziej szkodliwe, niż sama choroba. Jeżeli jednak w dziedzinie stosunków handlu zbożowego i uzdrowienia ich dokonano

Dodatek do № 9 „Kraju“.

niewiele, to wzamian tego wogóle w dziedzinie handlu mamy przed oczyma nader doniosłe rezultaty praktyczne, opracowany bowiem został szereg środków, które tyczą się—że tak powiemy—hygieny ogólnej obiegu towarowego w Rosji.

Hygieny ogólnej wszakże niedość; konieczne są również zarządzenia szczególne. Na pierwszym planie stoi sprawa reglamentacji państwowej, kwestja tego, czy państwo wogóle winno wtrącać się do sprawy polepszenia handlu zbożowego, i, jeżeli tak, to gdzie są granice tej interwencji.

Zaznaczywszy w dalszym ciągu, iż cały szereg rezolucyj rozstrzyga kwestję interwencji twierdząco, mówca uwydatnił, iż konieczna jest ona w Rosji i z tego też względu, że dalecy tu jesteśmy jeszcze od owej samodzielności społecznej, która tak już dojrzała na Zachodzie. Prawo rosyjskie, rosyjski statut giełdowy pozwalają na wyrobienie się zwyczajów handlowych, ale w istocie nie wyrabiają się one bynajmniej.

Streściwszy w zarysach głównych doniosłość kwestyj poszczególnych, włączonych do programu obrad, przewodniczący obwieścił otwarcie posiedzenia i prosił obecnych o opinie co do programu prac, przedstawionego komisji, oraz o ustanowienie porządku, w jakim prace te dokonywać się mają. Z wymiany zdań, która nastąpiła w ślad za tem (w liczbie innych przemawiali pp.: Arapow, Rozenblum, Zolin, Szatilow, Plewako, Stebut), okazało się, iż program jest w dostatecznej mierze obszerny, iż uwzględnia to wszystko, co mogłoby podnieść handel zbożowy; okazało się również, że najdonioślejszem z zarządzeń, zmierzających ku temu, winno być urządzenie według określonego planu całej sieci spichrzów zbożowych. Wśród propozycji, przedstawionych przez członków pojedynczych, zaznaczyć należy propozycję adw. Plewako, aby uzupełnić program komisji włączeniem kwestji opracowania takich zarządzeń prawnych, które usuwałyby przeszkody, tamujące bieg prawidłowy handlu.

Co się tyczy porządku prac, to pewne punkty programu postanowiono roztrząsać w osobnych, utworzonych ku temu podkomisjach, które wnioski swe przedstawić mają do uznania ogólnemu zebraniu. Podkomisyj takich utworzono trzy: prawną, której oddano kwestję, poruszoną przez p. Plewako, oraz sprawę arbitrażu; techniczną—pod przewodnictwem prof. Mendeliejewa—i wreszcie przygotowawczą w sprawie elewatorów pod przewodnictwem p. Fiodorowa.

Posiedzenie drugie.

Po otwarciu posiedzenia odczytano list Izby handlowej młynarzy w Marsylii. Izba zawiadamia, iż ostatniemi czasy często zanoszono przed nią skargi na wielki procent (do 15 proc.) przymieszek w transportach pszenicy rosyjskiej. Ten

stan rzeczy — oświadcza Izba marsylska — może mieć bardzo szkodliwe skutki dla ziarna rosyjskiego, zmuszając do oddawania pierwszeństwa ziarnu z Ameryki i Indji.

Nastąpiły rozprawy, dotyczące się kwestji: czy i o ile pożądanym jest rozwój w Rosji sieci śpichrzów zbożowych publicznych, oraz w jakim kierunku organizacja ich ma być dokonywana.

Komisja uznała jednogłośnie, iż potrzeba takich śpichrzów jest wprost nagląca, że ich brak tłómaczy w znacznym stopniu ciężki powszechnie stan obecny rolnictwa, który stwierdził p. przewodniczący w swej mowie wstępnej. Zwrócono uwagę, że liczne ziemstwa, rozumiejąc doniosłość śpichrzów zbożowych, jako instytucyj, powołanych do powstrzymywania zbytecznego zalewu rynku ziarnem, a więc do większego ustąpienia wahań cen zbożowych, — że ziemstwa te postanowiły przystąpić do utworzenia tego rodzaju składów, ale dla braku środków sprawa utknęła i pozostaje — jak dotąd — nieureczywistnioną. Wówczas dopiero, gdyby rząd zdecydował się przyjść z pomocą ziemstwom, a także towarzystwom i syndykatom rolniczym, — Rosja niebawem pokryłaby się równomiernie rozrzuconą siecią śpichrzów zbożowych.

Bardziej sporną okazała się kwestja, jakiego typu śpichrze szczególnie są pożądane; czy należy przedewszystkiem zająć się urządzeniem takich śpichrzów, które służyłyby wyłącznie jako składy ziarna, nie pełniąc innych funkcyj? czy też składy te muszą przejąć na się także operacje, jak np. osuszanie, przewiewanie, oczyszczanie, gatunkowanie ziarna i t. p.? Czy należy wreszcie połączyć w jedno z tem wydawanie pożyczek zbożowych? Większość była zdania, iż ograniczać funkcję śpichrzów przechowywaniem ziarna nie należy.

Streszczając swe wnioski w tej mierze, komisja szczególną uwagę zwróciła na tak zw. indywidualizację ziarna. Większość była po stronie indywidualizacji obowiązkowej, były jednak głosy, przemawiające za tem, iż kwestję, czy indywidualizacja ma być obowiązkową, rozstrzyga w każdym poszczególnym razie zarząd danego elewatora.

Ośrodkiem debatów była kwestja drobnych śpichrzów dla zsypywania ziarna włościańskiego. Gorącym obrońcą tego typu elewatorów był pan Stebut, dowodzący, że system elewatorów nigdy nie osiągnie swego celu, jeśli nie będzie śpichrzów w samym miejscu produkcji zbożowej. Jeżeli zostaną pobudowane wyłącznie składy centralne przy stacjach kolejowych, przy przystaniach rzecznych i t. p. to włościanin — zdaniem p. Stebut — ze względu na odległość nie powiezie tam swego ziarna. Śpichrze drobne okażą również doniosłą usługę sprawie zapewnienia środków wyżywienia ludowi. Niektórzy członkowie komisji byli innego zdania. Drobne śpichrze — ich mniemaniem — nie mogą być należycie przystosowane do tego, by dokonywać mogły niezbędnego oczyszczania, indywidualizacji ziarna, oceny jego i t. p. Przy takiej organizacji śpichrzów, jakiej domagają się stronnicy wiejskich drobnych składów ziarna, koszt organizacyjny pochłoniąć mogą i nawet przewyższyć wszelkie oczekiwane ztąd docho-

dy — nie zrównoważą więc sobą użyteczności takich składów.

Posiedzenie trzecie.

Posiedzenie trzecie, dnia 19 lutego, poświęcone było całkowicie dalszemu roztrząsaniu sprawy organizacji elewatorów. Kwestja drobnych składów zbożowych, ze względu na odrębny ich ustrój mająca mało łączności z kwestją ogólnej sieci elewatorów, była wszechstronnie rozpatrywana w osobnej podkomisji, która wnioski swe przedstawiła na początku posiedzenia. Oto tekst całkowity wniosków podkomisji, przyjętych przez zgromadzenie ogólne:

«Mając na względzie konieczność uporządkowania czynionych zapasów zbożowych, oraz zakupna zboża dla dostaw skarbowych, a wreszcie możliwość niejakiego powstrzymania zboża włościańskiego od śpiesznego wyrzucania go na rynki miejscowe wraz po sprzecie z pola, — podkomisja wyraża życzenie, by rząd przyszedł z pomocą tym ziemstwom, które uznają za możliwe urządzić u siebie w tym celu śpichrze zbożowe. Takie składy winny być koniecznie zaopatrzone w aparaty dla suszenia i oczyszczania ziarna i w swej organizacji przystosowane do wydawania pożyczek. Ziemstwa muszą mieć nadane sobie prawo obowiązkowej w tych składach deindywidualizacji ziarna, pod zastaw którego wydawane są pożyczki. Pomoc rządu jest pożądaną zarówno w postaci pożyczki na budowę samych składów ziarna, jak i w postaci kredytu na wydawanie pożyczek pod ziarno, oraz na operacje zakupna zboża włościańskiego. Pożądanem jest, aby operacje takich składów ziarna były wolne od wszelkich opłat podatkowych».

W zebraniu słyszeć się dały głosy, proponujące pewne zarządzenia celem rozszerzenia działalności pomienionych składów, zakreślonej przez przytoczoną powyżej rezolucję. Tak np. rzecznicy ziemstw połtawskiego i saratowskiego uznawali za pożądane, by z usług tego rodzaju składów korzystać mogli prócz włościan drobni właściciele ziemscy. Przedstawiciel połtawskiego ziemstwa zaznaczył, że w danym razie mowy być nie może o przeciwstawieniu ziarna włościańskiego niewłościańskiemu; rzecz dotyczy się wyłącznie partji ziarna z jednej strony wielkich, z drugiej — drobnych; tym ostatnim bez względu na ich pochodzenie należy otworzyć dostęp do tych składów.

Wszystkie te uwagi uznane były za słuszne i we wnioskach podkomisji poczyniono odnośne uzupełnienia i poprawki.

Następnie zgromadzenie przeszło do sprawy elewatorów, urządzanych przy punktach handlowych, jako to porty, stacje kolejowe i główne środowiska handlu. Roztrząsając, jaki mianowicie typ elewatoru byłby najbardziej pożądanym, komisja starała się wysświetlić te techniczne i ekonomiczne zadania, jakim elewatory sprostać winny w interesie zarówno rolnictwa, jak i handlu zbożowego.

P. Mirosławski, rzecznik kolei południowo-wschodnich, na podstawie statystyki ruchu transportów zbożowych na tych kolejach, doszedł do wniosku, iż ziarnu zbożowemu obcą jest tendencja nagromadzania się tu i owdzie; ześrodkowuje się ono wyłącznie na nielicznych stacjach w partjach większych. Ztąd też wyłącznie na tych stacjach, z udowodnioną zdolnością do skupiania ziarna, należy urządzić elewatory, zaopatrzone we wszelkie udoskonalenia pomocnicze.

Ustanowienie obowiązkowej deindywidualizacji ziarna jest, wedle p. M., zasadniczą potrzebą prawidłowej organizacji handlu zbożowego. Co zaś do kwestji, gdzie winna dokonywać się deindywidualizacja, p. M. innem, iż operację tę ześrodkować należy na stacjach kolejowych, przystaniach rzecznych i wogóle tam, gdzie okaże się koniecznem urządzenie elewatora.

Zgadając się z p. M. co do konieczności elewatorów wskazanego typu, rzecznik kolei Riazanśko-Urałskiej, p. Łapszyński, szczegółowo rozwija myśl, iż sprawa elewatorów wówczas dopiero osiągnie swój cel zasadniczy — uporządkowanie handlu zbożowego, gdy będzie ureczywistniana wedle określonego systemu, gdy pojedyncze elewatory będą stanowić składową część sieci ogólnej. Wówczas ujednolajniony i zjednoczony zarząd elewatorów da możność usunięcia wielu istniejących dziś nieprawidłowości. Dziś, w braku takiej łączności z sobą pojedynczych elewatorów, mają one charakter urządzeń czysto lokalnych; częstokroć są bezczynne z powodu braku w danym miejscu towaru, lub odwrotnie mają chwilowo tak wielki dowóz ziarna, iż trzeba ustanawiać kolej korzystania z usług elewatora.

P. Giewlicz znówu, obywatel guberni penzeńskiej, skłania się ku elewatorom typu najprostszego, uważając za główne ich zadanie zbliżenie ziarna do linii kolejowych, aby ztąd można je było skierowywać w stronę popytu.

P. Jeziorański z Królestwa polskiego jest zdania, iż deindywidualizacja ziarna winna być miejscowa, t. j. iż każdy elewator ma mieć prawo ustanawiania co do tego lub owego ziarna własnej swej marki. Ogólna, ujednolajniona deindywidualizacja ziarna, dowożonego ze wszystkich stron Rosji, jest niestosowną, ze względu choćby na warunki klimatyczne, bardzo różnorodne w rozmaitych częściach Rosji. P. J. zwraca uwagę, iż z chwilą otwarcia elewatorów ziarno ukaże się na rynkach w postaci oczyszczonej, cel więc, ku któremu dążą zwolennicy deindywidualizacji, już samo przez się będzie osiągnięty.

Charakterystycznym jest, iż nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie bardzo rozpowszechnione są tranzakcje na termin określony, które, zdawałoby się, winny wymagać deindywidualizacji towaru, marki dla tego lub innego ziarna zmieniają się nie tylko z roku na rok, ale nawet nieraz co miasto.

Rzecznicy komitetów giełdowych również wystąpili przeciwko obowiązkowej deindywidualizacji ziarna. Zdaniem np. przedstawiciela komitetu giełdowego w Libawie, deindywidualizacja ziarna w elewatorach portowych jest niemożliwą z tego względu, iż z różnych linii kolejowych nadchodzą najrozmaitsze jego ga-

tunki. Bywa często i tak, że z dwóch partij owsa jedna, nieco lepszego koloru, oceniana jest o 2—3 kop. wyżej; gdy zaś je zmieszamy, to otrzymamy cenę nie przeciętną, ale niższą. Wszelkie mieszanie z sobą różnych gatunków ziarna wymaga za każdym razem specjalnej znajomości rzeczy, wogóle zaś deindywidualizacja dla właścicieli ziarna dać może tylko straty.

P. Leon, rzecznik komitetu giełdowego w Petersburgu, wyrażając osobisty swój pogląd w danej sprawie, zwraca uwagę, iż odbiorcy zagraniczni są już przyzwyczajeni do różnorodności gatunków ziarna rosyjskiego. P. Leon był świadkiem, jak agentowi ministerstwa skarbu, p. Kozłowskiemu, firmy londyńskie oświadczyły, iż są przeciwko deindywidualizacji ziarna rosyjskiego. Bezcelowość deindywidualizacji, o czem zagranica jest już przeświadczona, oczywista jest choćby z tego, iż w roku zeszłym w Londynie zawieszona została osobna komisja, która zajęła się wyszukaniem środków zmuszenia sprzedawców amerykańskich, by ci gwarantowali umowy swe próbami, chociaż, jak to wiadomo, ziarno amerykańskie przychodzi już pozbawienie indywidualności.

Odeski komitet giełdowy mniema, iż deindywidualizacja mogłaby być osiągnięta tylko przy bardzo znacznem podniesieniu poziomu kultury rolnej, zwłaszcza co do gospodarstw włościańskich.

Posiedzenie czwarte.

Na posiedzeniu tem wygłosił mowę przedstawiciel ministerstwa rolnictwa p. D. Bodisko. Zdaniem pana B., interesy rolnictwa wymagają nie tylko tego, by handel zbożowy był uporządkowany, ale i tego, aby jak najmniej był on krępowany różnemi ograniczeniami i reglamentacjami, tylko wówczas bowiem można rachować na obfity przypływ kapitałów w sferę handlu zbożowego, a więc i na pożądaną konkurencję nabywców ziarna. Dlatego też wyszukując środki uporządkowania handlu zbożowego, należy zachowywać wielką ostrożność, by nie przekroczyć tej linii, po za którą zaczyna się odpływ kapitałów w kierunku przedsiębiorstw bardziej zyskowych.

Zagranicą skarżą się nie na to, iż otrzymują zły gatunek ziarna, ale na to, iż otrzymują nie ten gatunek, jaki był omówiony przy tranzakcji, lecz częstokroć o wiele niższy. Tu potrzebne są właśnie—jak to trafnie zaznaczył p. Plewako—zarządzenia prawne, które mogą być uciążliwe wyłącznie dla tych, co interesy swoje prowadzą niuczciwie. Ponieważ tu właśnie tkwi jądro złego, które dyskredytuje cały handel zbożowy rosyjski, niezbędnem jest postawić ów handel w warunkach, przy których fakty niesumienności kupieckiej mogłyby chyba mieć miejsce, jako wyjątki.

Nie odmawiając wartości zarządzeniom innego rodzaju, o ile te nie są krępujące dla handlu, p. B. sądzi, iż zasadniczym środkiem polepszenia handlu zbożowego byłoby ustosunkowanie prawideł jego z temi prawidłami, jakie istnieją już zagranicą. Będzie to także swego rodzaju deindywidualizacja, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Resztę posiedzenia zajęły w dalszym ciągu debaty o elewatorach. Komitety giełdowe prawie jednomyślnie oświadczy-

ły się za urządzeniem organicznie połączonej z sobą sieci elewatorów. Rzecznicy komitetów rewelskiego i saratowskiego oświadczyli przytem, iż przedewszystkiem należy uwzględnić porty, potem większe rynki wewnętrzne i nareszcie stacje kolejowe. P. Kłoczow (komitet giełdowy w Woroneżu) oświadczył na to, iż porty są już dostatecznie zaopatrzone w elewatory, i że przedewszystkiem potrzebne są mniejsze śpichrze zbożowe. Mniemanie to podzielił p. Woroncow (mosk. kom. giełdowy).

Zdaniem jednych komitetów giełdowych należałoby budować elewatory kosztem rządu i ziemstw, gdyż trudno liczyć na to, iż przedsiębiorcy prywatni zechcą sprawę tę wziąć na siebie. Rzecznicy znowu innych komitetów oddają pierwszeństwo inicjatywie prywatnej.

Również zaznaczyła się różnica poglądów przedstawicieli kupiectwa na przyczyny ujemnych cech handlu zbożowego w Rosji.

Przedstawiciel giełdy w Rostowie nad Donem, p. Feldman, uważa wprost za hańbę wysyłać zboże zagranicę w tym stanie, jak to ma miejsce dotąd. Mówca powołuje się na otrzymany przed chwilą telegram od jednego z kupców francuzkich, który był proszony o bliższe informacje co do odczytanego na drugiem posiedzeniu listu Izby handlowej młynarzy w Marsylii, zakomunikowanego za pośrednictwem tamtejszego konsula rosyjskiego. Telegram stwierdza, iż zboże rosyjskie wywołuje we Francji wielkie niezadowolenie, przymieszki w ziarnie dochodzą do 25 proc., mąka jest bardzo licha, że więc nie dziwnego, jeśli wobec tego stanu rzeczy porty morza Śródziemnego stopniowo odstępają od nabywania zboża rosyjskiego, przenosząc nad nie amerykańskie. P. Kłoczow—biorąc z tego asumpt—wskazuje na konieczność stosowania środków karnych, by chociaż tym sposobem zmusić handlarzy, aby zanieczyszczzonego ziarna nie wysyłali zagranicę.

Rzecznik komitetu giełdowego w Rewlu, nie przecząc istnieniu tego rodzaju nadużyć, zwraca uwagę na to, iż nie są bez winy i ci kupcy zagraniczni, którzy idą na lep niskich cen, oznaczanych przez drobnych spekulantów. Większe firmy handlowe prowadzą interesy swe uczciwie i porządnie i nikt też na nich nie narzeka, ci zaś, co samoświadczają się do sprzedawców zaufania niegodnych, niech przygotowani będą na straty, nieodłączne od wszelkiego ryzyka.

Uznając polepszenie gatunku ziarna, wypuszczonego z elewatorów, za rzecz pożądaną, komitet rewelski sądzi, iż to polepszenie gatunkowe należy pozostawić uznaniu właścicieli ziarna, są bowiem kraje, gdzie istnieje popyt na ziarno chociażby gorsze, byle tańsze.

Co do zasadniczej kwestji deindywidualizacji ziarna, to komitety giełdowe zgodnie uznały, iż obowiązkowość deindywidualizacji w obecnym stanie rzeczy nie jest pożądaną. P. Stiepanow (komitet handlowy w Taganrogu) obawia się, iż deindywidualizacja sprawi uszczerbek tej reputacji, którą zdołało wyrobić sobie wo Włoszech i Francji ziarno, wysyłane w Taganrogu. P. Woroncow mniema, iż wogóle większych partij deindywidualizować nie należy, stosując tę operację

do zboża włościańskiego, niekiedy do tego stopnia nasiąkniętego wilgocią, iż istniejące śpichrze wiejskie usunąć jej nie są w stanie.

Posiedzenie piąte.

Na początku posiedzenia z dnia 22 lutego podkomisja w sprawie elewatorów przedstawiła do uznania zgromadzenia poniższy projekt wniosków, dotyczących się śpichrzów zbożowych najprostszego typu.

1) Składy publiczne, do których przyjmuje się zboże z wydaniem dokumentów na jego przechowanie, zarówno już urządzone, jak i mające powstać w przyszłości, winny być zaopatrzone chociażby w najprostsze aparaty dla odświeżania ziarna na żądanie jego właściciela. 2) Świadcstwa składowe na zboże winny zawierać dane o rodzaju towaru i o jego wadze. 3) Określenie niezbędnej ilości takich najprostszych, pierwiastkowych składów i ich zawartości winno być ustanowione w zależności od zbadania okręgu każdej stacji kolejowej, wysyłającej zboże, oraz przystani zbożowych; przytem przy oznaczeniu rozmiarów należy określić wymagalność długoterminowego przechowywania na danej stacji lub przystani, oraz rozmiary najbliższych składów, do których ze względów handlowych może przenosić się ziarno; wreszcie fakt istnienia uprzednio zalegań na danej stacji ładunków zbożowych.

Projekt nie napotkał opozycji, a tylko przedstawione zostały poprawki do drugiego punktu, uchwalone przez zgromadzenie. Uznano, iż określenie charakteru ziarna w świadectwie składowem jest zbyt ogólne. Jednocześnie zebranie uznało za możliwe dopuścić odbieranie próby (fakultatywnie).

Następnie przewodniczący wyniósł na porządek dzienny kwestję zakazu wysyłania zagranicę zboża, o wyższej po nad określoną zawartości obcych przymieszek. P. K. nadmieniał, iż kwestję tę ministerstwo skarbu podjęło jeszcze w roku 1892, lecz zwołana wówczas komisja rozstrzygnęła ją przecząco. Twierdzono: urządzić najprzód elewatory, udoskonalić mechanizm wymiany handlowej i wówczas dopiero żądać interwencji rządu w sprawy handlowe. Dzisiaj—ciągnął przewodniczący—stan rzeczy o wiele się zmienił. Na porządku dziennym stoi kwestja szerokiej sieci elewatorów, powołanych ku polepszeniu gatunkowości ziarna,—bodaż więc nastąpił już czas ustanowić obowiązkowe prawidło, które zupełnie wykluczyłoby z handlu wywozowego Rosji zboże nazbyt zanieczyszczone. Zarządzenie to bynajmniej nie dąży do ustanowienia ujednolajnionych wymagań względem wszelkiego rodzaju zboża. Przeciwnie, opracowanie tej sprawy będzie poruczone z osobna różnym okręgom państwa, gdyż niewątpliwie zboże różnorodnej kultury nie da się w jednolite ramki ująć. Proponowanem jest poruczyć ustanowienie normy przymieszek organom miejscowym, złożonym z przedstawicieli rolnictwa, handlu i administracji. Też same organy

wskazać sposób wykonania nowych prawideł i będą doglądać stosowania się do nich. Prawidła w pewnych odstępach czasu będą podlegały koniecznym modyfikacjom.

Propozycja pana przewodniczącego wywołała rozstrzelanie się zdań. Pan K. tak streścił rozprawę: część członków zapatruje się na normowanie zboża bezwarunkowo nieprzychylnie, część — przeciwnie — domaga się natychmiastowego normowania, reszta zajęła stanowisko pośrednie, odraczając sprawę normowania do czasu urzucenia systemu elewatorów. Propozycja natychmiastowego zaprowadzenia normowania poddana została głosowaniu. Przyjęto ją znaczną większością.

Następnie komisja powróciła do dalszego rozpatrzenia sprawy, dotyczącej się elewatorów wyższego typu, mianowicie sprawy klasyfikacji i deindywidualizacji ziarna. Komitety giełdowe — jak to uwidoczniło się już z uprzednich rozpraw — prawie bez wyjątku uznały deindywidualizację obowiązkową za przedczesną. Inni członkowie komisji byli mniej zgodni w swych wnioskach. P. Szatilow zaznaczył, iż warunki ustroju rosyjskiego są odrębne i powoływanie się np. na Stany Zjednoczone nie jest właściwe. Nie mówiąc o różnorodności gleby i wogóle

warunków przyrodzonych, co czyni niemożliwym wprowadzenie ogólnej normy, brak w Rosji chociażby potrzebnego kontyngensu osób, które trudnej sprawie klasyfikacji zboża poświęciłby się mogły. Bez tej zaś klasyfikacji deindywidualizacja jest niepodobna.

Nowe oświetlenie kwestji dał rzecznik wolno-ekonomicznego Towarzystwa, pan Miertwago, który oświadczył się przeciw klasyfikacji na tej zasadzie, iż rolnicza Rosja przebywa obecnie stan ekonomiczny przejściowy, przyczem sposoby uprawy roli wciąż się zmieniają. Klasyfikacja możliwa jest tylko w warunkach normalnych; w razie przeciwnym utrwali ona te niższe gatunki ziarna, które w skład jej wejdą. Stronnicy znowu klasyfikacji (albo i klasyfikacji i deindywidualizacji) wykazywali, iż będzie ona bodźcem dla ukazania się na rynku wyższych gatunków ziarna.

P. Jeziorański z Królestwa polskiego stwierdził, iż tamtejsi rolnicy, zmuszeni wywozić zboże swe zagranicę, wobec taniości zboża, napływającego tu z rynków wewnętrznych, — dawno już przejęli ideę klasyfikacji, co prawda wymagającą wielkich ofiar. Pszenica dzieli się tu na trzy gatunki, następnie klasyfikuje się, t. j. dobiera się jednorodne co do swej dobroci ziarno. Zachowując się nie-

przychylnie względem ogólnej deindywidualizacji, to bowiem nieuniknienie wywoła tak szkodliwy handel terminowy, pan Jeziorański mniema, że należy dążyć do wytworzenia osobnych okręgowych typów zboża, a zarazem nadmienienia, iż rodzaje zboża spożywcze nie dopuszczają deindywidualizacji (np. ceny na jęczmień wahały się obecnie na rynku od 80 do 40 kop. za pud). Można by mniemać, iż w przyszłości około każdego z elewatorów wytworzą się odrębne własne typy lokalne ziarna, które następnie być może ulegną ujednostajnieniu.

Rzeczniczy Towarzystwa rolniczego moskiewskiego oświadczyli, iż w komisji z r. 1897, utworzonej przy towarzystwie z łona rolników, kupców, młynarzy i piekarzy, uznano za możliwe klasyfikować pszenicę, z zastrzeżeniem, by operacja ta ześrodkowana była w elewatorach portowych.

Większość wszakże członków była zdania, iż omawiana kwestja jest czysto lokalna, podległa kompetencji komitetów miejscowych, które mogą ustanawiać normy na pewien przeciąg czasu. Tego rodzaju usunięcie indywidualności zboża ma tę wielką zaletę, iż upraszcza mechanizm handlowy; zboże — że tak powiemy — mobilizuje się.

SPRAWY FINLANDJI. III¹⁾.

W sprawach finlandzkich zabrały głos ostatniemi czasy *«Moskowskija Wiedomosti»*, wyłuszczając w jednym z artykułów wstępnych zasadnicze swe poglądy na organizację państwową rosyjską i jej wymagania:

„My, rosjanie, wzrosliśmy w pobożnej cześci dla Monarchów naszych. Czciąc ją żyjemy i nigdy nie możemy się na to zgodzić, aby jakikolwiek kraj, do państwa rosyjskiego należący, ośmielał się być różnym od nas pod tym względem. Mieliliśmy w swej historii wiele prowincyj, posiadających instytucje, niepodobne do naszych; mamy i teraz takie prowincje, rozumiemy prawość takich odrębności, i chętnie na nie zezwalamy, gdy widzimy ich konieczność. Ale nigdzie i nigdy w granicach państwa rosjanie nie mogą ścierpieć innych stosunków względem Władzy Najwyższej, aniżeli nasze własne. Władza ta wszędzie: w Taszkencie, Helsingforsie, Warszawie — jest tak samo Samodzierczą i nieograniczoną, tak samo nie pozwala na najmniejszą nutkę nieuszanowania, albo krytyki, jak w Moskwie, albo w Petersburgu. Jest to punkt, którego żadna siła ziemską w granicach państwa nie może zmienić, gdyż zmiana ta oznaczałaby nasze uleganie zasadom miejscowym... „Nawet siła nie mogłaby nas zmusić do tego, gdyż łatwiejszą i dogodniejszą dla nas rzeczą byłoby oderwanie jakiejś prowincji, aniżeli uznanie systemu, który pociąga za sobą wewnętrzny rozkład państwa“.

O znaczeniu nowej ustawy *«Niedziela»* pisze:

„Zmiana położenia okazuje się bardzo znaczną pod względem zasadniczym, ale praktyczne jej znaczenie jeszcze niezupełnie się określiło. Przy teraźniejszym bowiem nowym systemie przedewszystkiem powstaje pytanie, jakie mianowicie ustawy będą uważane za mające charakter ogólnopaństwowy“.

¹⁾ Patrz Dodatek do № 7 i 8.

Gazeta przypuszcza, że sprawy, dotyczące organizacji stanowej Wielkiego Księstwa, stosunków cywilnych i rodzinnych, oświaty i t. d., nadal pozostaną w zawiadywaniu Sejmu. Ale względem niektórych innych spraw, np. ceł, podatków, waluty, przepisów handlowych trudno przeprowadzić linię demarkacyjną, oznaczającą, które z nich mają charakter miejscowy, a które — ogólnopaństwowy.

„Pozostaje tu dużo pola do wyjaśnień w jednym lub drugim kierunku, ponieważ zaś — kończy gazeta — sprawy te mają wielkie znaczenie, przeto niepodobna nie uznać, że istotny wpływ nowej ustawy na Finlandję dotąd wydaje się kwestją przyszłości“.

Korespondent *«Swieta»* donosi o manifestacji, jaka za pozwoleniem władz miejscowych i pod okiem policji odbyła się temi dniami w Helsingforsie, celem wyrażenia sympatii finlandczyków dla idei pokoju powszechnego. W odezwie, rozlepianej po rogach ulic, przytoczono 6 punktów z ostatniego komunikatu urzędowego w przedmiocie rozbrojenia, przyczem wspomniano o rozdźwięku pomiędzy ideą, wyrażoną w tym akcie, a reformą wojskową w Finlandji. Odezwa kończyła się okrzykiem na cześć braterstwa narodów. Współpracownik *«Swieta»*, donosząc o tem, powstaje przeciwko wnioskowi autora odezwę:

„Na szpaltach *«Swieta»* — pisze — już, zdaje się, wskazano i wyjaśniono, że tylko stojąc na czysto egoistycznym, specjalnie finlandzkim gruncie, można widzieć sprzeczność między wezwaniem do ograniczenia

uzbrojeń i przysłem rozszerzeniem ogólnopaństwowego ciężaru wojskowego na Finlandję. Ostatni ten krok bowiem, jako mający na celu prawidłowe rozłożenie wspólnego ciężaru, dąży w tymże samym a nie w przeciwnym kierunku, co i idea zasadnicza. Raczej końcowy okrzyk manifestantów: „Niech żyje braterstwo narodów“, według naszego zdania, sprzeciwia się tym zasadom egoistycznym, któremi jest przesyciona cała odezwa. Narodowości, wchodzące w skład jednej monarchji, znajdujące się pod rządem jednego Wodza Ukoronowanego, więcej niż inne powinnyby w braterstwie i jedności pomagać sobie wzajemnie i na zasadach słuszności dzielić się ciężarami“.

Z tego, że manifestacja odbyła się zupełnie spokojnie, korespondent wnosi, iż ogół narodu fińskiego nie ulega tym szowinistycznym uczuciom, które przejmują pewną garstkę osób. Ich jednak wpływ — zdaniem korespondenta — nie będzie trwał długo. Uczucia finlandczyków, odżywających się, że nowa reforma spada na nich niespodzianie, korespondent tłumaczy w następujących słowach:

„Dziewięćdziesięcioletni okres ulegania Finlandji rosyjskim władzom państwowym nie posiada antecedenów, choć w części podobnych do manifestu Najwyższego z d. 3 lutego; dlatego też prawie wszędzie słychać, jak finlandzcy mówią: nie spodziewaliśmy się tego“.

Redaktor *«Grażdanina»*, ks. Mieszczański, bawiący w Berlinie, pisze z tamąd:

„Dowiedziałem się tu, przedewszystkiem z gazet, że w Berlinie daleko więcej przejmują się sprawami rosyjskimi, niż u nas w Petersburgu. Naprzykład tu w Berlinie dowiedziałem się, że istnieje cała kwestja finlandzka w formie burzy politycznej, że w Szwecji i Norwegji układają się jakieś adresy współczucia pod adresem Finlandji i t. d.“

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

UWAGI.

Petersburg, 25 lutego.

Dyplomacja, aż do artyzmu zręczna i przebiegła dyplomacja, jest rośliną wyrastającą najbujniej wśród ruin: jak bluszcz zakrywa szczeliny pryskających murów. Zbyteczna dla tych, co dość silni, by otwarcie wypowiadać swe żądania, ostatnią deskę ratunku stanowi dla podpadłych eks-mocarstw, osłaniających nią swą słabość. Po Turcji Chiny o prawdzie tej nas ponuczają. Subtelne kruczki, przejrzyste podstępysa już poniekąd *vieux jeu* w współczesnej dyplomacji i posłowie mocarstw uśmiechać się muszą, otrzymując zadziwiająco chytre chińskie noty. Uśmiechajcie się — powiadają chińczycy — ale co byście na naszym miejscu mędrszego wymyślili? Co prawda, nie mają wielkiego wyboru.

Rządzący Tsung-li-Yamen, przyciśnięty przez któreś z mocarstw, kręci się, wywija, zwleka, wreszcie na widok pancerników zgadza się na to, czego żądano; niebawem z innym państwem, żądającym czegoś wręcz przeciwnego, powtarza się ta sama historia. I chińczycy ręce sobie zacierają z zadowoleniem: obydwoh wyprowadziliśmy w pole, bijcie się teraz między sobą! Na nie-szczęście mocarstwa bić się nie mają ochoty, wymieniają not parę i konkludują: obydwoh nam się należy odszkodowanie, płac chińczyku!

Taką była dotychczasowa historia tryumfów dyplomacji chińskiej, a na zmianę jakoś się nie zanosi. Przeciwnie, coraz głośniejsze przebąkują o ostatecznym «uregulowaniu» sprawy chińskiej. Ostatecznemu temu uregulowaniu zapobiedz można czasowo, siejąc niezgodę między europejskimi mocarstwami, więc dyplomacja chińska cudów dokazuje zręczności.

W lipcu zeszłego roku zobowiązały się np. Chiny wobec Rosji nie ustępować nikomu własności linii kolejowej północnej (Szanghaj-Kwan-Nin-czwang), nie oddawać jej nikomu w zarząd, nie zaciągać na nią zagranicznych pożyczek, nie używać obcych urzędników i inżynierów. Pod naciskiem angielskim zawarły potem Chiny układ z angielskim bankiem w Hong-Kong i Szangaj, zaciągnęły pożyczkę dwóch milionów funtów na tę kolej, oddając ją wzajemian pod angielską kontrolę. Wywoławszy w ten sposób nieporozumienie, Chiny tem pewniej liczy-

ły na to, że swą dwulicowością, wywołają scysję między mocarstwami, że sir Claude Macdonald oświadczył Tsung-li-Yamenowi, że liczyć może na poparcie stanowcze Anglii, obstając bezwarunkowo przy swym układzie z angielskim bankiem. W Pekinie wyglądało to wręcz groźnie; w Europie nikt przesilenia takiego do serca nie bierze i pół-urzędowe pisma angielskie zapewniają, że układy z Rosją mają bardzo serdeczny charakter, i że epizod ten przyczynić się może do przyspieszenia porozumienia, co do «ostatecznego uregulowania» chińskiego zagadnienia.

Olbrzym chiński tak się już pochylał, że i Włochy wystąpiły ze swymi pretensjami. Żądanie ich odstąpienia Włochom zatoki Sanmun, z wyznaczeniem «sfery wpływów», zostało wprowadzić sromotnie odrzucone: Chiny odesłały notę bez odpowiedzi; ale ambasador grozi zerwaniem stosunków, a pięć pancerników podpływa do Pekinu, więc nowa nadarza się sposobność okazania, jak w Chinach... dyplomacja rozkwitła.

Niema od dwóch lat tygodnia, w którymby nie trzeba było pisać o procesie Dreyfusa.

Tym razem wypada zanotować fakt nielada. Obie Izby parlamentu uchwałyły ustawę, mocą której prawo decydowania o rewizji procesu odjęte zostało Izbie karnej w trybunale kasacyjnym, a nadane połączonym Izbom tego trybunału.

Antysemita, konserwatysta, obrońcy armji i jenerałów bronili nowej ustawy zjadale, i dowiedli raz jeszcze, że w całej tej sprawie szło im raczej o wszystko inne, niż o piękne frazesy, któremi się popisywali.

Wyruszone w pole przeciw masonom, niedowiarkom i liberałom, by bronić powagi władzy i prawa, a oto zaraz na wstępie podkopano powagę najwyższego sądu w państwie, ogłaszając przed światem, iż w sprawiedliwość pojedynczych izb tego trybunału wierzyć nie można. Oburzano się na tych, którzy tyle przedsiębiorali zachodów z powodu jednego żyda, a tymczasem z powodu tego samego żyda dokonano reformy, stanowiącej fakt znamienity w dziejach sądownictwa. Nazywano zdrajcami tych, co powątpiewali o bezstronności sądu, który sądził Dreyfusa, a rzucono podejrzenie na członków najwyższej władzy sądowej. Chwycono się środka, używanego przez rządy, chępiące się nie-

legalnością swych postępów: zmieniono ustawę sądową w tym celu, by uniknąć oczekiwanego wyroku.

Dwie pobudki kierowały członkami parlamentu. Jedni czuli, że zbyt naiwnie złączyli wszystkie ideały konserwatyzmu i reakcji z wyrokiem na Dreyfusa, i w przewidywaniu, że Izba karna uchwali rewizję procesu, postanowili walczyć do ostatka przeciw kompetencji tej Izby. Drugi przewidywał, że i trybunał zebrany w komplecie przystanie na rewizję, ale, bojąc się protestów ze strony wojska lub ulicy, wolał by ten wyrok miał za sobą powagę wszystkich Izb trybunału.

Rzecz się stała, ale nad ostateczną uchwałą nie ci zaiste będą ubolewali, którym sprawa zawsze wydawała się ciemną i którzy wolałi o światło. Niech wyrok na Dreyfusa studjuje cały trybunał kasacyjny, niech go przestudują połączone trybunały całej kuli ziemskiej, niech go przestudują do dna — i niech nareszcie to, co jest ciemne, oświecą we wszystkich szczegółach.

Po swojemu oświecił to słynny major Esterhazy. Po długich targach zawarł on wreszcie układ z «Daily Chronicle» i ogłosił w niej zobowiązanie umieszczania w tem piśmie wszystkich swych wynurzeń. Ze jednak anglicy znani są ze swej chytryści i plew nabywać nie chcieli za drogie pieniądze, zaprowadzili tedy p. majora do notariusza, gdzie zeznania swe Esterhazy stwierdził przysięgą. Przysięga ta eks-majora ma o tyle znaczenie, że pociąga za sobą siedm lat ciężkich robót, jeśli stwierdzono nią rzeczy kłamliwe. Otóż pod taką przysięgą Esterhazy opowiada, że we wszystkim, co robił, ślepem był narzędziem w rękach jeneralnego sztabu; że pułkownicy Henry i Paty du Clam dyktowali mu jego zeznania, układali się z nim, co sami mają zeznawać; że oni pisali jego listy do ministra wojny, wymyśliwszy własnym konceptem skalkowanie przez Dreyfusa jego pisma na *bordereau*; że sztab dostarczał mu sekundantów, kazawszy mu się pojedynkować, a natomiast jego, Esterhazego, adwokat pisał dla jenerała Boisdeffre, co ten miał zeznawać przed sądem! Esterhazy przyznaje się, słowem, że kłamał przed sądem jak z nut, ale twierdzi, że czynił to z rozkazu jeneralnego sztabu. O ile i teraz kłamię, i z czyjego to czyni rozkazu, tego nie zgłębia chyba wszystkie izby trybunału kasacyjnego. Przed półrokiem

uchodził za wcielenie rycerskości i honoru armji; nie wielbić Esterhazego równało się czynowi, uwłaczającemu całej armji.

W Austrii, rządzonej za pomocą paragrafu 14, trwa wciąż jeszcze stan tymczasowy, a tymczasowość—każdy się na to zgodzi—tę ma właściwość, że wiecznotrwałą być nie może. Prawda ta przypominała się znów austriackim mężom stanu, dzięki przesileniu węgierskiemu.

Stosunki węgierskie nie oddziaływały na Cislitawę bezpośrednio. Nowy premier węgierski, p. Szell, wchłonawszy w rządowe stronnictwo zwolenników większej jeszcze niezależności Węgier z hr. Aponyim na czele, przyznać też musi i niezależność Austrii od Węgier. *Pium desiderium ultra* madjarów, by w jednej połowie monarchji zarządzili węgry, w drugiej niemcy, pozostanie *pium desiderium*, choćby i p. Szell z niem sympatyzował. Pewne moralne znaczenie ma zapewne analogja: to że w Węgrzech zwarta większość rządowa ustąpić musiała przed garstką obstrukcjonistów, będzie niewątpliwie i dla austriackich obstrukcjonistów zachętą. Są jednak i ważniejsze powody, myśleć nakazujące o zakończeniu przesilenia. P. Szell oświadczył między innemi, że «niezachwianie obstawać będzie przy ustawie z r. 1867, którą uważa za trwałą i której każdej litery trzymać się będzie». Otóż § 25 tej ustawy orzeka: drugim zasadniczym warunkiem (utrzymania praw wspólnych) jest ten, że *pełna konstytucja* zapanuje i w drugiej połowie monarchji, ponieważ Węgry co do praw wspólnych znosić się mogą tylko z konstytucyjną reprezentacją tych prowincyj. Jest to paragraf, przez który przeskoczyć chciał bar. Banffy, zadawalniając się przedłużeniem ugody na podstawie § 14. P. Szell dał do zrozumienia, że tego nie uczyni. Sprawa parlamentarnego uchwalenia ugody w izbach austriackich staje się tedy coraz naglejszą.

Dzięki brakom w regulaminie austriackiej izby, ugody uchwalić w niej nie można, jeśli się to nie podoba kilkunastu obstrukcjonistom. Ci zaś zgodzić się nie chcą na przerwanie obstrukcji bez cofnięcia rozporządzeń językowych dla Czech, przy których stanowczo obstaje większość. Dotychczas w położeniu bez wyjścia rząd austriacki znajdował wygodną furtkę dzięki § 14. P. Szell tę furtkę po r. 1903 zamyka i daje tem samem nową broń w ręce niemieckiej lewicy, dla której żywi sympatję.

Położenie hr. Thuna staje się teraz trudniejszym. Ustąpić? uprawnić tem samem obstrukcję, która jutro z nowemi wystąpi może żadaniami?

Obstawać przy zasadniczej podstawie parlamentarnych rządów, szanowaniu uchwał większości za wszelką cenę? I jedną i drugą alternatywę doprowadzić można do absurdu. Ale zadanie polityka polega często nie na wybieraniu między dwiema krzyżującymi się drogami, ale na szukaniu dróg pośrednich. Taką, i najlepszą, drogą pośrednią byłoby bezsprzecznie osiągnięcie bezpośredniego porozumienia między czechami a Niemcami co do spraw między nimi spornych, bo lepszym od zgniecenia obstrukcji jest usunięcie jej powodów i puszczenie w ten sposób w ruch maszyny państwowej. Dotąd wszelkie usiłowania rozbijały się o stanowczy opór ze strony Niemców, ale hr. Thun nie przestanie zapewne budować im więcej lub mniej złotych mostów, o ile to pogodzić się da ze słusznymi żadaniami Czechów, za którymi cała prawica stoi w wiernym sojuszu. Polscy posłowie pewnie nie uczynią zależnemi wszystkich długoletnich zdobyczy od kaprysu obstrukcjonistów, którzy dzisiaj żądają cofnięcia rozporządzeń językowych, ale, po rozbiciu polsko-czeskiego sojuszu, zażądałoby pewno dalszego kroku na drodze do urzeczywistnienia swego ideału: niemieckiej Austrii.

Stanowisko p. Szella utrudnia położenie hr. Thuna, ale nie zdaje go na łaskę i niełaskę lewicy. Przerwa w rządach konstytucyjnych dolega równie krajom niemieckim, co słowiańskim; nowe przesilenie między dwiema połowami monarchji dolegałoby, co najmniej, tyle Węgrom, co Austrii. Jeśli od Niemców uzyskać się nie da uniknięcia przesilenia na możliwych warunkach, to uda się zapewne uzyskać od Węgrów zażegnanie go, bez dopuszczenia do ostateczności dla obu stron szkodliwych. Słowa p. Szella nie są ewangelją.

Mieć trzeba jednak nadzieję, że do tej ostatniej alternatywy nie przyjdzie, bo pociągałaby ona za sobą dłuższy zastój w czynności prawodawczej parlamentu, odbijający się już dzisiaj zgubnie na stosunkach austriackich.

Timeo Danaos et dona ferentes. Z miłym uśmiechem i zapewnieniami przyjacielskich uczuć na ustach, rząd pruski ofiarował Poznaniowi krociowe fundusze na wzniesienie w jego murach przybytków sztuki i nauki, muzeów i biblioteki,—a polscy posłowie w sejmie berlińskim nie rozczulili się tym podarkiem i odpowiedzieli: «Muzea i owszem, ale za bibliotekę dzięki!». Co więcej, komisarz rządowy oświadczył, że biblioteka uwzględni równorzędnie tak polską, jak niemiecką literaturę, a wszyscy mówcy podkreślali, że księ-

gozbiór nie będzie służył celom agitacyjnym, przeciwnie, krzewić będzie pojednanie i zgodę: «przyjmijcie dłoń, którą do was wyciągamy!». Posłowie polscy głosowali przeciw bibliotece, a sejm podarek dla Poznania wbrew ich głosom uchwalił.

Zachowanie się posłów polskich zrozumieć łatwo. Oświadczenia p. komisarza rządowego i pp. posłów były obiecujące, ale nie obowiązujące. Za królewskie przyrzeczenia Bismark nie chciał dać szelaga: jaką cenę w jego oczach miałyby wspomniane mowy? Zarząd przyszłej biblioteki zaglądać nie będzie do zapisków stenograficznych, ulegać natomiast będzie dwom prądom: życzeniu ministra i opinii publicznej. Otóż pan Miquel wyraźnie przed kilku tygodniami oświadczył, że przyszła biblioteka ma być środkiem germanizacyjnym, że «nieść ma w te dzielnice niemiecką kulturę, niemiecki obyczaj, niemiecką oświatę i niemieckie poczucie narodowe». To przyszły zarząd słyszy z góry; z dołu zaś solowym głosem pojednawczym w sejmie pruskim towarzyszył hałaśliwym chórem wzrastający wciąż liczebnie związek hakatystów i równocześnie niemal, z Essen, rzucał hasło do podjęcia zaczepnej wojny przeciw Polakom, «gorszym od hotentotów!» (*sic!*). Oto są wpływy, z którymi liczyć się będzie zarząd przyszłej biblioteki w chwili, gdy na stołach czytelników rozkładać będzie pisma i broszury, gdy zgłaszającym się po książki wciskać będzie do ręki «popularne» dzieła, gdy do innych miast rozsyłać będzie wędrownie biblioteczeki, uposażając je w same «dobrowolne» książki! O ile od zarządu zależeć to będzie, «równorzędnie» uwzględnioną literaturę polską studiować będą tymczasem... mole!

Mimo to, porażki posłów polskich w sejmie pruskim za dotkliwą nie uważamy zgola. Pan Miquel życzy sobie, by książki germanizowały czytelników, ale książki mogą nie okazać się posłuszne panu ministrowi. W książkach różne rzeczy wyczytać można w miarę tego, w jakim do czytania ich zasiądzie się usposobieniu. Zamiar założyciela wietrzeje szybko z instytucji raz powołanej do życia, i biblioteka poznańska nie pierwszą może będzie instytucją, która inny wpływ wywrzeć może, niż sobie tego życzone... Dobrowolnemi darami z całych Niemiec biblioteka uzbrojoną została wprawdzie obficie w książki, krzewić mające «obyczaj niemiecki», i zarząd wtłaczać je zechce zapewne w ręce polskie; ale Polacy wiedzieć będą również, że w zamkniętych szafach znajdują się i książki polskie, których domagać się mają prawo.

Na legalnej drodze, korzystając z praw swoich, poznańscy odjąć

mogą biblioteczne agitacyjne zadło, które w nią p. Miquel wszczepić pragnął, i nie dopuścić, by instytucja służyła innym celom ubocznym, niegodnym instytucji naukowej, a sprawić, by rzeczywiście krzewiła oświatę, pożyteczną zawsze, choć z narzuconej biblioteki czerpaną. By ten charakter nadać bibliotecę, na to zgodzą się chyba wszystkie stronnictwa poznańskie, co, niestety, nie wydarza się zawsze... I to też pozostanie w zysku.

W Galicji odbyło się w ostatnich czasach parę zgromadzeń ludowych, z których przebiegiem chętnie obznajomilibyśmy czytelników. Napotykamy jednak na pewne trudności: od korespondentów nie otrzymaliśmy z nich sprawozdania, a w pismach galicyjskich znajdujemy ich zbyt wiele, a każde... wręcz odmienne. Zwłaszcza zwołane przez chrześcijańsko narodowe stronnictwo zgromadzenie w Tarnowie miało przebieg tak elastyczny, że sprawozdawca każdego pisma, przede wszystkim „Głosu Narodu“ i „Naprzodu“ widział w nim całkowity tryumf swojego stronnictwa. Ograniczyć się tedy musimy do przytoczenia za „Słowem Polskiem“ kilku słów, wypowiedzianych „z siłą i głębokim przekonaniem“ przez chłopca polskiego na zgromadzeniu w Jarosławiu. Po mowach p. Daszyńskiego, ks. Stojałowskiego i innych mówca ten oświadczył: „Do jedności i zgody wzywacie nas, aby wspólnie biec naszych wrogów, ale jakkolwiek żaden z was wrogów nie ma, (a całe zgromadzenie bierze na świadka, że tak jest), to się przy tym przydykajnym stole obok siebie żadną miarą pomieścić nie chcecie, bo nienawidzicie się bardziej, jak pies z kotem i drażek trzebaby dać między was!“

Przemówienie to daje może i klucze do rozwiązania zagadki, czemu i sprawozdania z wieców tak różnią się między sobą.

Piszącym niezwykłą sprawą przyjemność, gdy widzą, że myśli ich rozcho- dzą się szeroko po świecie i wdzięczność czują dla tych, którzy rozprzestrzeniają je w jak najszerzych kołach. Zadowolone to mieliśmy znowu świeżo, gdy drukowana w Nrze 6 „Kraju“ pogadanka Wiernego „O posagach i małżeństwach“ przedrukowana była w wielu, zwłaszcza galicyjskich pismach. Dodać winniśmy jedną uwagę: „Gazeta Narodowa“ nie tylko przedrukowała artykuł z „Kraju“, ale, chcąc widocznie przyjąć za wyłączną odpowiedzialność, nie przytoczyła źródła, skąd go zaczerpnęła. Podajemy tedy do wiadomości „Gazety“, że nie wstydzimy się artykułów, drukowanych w „Kraju“, i że nie przeciw temu nie mamy, by przytaczała „Kraj“ jako źródło przy artykułach, które uzna za godne powtórzenia.

Odkładany wielokrotnie proces ks. Stojałowskiego przeciw „Dziennikowi Polskiemu“ rozegrał się wreszcie we Lwowie. Jak wiadomo, ks. St. uznał za uwłaczające jego cześć zarzuty tego pisma, wśród których znajdowało się i oskarżenie, że ks. St. okazał gotowość szerzenia oświeceniństwa od katolizacji

mu wśród polskiego ludu. W procesie o obrazę honoru przysięgli lwowscy 8 głosami przeciw 4 uznali redaktora „Dz. Pol.“ niewinnym obraży honoru ks. Stojałowskiego.

W SPRAWIE STUDENTÓW.

Po ogłoszeniu rozkazu Najwyższego w sprawie zaburzeń studenckich, redaktor „Now. Wrem.“, p. Suworin, wystąpił z artykułem, w którym wygłosił szereg uwag pod adresem nie tylko studentów, ale i profesorów:

„Dzisiejszy rozkaz Najwyższy — pisze p. S. — powinien zażegnać tę niezgodność zdań i fermenty wśród społeczeństwa, jakie nawiedziły nas po dniu 8 lutego, który jest dniem rocznicy uniwersytetu petersburskiego. Trzeba powiedzieć prawdę, że te fermenty duchowe były dość ostro i stały się źródłem licznych opowieści i legend, rozmaicie zabarwianych, stosownie do tego, z jakiego pochodziły źródła. Mielśmy spory, narzekania, oburzenie, oskarżenia, a wśród nich była też myśl poważna, aby rozplatać te węzły i rozstrzygnąć, kto tu ma rację i kto jest winnym. Kwestja młodzieży jest wieczną kwestją i to nie tylko u nas samych, ale wszędzie, a zwłaszcza w stolicach, gdzie grupują się wyższe zakłady naukowe. Młode siły trudno godzą się ze starszymi, nie łatwo poddają się wskazówkom doświadczenia, a nawet rozumu. Nie naprosto też nauka o wychowaniu liery prawie tyleż partyj, ilu jest ludzi, poważnie ją badających..

„Nieporozumienia, które wywołały rozkaz Najwyższy, oczywiście wymagały tego, aby je oświeciła ta miłość i łagodność, które ześrodkowały się dla nas w sercu Monarchy. On rozkazał byłemu ministrowi wojny, generał-adjutantowi Wannowskiemu, stojącemu po za wszystkimi ministerstwami, „dokonać wszechstronnego zbadania przyczyn i okoliczności zaburzeń, które zaczęły się dnia 8 lutego w Cesarskim uniwersytecie petersburskim i następnie ogarnęły i niektóre inne zakłady naukowe“, i rezultaty tego badania przedstawić Jemu. Przed tym wspaniałomyślnym czynem Monarchy, który jedynie może dążyć tylko do prawdy, powinniśmy skłonić głowy nie tylko z obowiązku, jaki wszyscy względem Niego mamy, ale także i z poczucia sprawiedliwości, które niewątpliwie żywią wszyscy: niewinni i winni. Żyjemy wszyscy w państwie, a państwo domaga się pełnienia pewnych warunków życia wspólnego, pewnej karności i posłuszeństwa. Warunki te mogą być naruszone wskutek rozmaitych okoliczności i niesieci. Im prędzej owe warunki będą znów przywrócone, tem lepiej. Niepodobna wątpić w to, że Najjaśniejszy Pan dowie się całej prawdy“.

W dalszym ciągu p. Suworin, zaznaczywszy, że nie chce nikogo oskarżać, pisze:

„Nigdy nie byłem wielbicielem zaburzeń wśród młodzieży i nigdy też zaburzenia te nie przyniosły jej nic innego, prócz szkody. Młodzież powinna się uczyć i ulegać przepisom obowiązującym. Obecnie państwo nie cierpi na brak uczącej się młodzieży, i może robić wybór w tej masie, która uczyć się pragnie. Według mego zdania, każdy ma prawo się uczyć lub się nie uczyć, przynajmniej w tym wieku, który świadectwa gimnazjalne określa, jako dojrzały, ale który bardzo często okazuje się niedojrzałym wobec zetknięcia się z surowymi wymaganiami życia. Jeśli nie chce się uczyć dlatego, że nie chce poddawać się karności i obowiązującym przepisom w zakładach naukowych, w takim razie państwo może

mi powiedzieć: „Nie chcesz się uczyć? to się nie ucz. Innych, pragnących się uczyć, jest wielu, tak wielu, że moje wyższe zakłady naukowe nie mogą pomieścić wszystkich...“

„Istotnie, co państwo traci nawet w tym wypadku, gdyby wszyscy teraźniejsi studenci wyższych zakładów naukowych, stanowiący mniej więcej 20 tys. osób, przestali się uczyć i opuścili szkoły? „Jako co? Przecież wtedy samo istnienie wyższych zakładów naukowych stałoby się faktycznie niemożliwym, i rząd gotów byłby wówczas porobić wszelkie następstwa“. Przenigdy w to uwierzyć nie mogę. Jest to urzonka głów gorących, nie pojmujących tego, czym jest państwo i według jakich praw się rządzi. Psychologja narodowo-społeczna jest bardzo złożoną i nie poddaje się wyrokowi pośpiesznym. Zakłady naukowe istnieją dla długiego szeregu pokoleń, a nie tylko dla tego pokolenia, które teraz pobiera naukę. Państwo ma tyle sił, że zmowa studentów, aby nie chodzić na lekcje, mogłaby się skończyć dla nich smutniej i bardziej jeszcze bez rezultatu, aniżeli zmowa robotników“.

Wskazuje p. Suworin, że na Zachodzie zmony robotników są zwykłym objawem, a fabryki mimo to istnieją i mnożą się. Tak samo zmony studentów nie przeszkodziłyby mnożeniu się zakładów naukowych. Wreszcie, wspomniałszy o ekonomistach, którzy dowodzą, że zmony raczej szkodzą robotnikom, niż im pomagają, autor wskazuje, jaka zmowa byłaby dlań pożądana.

„Sądze, że pilna nauka, uporeczywa praca młodzieży zdobywa więcej, niż wszelkimi zaburzeniami. Osobiście z zadowoleniem widziałbym nie znową, aby nie chodzić na lekcje, na które i tak już młodzież uczęszcza zbyt mało, ale znową młodzieży, aby koniecznie bywać na wykładach, znową profesorów, aby lekcji nie opuszczać, aby pilnie badać postępy nauki, pozostawiając na stronie rzeczy dla nich poboczne“.

W ogólności — mówi p. Suworin — zmowa ogólna, aby pełnić ściśle swe obowiązki, byłaby pożądaną dla Rosji. Dalej twierdzi autor, że gdyby państwo pozostawiło znową młodzieży, aby nie chodzić na wykłady, własnemu biegowi, straciłaby na tem najwięcej sama młodzież i jej rodzice, oraz krewni, dla których najważniejszem jest, aby nie wykoleiła się ta młodzież, „dojrzała według brzmienia świadectw szkolnych“. I oto — pisze p. Suworin:

„Dlatego właśnie Najjaśniejszy Pan występuje ze swą wspaniałomyślnością i ze swem słowem rozstrzygającym, krótkim i jasnym, które rozkazuje „dokonać wszechstronnego zbadania przyczyn i okoliczności zaburzeń“. Słowo to naprowadzi życie szkolne na właściwe mu tory, uspokoiwszy i rodziców i dzieci. Monarcha dowie się całej prawdy, a ponieważ chodzi tu o młodzież, łatwo poddającą się wszelkim uniesieniom, przeto dla serca Monarszego, dla dobroci i łaski pozostaje tu pierwsze miejsce. Często mówimy o sędzi: surowy, lecz sprawiedliwy. Kiedy Monarcha sędzi, mówimy: dobry i sprawiedliwy. Tylko On może oświecać sprawiedliwość bezgraniczną swą dobrocią, nie zaś ci, co są dojrzały tylko według brzmienia świadectw szkolnych, ani też dojrzały ze wszelkich innych względów“.

W tym samym przedmiocie „Narod“ pisze:

„Umysły były w stolicy zaniepokojone nieokreślonymi i dziwnymi wieściami o

zaburzeniach w uniwersytecie petersburskim, oraz innych zakładach naukowych. Opinia ogólna notowała nie tylko zwykłe w młodzieży unoszenie się, oraz zbyt ni pośpiech w czynach i popędach, ale też i jakieś omyłki, nie przez młodzież popełnione, które nadawały nieprawowitym czynom studentów jakiś, fałszywie rozumiany pozór prawa moralnego do postępów, przez nich dokonanych. Opinia ogólna była w udręczeniu, zaniepokojona i zbита z tropu. Wśród zamętu pojęć, wśród sprzecznych opowieści i plotek, mniej więcej nieprawdopodobnych, rozległ się z Tronu Głos Monarchy Rosyjskiego.

Notujemy też tu i głos «Syna Ojczyzny».

„W poniedziałek, d. 8 lutego — czytamy tam — w dzień, gdy święcono rocznicę założenia Cesarzowskiego uniwersytetu petersburskiego, zaciekały stolicę rozpowszechnione wieści o zaszytych w uniwersytecie zaburzeniach, po których nastąpiła przerwa w wykładach. Opowiadano o tem w sposób najrozmaitszy: jedni oskarżali o wszystko młodzież, drudzy składali winę na policie, inni wreszcie — na władzę uniwersytecką... Po upływie dni kilku mieszkańcy stolicy dowiedzieli się, znowu w postaci różnorodnych pogłosek, że również nastąpiła przerwa w wykładach i w innych zakładach naukowych...”

Zaznaczywszy, że z woli Najjaśniejszego Pana wszystko ma być wyswietlone, gazeta kończy:

„Niepodobna nie zwrócić uwagi także i na rzecz następującą: Władza Najwyższa wskazała, że przywrócenie porządku obywatelskiem jest naczelną zadaniem naukowych, a więc osób, których zadaniem jest troszczyć się o utrzymanie w porządku powierzonych im zakładów. Między nami, niestety, zawsze znajdują się ludzie, gotowi przy każdej sposobności uderzać w dzwon na twórcę rzucac na prawo i na lewo najcięższe oskarżenia. Rozkaz Najwyższy w sposób zupełnie określony daje do zrozumienia, że zaburzenia studenckie nie miały żadnego podkładu politycznego”.

W drugim artykule, poświęconym tejże sprawie, p. Suworin uzasadnia swe poglądy na znaczenie szkoły i obowiązki względem niej młodzieży:

„Słyszałem — pisze — że młodzież jest niezadowolona z tego, co onegdaj powiedziałem. Mówią, że zbyt się pośpieszyłem, że odezwałem się nie we właściwym tonie. W prasie codziennej pośpiech jest prawem. Prasa to właśnie winna, budząc myśl i dyskusję, pomagając do wzajemnego rozumienia się i zgody. A ton mój jest tonem człowieka dorosłego, który zwraca się również do dorosłych i poważnych ludzi. Mówią mi, że niema celu zwracać się z „nauką moralną“ do człowieka, którego trzeba najpierw „uspokoić“. Ale po pierwsze, nie wygłaszałem „nauki moralnej“, lecz rozumowałem o fakcie rzeczywistym, dotychczas niesłychanym w historii życia szkolnego, o fakcie, który uderzył mą wyobraźnię. Po drugie, uspokojenie musiało już nastąpić po wydaniu rozkazu Najwyższego zbadania sprawy. Rozkaz ten głęboko mię wzruszył, a jestem mocno przekonany, że wzruszył też i większą część młodzieży naszej”.

Autor dalej wyjaśnia, dlaczego nie mógł nie powiedzieć o przyczynach, które wywołały znowu studentów nie uczęszczania na wykłady, i dlaczego ograniczył się na przedstawieniu samego faktu «zamknięcia zakładów naukowych wskutek rozporządzenia studentów». Zresztą, bez względu na przyczyny, fakt ten nie przestaje być smutnym, jak smutna

jest zawsze wojna, bez względu na to, co ją wywołało.

„Według mego zdania — pisze p. Suworin — znowa podobnego rodzaju nie powinna być powstawać nawet w myśli młodzieży, gdyż nie znam nic szkodliwszego nad taką znowu. To też, bez względu na większą lub mniejszą doniosłość przyczyn, niepodobna jej dopuszczać ani ze względów państwowych, ani ze względów wychowawczych. Nie młodzież utrzymuje zakłady naukowe, lecz państwo, które bierze na to pieniądze od narodu, posiadającego nawet szkół elementarnych za mało. O tem należy pamiętać”.

Tu p. Suworin zwraca się już nie do młodzieży, lecz do tych dorosłych, którzy, według jego wyrażenia, lubią «wynosić się na ramionach młodzieży, wygłaszając liberalne poglądy i demoralizując młode pokolenia, a zarazem ukrywają się za szeregi owej młodzieży, jak tchórze, ukryci za drzewami podczas bitwy, a potem wysławiający swe męstwo, aby zyskać nagrodę». Zarzuciwszy tym dorosłym lekkomyślną sąd o postępie młodzieży, wydawca «Nowego Wr.» zaznacza, że «kieruje nim wyłącznie myśl o pożytku młodzieży i oświaty, i przekonanie, że młodzież powinna spłacać dług państwu i społeczeństwu pracą i wykształceniem»:

„Nie mogę — pisze p. S. — być wielbicielem zasady, wyrażonej we frazie: „Im gorzej — tem lepiej“; nie mogę. Bez względu na to, co o mnie powiedzą, myślę o przyszłości, drogiem są dla mnie losy mej ojczyzny, losy Rosji. Według mego zdania, im gorzej, tem gorzej, i jak z niczego nie może wyjść nic, według słów Szekspira, tak też i ze złego nie może wynikać nic dobrego”.

Autor tłumaczy, że chciał zwrócić uwagę młodzieży na lekkomyślnie przez nią marnowanie sił, oraz na to surowe prawo życia, że wszystkich ustępujących z placu zastępują inni. Zaznaczywszy następnie to, że winno się mówić prawdę, choć gorzką, nie zaś karmić młodzież iluzjami, p. S. wypowiada przekonanie, że szkoła powinna stać tak wysoko, jak sama nauka.

„Rozumiem to — czytamy dalej — że w szkołach wyższych mogą zachodzić nieporozumienia i niesnaski, rozumiem, że państwo jest obowiązane ulepszać warunki istnienia szkół, jej byt wewnętrzny, oraz starać się, aby spokojny tok zajęć nie był przerywany żadnymi zaburzeniami. Ale ulica nie należy do szkoły i tam jej wychowawcy obowiązani są nalegać tym prawom, jakie obowiązują wszystkich przechodniów. Tak jest w Europie, tak też powinno być i u nas. Nie trzeba dawać powodów do oskarżeń choćby tylko ze strony formalnej. Nie trzeba. W ciągu swego życia, właściwie od r. 1861, dwadzieścia razy widziałem zaburzenia młodzieży i za każdym razem wynikiem ich były tylko ofiary, ofiary i ofiary. I to jakie ofiary! takie, co lzy wy-ciskają”.

„Jakżebym pragnął — kończy p. S. — aby to wszystko skończyło się pomyślnie, bez żadnych ofiar z rozbitego życia i szczęścia. Jakżebym pragnął, aby cała mgła się rozproszyła, aby szkoła wyższa była przykładem dla wszystkich innych szkół, stała na wysokości swego zadania”.

Wróciwszy z Berlina, ks. Mieszczański zabrał głos w sprawie uniwersyteckich zaburzeń w Petersburgu

gu i wystąpił z projektem. Autor pisze, że za każdym razem, gdy wybuchła jakaś historia studencka:

„wszyscy oddani rządowi i szanujący porządek rosjanie nie przestają dowodzić, że bezwarunkowo niemożliwym i wyrażnie szkodliwym jest nagromadzenie trzech tysięcy studentów w murach jednego uniwersytetu... „Wszyscy wiemy, że z tych trzech tysięcy studentów dwie trzecie części zajmują się wszystkim, ale tylko nie nauką, chodzą do uniwersytetu tylko po wypłatę stypendjum i stanowią ten stały a liczny kontyngens, z którego rekrutują się amatorzy urządzania demonstracji zbiorowych”.

Zaznaczywszy, że «ta większość studentów w tych wypadkach szkodzi mniejszości», autor zapytuje, dlaczego nie przystąpić do koniecznej reformy uniwersytetu, polegającej na... zmniejszeniu liczby studentów? Reformę tę należałoby przeprowadzić w ten sposób, «aby na kurs pierwszy przyjmować tylko taki zastęp studentów, żeby z czasem na wszystkich kursach i wydziałach uniwersytet miał nie więcej, jak 1,000 słuchaczy». Reszta zaś, owe dzisiejsze 2 tysiące młodzieży, znajdzie... «lepsze dla siebie pomieszczenie w szkołach zawodowych, np. na kursach pisarzy, kantorowiczów, rzemieślników, pocztyljonów», które... z czasem powstaną. Taka reforma, zdaniem ks. Mieszczańskiego, pomoże do uspokojenia inteligentnej warstwy w Rosji, której życie nie może wejść w kolej normalną «dopóki uniwersytety będą okrywały swą firmą tysiące młodzieży, oderwanej od życia i rodzin, a nie zrósłych z nauką wskutek rozmaitych okoliczności».

SPROSTOWANIE

W Nrze 8 „Kraju“ z d. 19 lutego r. b. krytyk, podpisany literami P. N., w artykule „Prawa własności ziemskiej w prowincjach zachodnich“, rozpatrując moją broszurę w tej kwestji, pisze co następuje:

„Autor rozpatruje dość szczegółowo praktykę Senatu co do tłumaczenia ustaw z 10 grudnia 1865 roku i z 27 grudnia 1884 roku. Z pewnem zdziwieniem zauważyliśmy, że nie wspomniał ani o wyroku departamentu kasacyjnego w sprawie Hermanów (1890 r. Nr. 124), w którym Senat orzekł, że powództwa administracji o unieważnienie umów, zawartych wbrew ustawom wyjątkowym, ulegają przedawnieniu; ani o wyroku w sprawie Górskich (1889 r., Nr. 33), w którym Senat uznał, że działy majątkowe sukcesorów, według ich uznania, nie sprzeciwiają się ustawie z d. 10 grudnia 1865 r. Są to dwa wyroki zasadnicze i na nie powoływał się Senat w sprawach późniejszych, w których prowadzeniu brał udział autor, co kilkakrotnie w broszurze swej zaznaczył”.

Ze swej strony powiem, że dziwię się podobnemu zarzutowi ze strony krytyka, który nie mógł być nieświadomym

Istotnego stanu rzeczy, o których pisze, a także dziwię się i temu, że powyższy zarzut zrobiony mi jest na szpaltach „Kraju”, gdzie przed 10 laty w dziale „Z tygodnia”, t. j. od imienia redakcji, drukowane było zdanie wręcz przeciwnie.

W celu wyswietlenia prawdy, uważam za właściwe wyjaśnić co następuje:

Kwestja działów majątkowych w Kraju zachodnim zasadniczo raz jeden tylko rozpatrywana była w Senacie w d. 14 lutego 1889 r., a mianowicie w sprawach: Łoskiewiczów z kijowskiej Izby sądowej, Górskich z wileńskiej Izby sądowej i Żylińskich także z wileńskiej Izby sądowej. Za wspólnem porozumieniem się obrońców w powyższych sprawach, stało na tem, że zasadę prawną w kwestji działów ja jeden tylko mam przedstawiać i bronić, co też i miało miejsce. Senat wówczas objawienie rezolucji odłożył do następnego posiedzenia i potem na posiedzeniu 29 marca 1889 roku objawił takową w przychylnym kierunku. Wówczas redakcja „Kraju” w numerze 13 z r. 1889 wydrukowała co następuje:

„Jakoż przed paru tygodniami p. Bolesław Olszowski, adwokat przysięgły w Petersburgu, wprowadzał przed kasacyjnym departamentem Senatu pierwszą serję spraw działowych, dowodząc, iż działy nie są nabyciem nowych praw, lecz tylko realizacją praw już poprzednio nabytych drogą spadku. Naczelný prokurator, p. Iwanow (świeżo mianowany senatorem), przychylił się do wniosków obrońcy. Ponieważ rzecz dotyczyła kwestji zasadniczej, sprawy przeniesione zostały do departamentu, a rezolucję ogłoszono dopiero w ubiegłą środę, d. 29 marca (10 kwietnia). W pierwszej sprawie rzecz chodziła o akt działowy trzech braci Łoskiewiczów, którzy, odziedziczywszy po ojcu majątek Sokolowy Bród w gub. kijowskiej, podzielili się w ten sposób, iż jeden z braci zatrzymał majątek nieruchomy, pozostali zaś dwaj współsukcesorowie odebrali swoje schedy w gotowiźnie. Sąd okręgowy i Izba sądowa w Kijowie odmówiły intromisji na zasadzie rzeczzonego aktu, uznając go za sprzeczny z ukazem dnia 10 grudnia 1865 roku. Senat w wyroku onegdajszym powyższą decyzję skasował, z powodu mylnej interpretacji tegoż ukazu, i przesłał sprawę do powtórnego osądzenia innemu departamentowi Izby kijowskiej. Dwie inne analogiczne sprawy działowe zostały również w podobnym sensie rozstrzygnięte. Ponieważ kwestja zdecydowana została nie w wydziale, lecz w departamencie, przeto zdanie Senatu ma znaczenie jurysprudencyjne, powszechnie obowiązujące. Tak więc, mimo iż szczegółowe motywy orzeczenia Senatu nie są jeszcze znane, wiadomo już, iż nadal działy majątkowe w Kraju zachodnim będą nie mogły być nabywane, lecz tylko realizowane przez współsukcesorów.”

Ponieważ powyższe wskazane sprawy zostały do Senatu z dwóch różnych izb sądowych i nie jednocześnie, przyczem sprawa Górskich wniesiona została pierwszą, a zatem w Zbiorze wyroków Senatu są one zamieszczone w porządku wedle starszeństwa i przytem w dwóch tylko sprawach (Górskich i Łoskiewiczów) motywa wyroku Senatu są detaliczne i

identyczne; w trzeciej zaś sprawie, t. j. Żylińskich, jako pochodzącej z tej samej Izby, co i sprawa Górskich, motywa wyroku Senatu są tylko w krótkości wyłożone.

Przy takim stanie rzeczy, sędzę, że, powoławszy się w swej pracy tylko na wyrok w sprawie Łoskiewiczów (1889 r. Nr. 54), nie zasłużyłem na wyżej wspomniany zarzut.

Równie też jest bezzasadnym i drugi zrobiony mi zarzut.

Kwestję przedawnienia, wedle praw grudniowych, specjalnie opracowałem jeszcze w 1883 r. Kwestja ta, względem osób polskiego pochodzenia, w Senacie rozpatrywana się w 1884 r. w sprawie Czajkowskiego i w 1897 r. w sprawie Skopowskiej. W sprawie Hermanów (1890 r. Nr. 124) kwestja tyczyła się nie Polaków, lecz Izraelitów. Opierając się, chociaż niesłusznie, na wyroku senackim w sprawie Hermanów, Izba sądowa kijowska nie przyznała osobom pochodzenia polskiego prawa posługiwać się przedawnieniem. Senat w sprawie Skopowskiej uznał niesłusznym pogląd Izby sądowej kijowskiej na wyrok Senatu w sprawie Hermanów, ale nie na tem głównie opierała się obrona moja w Senacie prawa przedawnienia wedle praw grudniowych; a także motywa wyroku Senatu w sprawie Skopowskiej w kwestji przedawnienia osnute są nie tylko na motywach, wypowiedzianych w sprawie Hermanów, ale i na zupełnie samodzielnych dowodach.

Przy takim stanie rzeczy i zważywszy na treść mojej broszury, sędzę, że dołączyszy do takowej artykuł mój z r. 1883 i wskazawszy wyroki Senatu z r. 1884 Nr. 72 w sprawie Czajkowskiego i z roku 1897 Nr. 96 w sprawie Skopowskiej, nie zasłużyłem na zarzut przemilczenia o wyroku w sprawie Hermanów.

Z powyższego widać, że w kwestji przedawnienia względem osób polskiego pochodzenia zasadniczym wyrokiem jest nie wyrok w sprawie Hermanów, a wyrok w sprawie Skopowskiej, na który powołałem się, i że wyrok w sprawie Łoskiewiczów (1889 r. Nr. 54), na który w swej pracy także powołałem się, jest zasadniczy w kwestji działów, przyczem jest on identyczny i jednocześnie z wyrokiem w sprawie Górskich postanowiony. W ten sposób patrzył i patrzy na tę kwestję i Senat, gdyż w późniejszym swoim wyroku, w sprawie, którą przed Senatem również broniłem (1891 r. Nr. 50), Senat w kwestji działowej powołał się na wszystkie trzy swoje wyroki identyczne i jednocześnie postanowione, t. j. w sprawach Górskich, Łoskiewiczów i Żylińskich (1889 r. Nr. 33, 54 i 55). Zarzut zatem p. P. N., że przemilczałem o takich „dwóch zasadniczych wyrokach Senatu, na które Senat powoływał się w sprawach późniejszych, w których prowadzeniu brałem udział, co kilkakrotnie w broszurze swej zaznaczał”, jest niesłusznym.

Gdyby nie drażliwy charakter powyższego zarzutu p. P. N., tobym nie odpowiadał na takowy, przyznając w zasadzie swobodę krytyki, a także bacząc na przysłowie... „la critique est aisee”.

Bolesław Olszowski.

INFORMACJE „KRAJU”.

◀ Wedle powziętych przez nas informacji, sprawa wynagrodzenia za propinacje wlejskie znajduje się obecnie w stadium następującem: główny zarząd podatków niestałych i rządowej sprzedaży trunków otrzymał już opinie w tej sprawie od wszystkich ministerstw i zajęty jest obecnie opracowaniem projektu, który następnie przedstawiony będzie do decyzji Rady państwa, prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazał raczył jenerał-adjutantowi Wannowskiemu dokonać wszechstronnego dochodzenia przyczyn i okoliczności rozruchów, które rozpoczęły się 8 lutego w Cesarskim uniwersytecie petersburskim i następnie rozszerzyły się na niektóre inne zakłady naukowe, i rezultaty tego dochodzenia przedstawić do Najwyższego uznania. Jednocześnie Jego Cesarska Mość wskazał raczył, że zarządzenie środków, celem przywrócenia w pomienionych zakładach naukowych zwykłego stanu rzeczy, pozostaje obowiązkiem głównych naczelników tych zakładów.

× W dzienniku „Journal de St-Petersbourg” czytamy: „Ponieważ rząd rosyjski, za zgodą rządu holenderskiego, zaproponował miasto Hagę, jako miejsce zwołania konferencji, mającej zabezpieczyć narodowi dobrodziejstwa rzeczywistego i trwałego pokoju, przeto wszystkie państwa, z wyjątkiem niewielu, od których oczekuje się odpowiedzi, już wyraziły swą zgodę na ten wybór. Czas zwołania konferencji będzie oznaczony później. Dowiadujemy się, że rz. r. tajny Staal, poseł rosyjski w Londynie, wybrany został, jako upoważniony przedstawiciel Rosji na konferencji w Hadze. Okoliczność, że to ważne zadanie powierzono tak wybitnej osobistości, jak p. Staal, wysoce poważany nestor dyplomacji rosyjskiej, świadczy o wyjątkowym zajęciu, z jakim Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan traktuje tę wielką sprawę humanitarną, dla której zwołana jest konferencja. Ze względu na nadzwyczajne skomplikowanie w sprawach, podległych obradom konferencji, ministerstwa właściwe wydelegują do rozporządzenia pełnomocnego przedstawiciela rosyjskiego kilku urzędników-specjalistów.”

× „Prawit. Wiestn.” z dnia 21 lutego obwieszcza poniższą karę prasową: „Wobec szkodliwego kierunku czasopisma „Wiestnik Jewropy”, ujawnionego niejednokrotnie w artykułach tego pisma, tyczących się aktów rządowych w Finlandji, zwłaszcza zaś w artykule Mechelina: „Nowa książka p. Jeleniewa i sprostowania do niej”, wydrukowanym w N-rze 12 z roku 1898 i w artykule: „Z kroniki społecznej” w N-rze 2 roku bieżącego, minister spraw wewnętrznych, na mocy art. 144 ust. pras. Zb. pr. t. XIV (wyd. r. 1890), postanowił udzielić czasopismu „Wiestnik Jewropy” drugiego ostrzeżenia w osobie wydawcy-redaktora, rz. r. st. Michała Stasiulewicz.”

× W „Praw. Wiestn.” z d. 23 lutego czytamy: „Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dnia 9 lutego Najmilszemu pozwoił zbierać w całym państwie ofiary na wzniesienie w Wilnie pomnika cesarskiej Katarzynie II, jako sprawczyni powrócenia Rosji odzwanego od niej kraju Białoruskiego”.

× Ministerstwo skarbu rozesało do izb skarbowych wyjaśnienie Senatu rządzącego, że kary wymierzone lub ściągnięte za zaległości państwowego podatku gruntowego, powstałe przed 1 (13) stycznia 1896 roku, w myśl Najwyższego manifestu z dnia 14 (26) maja 1896 roku, ulegają umorzeniu lub zwrotowi.

× Rada medyczna rozpatrzyła prośbę pierwszego zjazdu dentystów (podczas wystawy w Niżnim-Nowgorodzie) i przychylając się do niej, uznała za pożądane, aby przy każdym zakładzie naukowym była utworzona stała posada dentysty, korzystające z praw służby rządowej.

× Do Rady państwa wniesiono opracowany w departamencie handlu i przemysłu projekt ustawy, określającej odpowiedzialność prawną fabrykantów w razie wypadków, powodujących śmierć lub kalectwo robotników fabrycznych.

× Z dniem 1 marca ze wszystkich stacyj pocztowych wolno będzie przesyłać pieniądze przekazami pocztowymi, wysyłanymi natychmiast wyłącznie do miejscowości, posiadających kasy skarbowe.

× Przy głównym zarządzie wojennosadowym osobna wyznaczona ku temu komisja, pod przewodnictwem jen. Dochuturowa, roztrząsa prawidła o pojedynkach oficerów, ogłoszone przed paru laty.

× P. minister spraw wewnętrznych postanowił zezwolić na drukowanie ogłoszeń prywatnych w czasopiśmie „Grażdanin”, zakazane rozporządzeniem z d. 29 stycznia r. b.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło wysłać do miejscowości, dotkniętych klęską nieurodzaju, 7 tys. koni.

PRZEGLĄD PRASY

— Z powodu przyszłego pomnika cesarskiej Katarzynie II w Wilnie współpracownik «Birzew. Wiadomości» p. Eks... w artykule p. t.: «Wzrost uświadomienia ogólnorosyjskiego» przypomina, że choć już w wieku XV książę Iwan Wasiljewicz mianował się monarchą wszechrosyjskim, ale społeczeństwo rosyjskie zaczęło nasycać uczuciami wszechrosyjskimi dopiero po roku 1860. Wyraziwszy nadzieję, że uświadomienie to będzie coraz bardziej wzrastało, autor pisze:

„Ogłoszone dziś w „Praw. Wiestn.” Najwyższe zezwolenie na to, aby zacząć zbierać składki na pomnik wileński, powinno polaków, zamieszkających w okolicach, zależnych od Wilna, doprowadzić do zupełnego pogodzenia się wewnętrznego z myślą, że mieszkając tam, powinni żyć w tych stronach zupełnie tak samo, jak w guberni jarosławskiej, niżegorodskiej lub tambowskiej, posiadając tam majątki ziemskie lub domy, zajmując posady prywatne, albo prowadząc wolną praktykę lekarzy, adwo-

katów, architektów. A jeżeli niektórym z nich takie wewnętrzne pogodzenie się z danym położeniem wydaje się niezgodnem z patriotyzmem narodowym, to tym niektórym polakom pozostaje tylko złożyć na ołtarzu patriotyzmu polskiego ofiarę przesiedlenia się tam, gdzie patriotyzm wszechrosyjski nie zaprzecza polakom prawa do zbiorowej polskości, zarówno w nierozdzielnej jedności z Rosją (Królestwo polskie), jak również i w najzupełniejszej odrębności (etnograficzna Polska pod berłami austriackim i pruskim)”.

Pan Eks... zwraca się z kolei do litwomianów, którym przypomina, jaką rolę Białoruś i białoruska mowa grała w Wilnie za czasów Wielkiego księstwa litewsko-ruskiego:

„W każdym razie—pisze autor—współczesne umiłowanie przez „litwomianstwo” właśnie Wilna, jeżeli istnieje w rzeczywistości, byłoby szczytem narodowo-partynularnej „bezmózgowości”. Niech litwomian!—jeżeli rzeczywiście istnieją—kontentują się Trokami”.

— Sprawa wprowadzenia ziemstw do Kraju zachodniego wywołuje różne opinie, które dziwnie od siebie wzajemnie odbiegają. W prasie polskiej nieraz już rozlegały się głosy, dowodzące, że ziemianom polskim w tym kraju nie chodzi o wprowadzenie tej reformy i że polacy nie spodziewają się po niej żadnych korzyści. Organy znów rosyjskie, występujące przeciwko ziemstwom, dowodzą, że instytucje ziemskie przyniosłyby korzyść jedynie polakom:

„Niewątpliwie—piszą „Mosk. Wiadom.”—wszystkie sprawy ziemskie wpadłyby w ręce silnej i wpływowej masy obywateli ziemskich polaków, którzyby też umieli nimi pokierować według własnej woli. Nie należy ani na chwilę wątpić w to, że „sprawa ziemstw” w ich rękach zmieniłaby się w „sprawę polską”.

Wobec tego «Mosk. Wiadomości» oświadczają się stanowczo przeciwko reformie.

Z PROWINCJI

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 22 lutego.

[Fizjognomja powiatu słuckiego i innych okolic Polesia. Belgijskie Towarzystwo tramwajowe. Wpis. Jubileusz Puszkina].

□ Zaledwie 10 lat upłynęło od wystawienia na sprzedaż olbrzymich dóbr po-radziwiłłowskich, w których odwieczne puszcze szumiały na przestrzeniach, kilka tysięcy włók ogarniających, aliści obraz kraju zmienił się dziwnie. Osoba, która zwiedziła temi czasy powiat słucki, opowiada, iż nadspodziewanie w samym środku Polesia dawnych lasów nieprzebytych już nie znalazła. Zamiast lasów, wzdłuż drogi ciągną się niewykarczowane poręby, na których gdzieś niegdzie w postaci wysepek pozostawiono zagajniki lub kilkoletnie pędy mieszanых gatunków—osiny, brzozy, jodły i nieco sośniny... Gruby zwierz znikł prawie zupełnie tam, gdzie ongi pełne go były wszystkie ostępy. To samo się dzieje w innych powiatach gub. mińskiej. Padły całe puszcze pod siekierą aferzystów, którzy ze swemi kapitałami przyszli na pomoc włościanom i nielicznym

kontrahentom innych stanów, zwykle ludziom, nie posiadającym nic więcej, oprócz przywileju kupowania ziemi. I jedna i druga kategoria nabywców znajdowała gotowy kredyt u żydów, pod warunkiem oddania na wyrab lasów, natychmiast po intromisji. Zanim nowy właściciel mógł się doczekać pierwszych plonów ze swej ziemi, kupiec ścinał już las, wypuszczał poręby w sześcioletnią dzierżawę, poczem oddawał „właścicielowi” ogoloną i wyczerpaną ziemię. „Właściciel” zaś pozostał na wyjałowionem pustkowiu, z długiem, zaciągniętym na wzniesienie budowli i zaprowadzenie gospodarki, jeżeli był włościaninem; poza miejscowy zaś nabywca odstępował ziemię w długoletnią dzierżawę lub odprzewał ją włościanom za byle co, aby choć nieco zarobić. Wiele zmienił się klimat po ogoleniu ziemi z roślinności, zubożała rola, wyginęła zwierzyna.

Grono kapitalistów belgijskich stara się o wydzierżawienie naszej tramwajowej kolei na pozostałe lata koncesji. Ma zamiar rozszerzyć sieć tramwajową na odleglejsze ulice miasta, przede wszystkim za Zielony most ku Kalwarji, oprócz tego zastąpić konie przez elektryczną siłę pociagową. Życzyć sobie należy, aby ta zmiana się dokonała, gdyż obecna administracja tramwajowa za środek podniesienia dochodu uważa uszczuplanie owsa koniom, gaży ludziom, zaniedbanie wagonów. Jeżeli belgijczycy wezmą interes w swe ręce, zorientują się niezawodnie, że tramwaj do Kalwarji da znaczny dochód w sezonie letnim, przyczem dla leżących obok Kalwarji Werek odkryć to może widoki dwójakiej natury: powstania na szeroka skalę osady letniczej i ułatwienia planów co do założenia sanatorium.

O losach naszej młodzieży radzić ma Towarzystwo pomocy ubogim uczniom średnich zakładów naukowych. Straszna to dla wielu niezamożnych rodzin chwila—zbliżanie się półrocznego terminu opłaty 25 rb. do kasy gimnazjalnej za naukę dziecka! Cóż dopiero, jeżeli tych dzieci jest dwoje lub troje, a w domu brak grosza na chleb i na drwa do pieca? Jakiego bólu doświadcza uboga rodzina, gdy chłopiec z rumieńcem upokorzenia i żalu wraca z gimnazjum, oświadcza, że inspektor kazał mu wyjść z klasy i nieprzychodzić, dopóki nie zapłaci wpisu!... Naokoło wre karnawał: bale, rauty, koncerty; pieniądze płyną na zabawy. Maluczki odsetek od tych sum uratowałby tyle rodzin, pchających w pocie czoła dzieci swe przez szkoły. Wpis do Towarzystwa kosztuje tylko 3 rb., a gdyby tylko ci, co mogą wydać kilkaset rubli na osobiste przyjemności, zechcieli ofiarować tylko te trzy rb. dla ubogich uczniów—już mielibyśmy parę tysięcy rb. Tymczasem ze sprawozdania rocznego widzimy, że z tego źródła w roku ubiegłym wpłynęło zaledwie 504 rb. Przytem połowa nazwisk członków nie swojska. Największe wpływy (949 rb. i 516 rb.) były z balu w resursie wojskowej i z zabawy ogrodowej w gaju po-bernardyńskim; miasto dało 387 rb., Bank ziemski 400 rb., Bank handlowy 229 rb., z przedstawienia w gimnazjum żeńskim wpłynęło 229 rb., za obrazy, ofiarowane przez jednego ze zmarłych członków 348 rb., jednorazowych ofiar przygod-

nych 88 rb., ogółem 3,652 rb. Wydano z tego na pomoc uczniom 2,535 rb.

Komisja, utworzona przez radę miejską, obraduje nad sposobami uczczenia rocznicy puszkiniowskiej. Oba tułejsze pisma rosyjskie występują z licznymi projektami; które z nich dojdą do skutku, — przyszłość pokaże.

A. R. Z.

Mińsk gub., w lutym.

[Objawy ruchu przemysłowo-handlowego. Koncert Paderewskiego. Przyszłe zebranie Tow. rolniczego].

□ Czas dla rolników są zawsze ciężkie, przeto też trudno rachować tylko na dochody z wyprodukowanego ziarna. Wobec tego obywatelstwo nasze szuka ratunku w przemyśle i coraz to częściej ucieka się do zakładania nowych spółek i stowarzyszeń fabrycznych. Tak np. powstaje teraz w Mińsku, staraniem p. Eustachego Lubańskiego i miejscowego syndykatu, wielka akcyjna fabryka patoki, wyrabianej z krochmalu. Nie mówiąc już o akcjonariuszach, którzy, rzecz naturalna, spodziewają się dobrej dywidendy, musimy przyznać, że fabryka taka, przerabiająca dziennie 600 pudów krochmalu, może oddać znakomite usługi naszemu rolnictwu. Mając bowiem stałego, a pewnego odbiorcę, panowie ziemianie śmiało zwiększać zaczęły plantacje kartofli i budować krochmalnie, które wymagają stosunkowo niewielkiego, bo kilkotysięcznego nakładu. Do czasowego komitetu, kierującego budową fabryki i organizacją przedsiębiorstwa, należą pp.: Eustachy Lubański, ks. Drucki-Lubecki, Edward Woynilowicz, Em. Obrapalski, Zygmunt Węclawowicz, hr. Lubieński, M. Rajkiewicz, Konstanty Kontrym, Antoni Gordziałkowski i inżynier Chelchowski. Kapitał wymagany został już w całości zebrany, Towarzystwo akcyjne w prędkim czasie będzie prawnie zorganizowane, a fabryka niewątpliwie stanie i zacznie funkcjonować przed końcem roku.

Jest jeszcze u nas w zawiązku kilka innych spółek, ale ponieważ te nie wyszły jeszcze z dziedziny projektów, pomówimy o nich w przyszłości.

Ze sfery handlowej uważamy za stosowne zaznaczyć, że z d. 1 lipca r. b. pan Kazimierz Przeciszewski otwiera w Mińsku dom komisowo-handlowy, mający na celu pośredniczyć w kupnie, sprzedaży i parcelacji majątków w całym Cesarstwie, przyjmować wszelkie zlecenia na kraj i zagranicę, i ułatwiać stosunki handlowe producentów z odległymi rynkami zbytu w Syberji i na dalekim Wschodzie. Podobno mają być nawet w miarę potrzeby otwierane filje w wielu miejscowościach, dokąd nasz przemysł i handel dosięgnąć może.

Dnia 15 b. m. koncertował u nas Paderewski. Teatr wypełniony był brzeżną doborową publicznością, a burza oklasków i wrzaski zachwyty witaly i ze-
[zakończony]

[Przyszłe zebranie Towarzystwa rolniczego na temat og. z. d. 15 b. m. 1900 r. w sprawie zapewnienia do Mińska rolników.]

M. R.

Telsze, w gub. kowieńskiej, 1b lutego.
[Z towarzystw pożyczkowych].

□ Cała gubernia kowieńska liczy 34

towarzystwa pożyczkowo-wkładowe, oddające wielkie usługi ziemiaństwu, a zwłaszcza włościanom. Celem ich jest z jednej strony ułatwianie bezpiecznej lokacji oszczędności lub mniejszych kapitałów, z drugiej zaś dostarczanie swym członkom krótkoterminowych, drobnych pożyczek, o które, jak wiadomo, coraz trudniej. Ogólny obrót wszystkich tych towarzystw w guberni w roku 1897 przekroczył 7 1/2 milj. rb. W d. 7 lutego odbyło doroczne zebranie jedno z tych towarzystw, istniejące od r. 1876 w Telszach. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w r. 1898 członków liczyło Towarzystwo 547, z których 532 osobom udzielono 597 pożyczek na 9 proc. w sumie 57,390 rb. Liczba członków, zwłaszcza wobec przestrzeni dozwolonej przez ustawę działalności Towarzystwa, rozciągającej się na miasto Telsze ze 104 okolicznymi wsiami i około 15 tys. mieszkańców, jest zbyt małą. Przyczyny tego szukać należy przede wszystkim w wysokim względnie do warunków dzisiejszych procencie, pobieranym od pożyczek, odstręczającym i zmuszającym niejednego do szukania kredytu gdzie indziej. Może też w pewnej części również tej zbyt wysokiej stopie procentowej przypisać należy ową sumę zaległości, wynoszącą przeszło 14 tys. rb., której dłużnicy nie byli w stanie wypłacić, choć naturalnie główną przyczyną tego były lata nieurodzaju i przesilenie ekonomiczne. Suma udziałów wynosiła 18,442 rubli (udział kosztuje rb. 50), oszczędności — 17,148 rb. i pożyczek, zaciągniętych przez samo Towarzystwo — 33,075 rb. na 5 do 6 proc. Ogólny obrót roczny wyniósł około 195 tys. rb., a czystego zysku otrzymano 1,632 rb. Po zatwierdzeniu sprawozdania i ponownym wybraniu niektórych urzędników, przystąpiono do obrad nad kwestją znizienia procentów, pobieranych od pożyczek. Z powodu jednak braku prawem przepisanej w takich razach ilości członków, odłożono ją do najbliższego posiedzenia, na którym, spodziewać się należy, że ważna kwestja zostanie stosownie do życzenia większości załatwiona pomyślnie, t. j., że procent znizony będzie do siedmiu. Ziemia wcześniej w tym roku, bo już w lutym przywdziewać zaczyna wiosenną szatę, ozdobioną pierwiosnkami i stokrotkami. Rzeki i strumienie rozlały, komunikacja po rozmiękłych drogach stała się niezmiernie trudną, wskutek czego też cena drzewa opałowego w Telszach podniosła się do niebywalej wysokości.

Kaktus.

Troickosawsk, w styczniu.

[O Mickiewiczu z dalekiego Wschodu. W poszukiwaniu André'go].

□ W dniu, w którym odsłonięty został pomnik Mickiewicza w Warszawie, nietylko zamieszkali tu polacy zwracali się myślą ku Warszawie. Redaktor wychodzącego w Irkucku czasopisma „Wostocznoje Obozr.“, p. Popow, wysłał w imieniu redakcji do komitetu warszawskiego depeszę, w gorących wyrazach określona. Nadto w temże czasopiśmie ukazał się krótki, lecz wielce sympatyczny artykuł o Mickiewiczu, podnoszący wysoko znaczenie jego nietylko dla Polaków, lecz i dla literatury wszechświatowej.

Gazety syberyjskie donoszą, że naczelnik wyprawy szwedzkiej, poszuku-

jacej André'go i jego towarzyszy, dr. Stadling wspólnie z Frenklem przybyli do Krasnojarska i dalej doszli do wsi Dudino w ciągu dni 70, nie zasiągnawszy jednak żadnych wiadomości o losie aeronautów. Pisałem już w jednej z ostatnich moich korespondencji o przejeździe przez Syberję do Mongolji d-ra Zabołotnego, komenderowanego wraz ze studentem wszechnicy św. Włodzimierza w Kijowie, Taranuchinem, przez komisję przeciwdżumową w Petersburgu do wschodniej Mongolji dla zbadania domniemanej dżumy. O chorobie tej komisja została poinformowana przez lekarza ambasady francuskiej w Pekinie, który ją opisał jako dżumę. Choroba ta miała jakoby grasować w okolicach miasta Dolo-nor od lat kilku i zabierać wiele ofiar w miejscowości, zwanej Chengajem, we wsłach, leżących o 200 wiorst od Dolo-noru, a o 500 od Kalgana, handlowego miasta pogranicznego w Chinach północnych, i około 1,500 wiorst od granicy Syberji — Kiachty. Dr. Zabołotnyj, ukończywszy swe badania po miesięcznym pobycie w Szangaju, wspólnie ze swym towarzyszem podróży, obładowani różnymi zbiorami i preparatami z lasecznikami, puścili się statkiem z Tiań-tzinu do Europy. Nim dr. Z. odwiedzi naukowemu światu o rezultatach swych badań, podaje krótką wiadomość o dżumie w Mongolji, jaką mi zakomunikował powracający z tamtąd jeden z uczestników ekspedycji, tłumacz, inteligentny buriat, p. Bimbajew. Epidemja ukazała się w okolicach Dolo-nora, we wschodniej Mongolji, w małych wsłach chińskich niedaleko granic Mandżurji, od lat mniej więcej 8 i szerzy się przez letnie miesiące, ustając zupełnie w zimie; tamtejsze mrozy nie sprzyjają widocznie rozwojowi laseczników. Choroba nie wkracza do wsi z ludnością chińską, żyjącą w warunkach kultury wyższej, niż dokoła rozrzucone na odległych od siebie przestrzeniach jurty mongolów. Dzięki widocznie temu, że ludność tu nieliczna, niehandlowa i trzymająca się miejsca, choroba nie mogła ogarnąć większych przestrzeni. Ziemia tu urodzajna, chińczycy trudnią się uprawą roli i są wyznania katolickiego, jest ich w kilku wsłach podobno przeszło półtora tysiąca. Są tu dwie misje katolickie: belgijska i holenderska, mające swych prozelitów, wyłącznie chińczyków, z pośród których są też i kapłani.

Jan Ilgowski.

± Port-Arthur. Korespondent „Now. Wr.“ pisze: „Zajęcie takiego punktu strategicznego, jak Port-Arthur, wywołuje gorzkie żale ze strony chińskiej „partii reform“. Chińczycy często wspominają zdanie swego filozofa Men-czi: „Państwo z początku samo zadaje sobie ciosy, a już potem dobijają je inni“. Mocno skarżą się oni na sprzedajność dynastji i dygnitarzy mandżurskich“. Z powodu pojmania szpiega japońskiego, autor wyraża obawę: „być może oto gawędzimy u fryzjera, a tymczasem strzyże nas i goli jakiś urzędnik głównego sztabu, a w restauracji wodę sodową lub „whisky“ podaje agent biura wywiadowczego. Niezbyt dawno z Czemulpo przysyłano wszystkie listy odplecztowane i podklejone na nowo“. Autor opisuje szczegółowo czynności pojmanego szpiega. Był on zasądzony na parę lat więzienia, ale Najjaśniejszy Pan raczył go ulaskawić. „Gdy wrócił do Jokohamy, w dzienniku miejscowym ukazało się obwieszczenie, zaprasza-

jące, aby spółczujący ofierze barbarzyńców rosyjskich, zebrał się w „Imperial - Hotel” na ucztę. Na obiedzie wygłaszano mowy, potępiające działalność rosjan. Głównie kładziono nacisk na to, że Port-Arthur nie jest własnością, a tylko dzierżawą rosyjską, że więc Fuku-chari winien był podlegać kompetencji sądów chińskich. Dnia 16 lutego wróciła do Petersburga ekspedycja, która pod kierunkiem inżyniera K. Bohdanowicza badała półwysp Kwantuński (Port-Arthur) pod względem złotonośnym. Okazało się, iż całe pobrzeże około Port-Arthur stanowi jedną wielką złotonośną dolinę z bardzo bogatymi pokładami kruszcen. W Port-Arthur wywieszono ogłoszenie, zachęcające chińczyków osiedlać się w tem mieście, ale pod tym niezbędnym warunkiem, aby osiedlały się rodziny, nie zaś osoby pojedyncze. Żydom—wedle pogłosek—i w Port-Arthur i w Tallenwanie mieszkać zabroniono.

± Z Orenburga piszą do nas: Naglącej potrzebie niesienia pomocy ludności katolickiej, zamieszkałej w Orenburgu i w gubernii, zadość ma uczynić Towarzystwo dobroczynności przy katolickim kościele w Orenburgu, założone dzięki staraniam p. Wolskiego, członka sądu okręgowego. Na pierwszym ogólnym zgromadzeniu pan Wolski jednogłośnie został wybrany na prezesa tej instytucji dobroczynnej, liczącej już przeszło 70 członków czynnych, mężczyzn i kobiet. Wieczór, d. 16 stycznia r. b. urządzony na rzecz Towarzystwa, przeszedł wszelkie oczekiwania, ponieważ zgromadził nadzwyczaj dużo osób różnych wyznań i pozostawił jak najlepsze wspomnienie. Towarzystwo katolickie wyraża swą szczerą wdzięczność organizatorom wieczoru za podjęte przez nich trudy. Dochodu czystego, po potrąceniu 10 proc. na rzecz przytulku dla płożnic, otrzymano 558 rb. P. Wolski w „Jurid. Wiest.” poruszył kilka ciekawych kwestyj, dotyczących się prawa baszkirów do władania ziemią. Jedną z ballad Mickiewicza „Czaty” znalazła nowego tłumacza w osobie p. S. Blaubergera, który ją pod nagłówkiem: „Zasada” wydrukował w Nr. 1 r. b. pisma „Znamia”. Katolicy w Czelabińsku, wskutek rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, zobowiązali się płacić swemu proboszczowi 360 rb. pensji rocznie, tudzież oddać na jego użytek dom, do nich należący. *Al. P.*

± Gub. mińska. Ogłoszono świeżo urzędowe dane o ruchu własności ziemskiej w 1897 r. i o ogólnym podziale jej wśród właścicieli rozmaitych wyznań. W r. 1897 w gub. mińskiej 23,943 dziesięcin ziemi zostało nabytych przez osoby, nie podlegające prawu z dnia 10 grudnia. Lista ogólna nowych właścicieli w r. b. wynosi 306. Znaczną część stanowią tu włościanie, którzy nabyli 3,386 dziesięcin. W dniu 1 stycznia 1898 r. własność większa ziemską w gub. mińskiej tak się przedstawiała: właścicieli ziemskich wyznania prawosławnego było 8,941, posiadających ogółem 1,809,468 dz. ziemi, katolików 4,548, w których ręku pozostawało 2,246,776 dzies., do 252 starowierców należy 59,069 dzies. (najwięcej ich jest w pow. borysowskim); właścicieli ziemskich protestantów 95 i 401,595 dzies.; mahometan 100 i 9,786 dzies.; nakoniec żydów 159, władających obszarem 3,171 dzies.

± Z pow. uszyckiego piszą do nas: Drobną własność ziemską ryczałtowo u nas bankrutuje i zwolna, ale bez przerwy przechodzi w posiadanie włościan. Jakież niewytłomaczone zniechęcenie opanowało naszych szaraczków. Jeden za drugim wyprzedają 100, 200 a nawet 300 morgowe posiadłości swoje gminom, i sami osiedlają się po mieścinach powiatowych, lub wynoszą się zagranicę. Natomiast własność większa w ciągu ostatnich lat paru znacznie się wzmocniła, rozwijawszy zwłaszcza gospodarkę rolną. Stoją tu wyborowe gatunki zboża, hodują bydło rasowe, a i ogrodnic-

two oraz pszczelnictwo zaczynają też tu niepoślednią odgrywać rolę. W niektórych folwarkach wzięto się nawet do sylenia miodów. *K. Sz.*

± Kamieniec podolski. Urząd gubernialny do spraw włościańskich uznał za pożądane—jak informuje „Kij. St.”—aby władzy przyszłych naczelników ziemskich w guberniach południowo-zachodnich podlegały wszystkie zarządy mieszczańskie, oraz aby w ich ręku znajdowała się władza sądowa. Ilość naczelników ziemskich w gubernii podolskiej obliczono na 109, oraz sędziów miejskich na 12. Koszta utrzymania nowych instytucyj wynoszą około pół miliona rubli, t.j. dwa razy tyle, co obecnych.

± Białystok. Przybył tu—pisze korespondent „Gaz. Polskiej”—niejaki Masłowski, rodem z Lublina, w celu urzędzenia przedstawień z kinematografem. M. wraz ze swym pomocnikiem o godzinie 11 rano przystąpili do otrzymania potrzebnego światła Drumonda. Naraz dał się słyszeć huk silny i brzęk tłuczonych szyb w oknach. Okazało się, iż M. i jego pomocnik stali się ofiarami wybuchu gazu. Pierwszy z nich zmarł w drodze do szpitala, a drugi na miejscu.

± Mozyr. W tem szczęśliwym—jak wyraża się korespondent „Birż. Wied.”—miasteczku, ubogich niema wcale. Istnieje dla nich jadalnia i herbaciarnia, urządzone staraniem kuratorjum trzeźwości, ale niema komu podawać herbaty i obiadów; ubodzy nlotnili się bez śladu, odkąd oświadczone im, że za porcję herbaty płacić mają 12 kop., a za obiad 10 kop. Przypuszczać można, że gdyby obniżono te ceny o połowę, znaleźliby się i ubodzy.

± Ryga. W pociągu, który wyszedł ztąd 20 lutego w kierunku Dwirńska, w wagonie klasy III nastąpił wybuch—jak mniemają—butelki z benzyną, postawionej blisko pieca. Skutkiem wynikłego pożaru, spaliło się 5 kobiet i 2 mężczyzn, 11 zaś osób poniosło ciężkie obrażenia. Wagon spłonął doszczętnie.

± Gub. kurlandzka. W roku zeszłym zebranie szlachty gub. kurlandzkiej wyraziło życzenie, aby obrady w tamtejszych instytucjach ziemskich toczyć się mogły w językach miejscowych. Władza wyższa wszakże udzieliła na to odpowiedzi odmownej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 5 marca.

[Nico o „solidarności”. Politechnika. Nowe stowarzyszenia. Kasa literacka. Odczyty. Bezpieczeństwo publiczne. Zmiany administracyjne. Nekrologja].

+ W ostatnich dniach zajmowaliśmy się w pewnych kołach dyskusją na temat „solidarności”. I jak gdyby przez ironję dziejową, w narodzie, który się nie mógł zdobyć na solidarność wówczas, gdy chodziło o uzdrowienie, a następnie już tylko ocalenie podstaw bytu—dziś przyjmuje się bezkrytycznie za dogmat solidarność w działaniu, stojąc w wyraźnej sprzeczności z interesami narodowymi. Dawniej broiliśmy przez *brak* karności i solidarności społecznej, dziś gotowiliśmy narazić na szwank dobro publiczne w imię solidarności korporacyjnej lub koleżeńskej. I gdy się widzi wiecznie tę samą nieznajomość stosunków i warunków politycznych, tę samą naiwność argumentacji, to samo bagno kłamstw i plotek, to samo tchórzostwo opinii poważniejszej, schlebającej nieprawemu warcholstwu, zaiste trzeba wielkiej dozy optymizmu, by nie zwątpić w przyszłość i doskonalenie się cech narodowego umysłu i charakteru.

Badźmy jednak optymistami. Miejsiny nadzieje, że zdrowy rozsądek pozyska i u nas prawo obywatelstwa, notujmy i podnośmy objawy dodatnie. Dodatnim niewątpliwie objawem jest solidarność, jaką różne a bardzo obszerne sfery społeczne wykazały i wykazują w sprawie zapewnienia bytu i rozwoju naszej młodocianej politechnice. Wysokość ofiar pieniężnych, które na ten cel złożono, i które napływają w dalszym ciągu, troskliwość, z jaką komitet obywatelski, przy życzliwej pomocy władz, krząta się około budowy gmachu, świadczą wymownie, jak bardzo społeczeństwo odczuwa ważność tej instytucji, na którą tak długo czekać nam wypadło. I ta młodzież, której wypadło stanąć w pierwszym szeregu przyszłych pionierów ekonomicznego postępu kraju, zrozumie też zapewne swoją rolę i odczuje ciężar odpowiedzialności, spoczywającej na niej wobec ogólnych interesów narodowych i wobec tych młodszych pokoleń, które z kolei zajądają od niej ruchunku z należącego zachowania powszechnego dorobku.

Na jednym z posiedzeń komisji budowlanej dyrektor politechniki, prof. Lagorio, zakomunikował, że p. minister skarbu zgodził się w zasadzie na otwarcie wydziału czwartego, górniczego, lecz nie wcześniej, jak po ukończeniu budowy gmachu. Koszt tej budowy, według pierwotnego szkicu architektów Szyllera i Rogójskiego, wyniesie około 1,800 tys. rubli. Kapitał, zebrany na ten cel pierwotnie, wraz z zadeklarowanemi następnie ofiarami towarzystw akcyjnych i domów handlowych, wynosi obecnie ogółem około 1,400 tys. Brakujące pół miliona będzie też niewątpliwie uzupełnione z ofiarności publicznej, naturalnie o tyle, o ile społeczeństwo widzieć będzie wśród młodzieży poważne oddanie się pracy naukowej.

Coraz więcej przybywa krajowi pożytecznych stowarzyszeń, w tej liczbie takie, o które nadaremnie starano się od lat wielu. Pomysłny skutek starań obecnych zawdzięczać należy przychylnemu stanowisku władz miejscowych, które chętnie popierają inicjatywę prywatną. Niema prawie miesiąca, aby nie zatwierdzono jakiego nowego statutu instytucji finansowej na prowincji. Zatwierdzenie syndykatu rolników lubelskich i siedleckich, oraz Towarzystwa rolniczego w Kielcach otwiera nową serję stowarzyszeń agrarnych. W ubiegłym tygodniu nadeszły wiadomości o zatwierdzeniu kilku statutów towarzystw wzajemnej pomocy, a mianowicie kasy pomocników księgarskich, fotografów i narzecz—kasy literackiej.

O założenie instytucji pomocy dla literatów i dziennikarzy starano się u nas od lat 25; żaden jednak z kilkakrotnie składanych projektów nie zyskał zatwierdzenia władzy. W r. 1897, po objęciu rządów kraju przez J. O. ks. Imereyńskiego, podjęto starania na nowo. Wybrana przez liczniejszą grono literatów i dziennikarzy komisja przejrzała wszystkie projekty dawniejsze, i nowy statut, po przedyskutowaniu wszechstronnie, został złożony władzy. P. generał-gubernator poparł te starania przychylnym ze swej strony wnioskiem i oto z d. 12 (24) z. m. kasa literatów polskich otrzymała zatwierdzenie p. ministra spraw wewnętrznych.

jace, aby spólczujacy offerze barbarzyńców rosyjskich, zebrawi się w „Imperial - Hotel” na ucztę. Na obiedzie wygłaszano mowy, potępiające działalność rosjan. Głównie kładziono nacisk na to, że Port-Arthur nie jest własnością, a tylko dzierżawą rosyjską, że więc Fuku-chari winien był podlegać kompetencji sądów chińskich. Dnia 16 lutego wróciła do Petersburga ekspedycja, która pod kierunkiem inżyniera K. Bohdanowicza badała półwysep Kwantuński (Port-Arthur) pod względem złotonośnym. Okazało się, iż całe pobrzeże około Port-Arthur stanowi jedną wielką złotonośną dolinę z bardzo bogatymi pokładami kruszców. W Port-Arthur wywieszono ogłoszenie, zachęcające chińczyków osiedlać się w tem mieście, ale pod tym niezbędnym warunkiem, aby osiedlały się rodziny, nie zaś osoby pojedyncze. Żydom—wedle pogłosek—i w Port-Arthur i w Tallienwanie mieszkać zabroniono.

± Z Orenburga piszą do nas: Naglącej potrzebie niesienia pomocy ludności katolickiej, zamieszkanej w Orenburgu i w guberni, zadość ma uczynić Towarzystwo dobroczynności przy katolickim kościele w Orenburgu, założone dzięki staraniom p. Wolskiego, członka sądu okręgowego. Na pierwszym ogólnym zgromadzeniu pan Wolski jednogłośnie został wybrany na prezesa tej instytucji dobroczynnej, liczącej już przeszło 70 członków czynnych, mężczyzn i kobiet. Wieczór, d. 16 stycznia r. b. urządzony na rzecz Towarzystwa, przeszedł wszelkie oczekiwania, ponieważ zgromadził nadzwyczaj dużo osób różnych wyznań i pozostawił jak najlepsze wspomnienie. Towarzystwo katolickie wyraża swą szczerą wdzięczność organizatorom wieczoru za podjęte przez nich trudy. Dochodu czystego, po potrąceniu 10 proc. na rzecz przytułku dla położnic, otrzymano 558 rb. P. Wolski w „Jurid. Wiest.” poruszył kilka ciekawych kwestyj, dotyczących się prawa baszkirów do władania ziemią. Jedną z ballad Mickiewicza „Czaty” znalazła nowego tłumacza w osobie p. S. Blaubergera, który ją pod nagłówkiem: „Zasada” wydrukował w Nr. 1 r. b. pisma „Znamia”. Katolicy w Czelabińsku, wskutek rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, zobowiązali się płacić swemu proboszczowi 360 rb. pensji rocznie, tudzież oddać na jego użytek dom, do nich należący. *Al. P.*

± Gub. mińska. Ogłoszono świeżo urzędowe dane o ruchu własności ziemskiej w 1897 r. i o ogólnym podziale jej wśród właścicieli rozmaitych wyznań. W r. 1897 w gub. mińskiej 23,943 dziesięcin ziemi zostało nabytych przez osoby, nie podlegające prawu z dnia 10 grudnia. Lista ogólna nowych właścicieli w r. b. wynosi 306. Znaczną część stanowią tu włościanie, którzy nabyli 3,386 dziesięcin. W dniu 1 stycznia 1898 r. własność większa ziemską w gub. mińskiej tak się przedstawiała: właścicieli ziemskich wyznania prawosławnego było 8,941, posiadających ogółem 1,809,468 dz. ziemi, katolików 4,548, w których ręku pozostawało 2,246,776 dzies., do 252 starowierców należy 59,069 dzies. (najwięcej ich jest w pow. borysowskim); właścicieli ziemskich protestantów 95 i 401,595 dzies.; mahometan 100 i 9,786 dzies.; nakoniec żydów 159, władających obszarem 3,171 dzies.

± Z pow. uszyckiego piszą do nas: Drobna własność ziemska ryczałtowo u nas bankrutuje i zwolna, ale bez przerwy przechodzi w posiadanie włościan. Jakies niewytłomaczone zniechęcenie opanowało naszych szaraczków. Jeden za drugim wyprzedają 100, 200 a nawet 300 morgowe posiadłości swoje gminom, i sami osiedlają się po miścinach powiatowych, lub wynoszą się zagranicę. Natomiast własność większa w ciągu ostatnich lat paru znacznie się wzmacniła, rozwijawszy zwłaszcza gospodarkę rolną. Śięją tu wyborowe gatunki zboża, hodują bydło rasowe, a i ogrodnic-

two oraz pszczelnictwo zaczynają też tu niepoślednią odgrywać rolę. W niektórych folwarkach wzięto się nawet do sycenia młodów. *K. Sz.*

± Kamieniec podolski. Urząd gubernialny do spraw włościańskich uznał za pożądanę—jak informuje „Kij. St.”—aby władzy przyszłych naczelników ziemskich w guberniach południowo-zachodnich podlegały wszystkie zarządy mieszczańskie, oraz aby w ich ręku znajdowała się władza sądowa. Ilość naczelników ziemskich w guberni podolskiej obliczono na 109, oraz sędziów miejskich na 12. Koszta utrzymania nowych instytucji wynoszą około pół miliona rubli, t.j. dwa razy tyle, co obecnych.

± Białystok. Przybył tu—pisze korespondent „Gaz. Polskiej”—niejaki Masłowski, rodem z Lublina, w celu urzędzenia przedstawień z kinematografem. M. wraz ze swym pomocnikiem o godzinie 11 rano przystąpili do otrzymania potrzebnego światła Drumonda. Naraz dał się słyszeć huk silny i brzęk tłuczonych szyb w oknach. Okazało się, iż M. i jego pomocnik stali się ofiarami wybuchu gazu. Pierwszy z nich zmarł w drodze do szpitala, a drugi na miejscu.

± Mozyr. W tem szczęśliwym—jak wyraża się korespondent „Birż. Wied.”—miasteczku, ubogich niema wcale. Istnieje dla nich jadłodajnia i herbaciarnia, urządzone staraniem kuratorjum trzeźwości, ale niema komu podawać herbaty i obiadów; ubodzy ulotnili się bez śladu, odkąd oświadczone im, że za porcję herbaty płacić mają 12 kop., a za obiad 10 kop. Przypuszczać można, że gdyby obniżono te ceny o połowę, znaleźliby się i ubodzy.

± Ryga. W pociągu, który wyszedł z Rygi 20 lutego w kierunku Dwinską, w wagonie klasy III nastąpił wybuch—jak mniemają—butelki z benzyną, postawionej blisko pieca. Skutkiem wynikłego pożaru, spaliło się 5 kobiet i 2 mężczyzn, 11 zaś osób poniosło ciężkie obrażenia. Wagon spłonął doszczętnie.

± Gub. kurlandzka. W roku zeszłym zebranie szlachty gub. kurlandzkiej wyraziło życzenie, aby obrady w tamtejszych instytucjach ziemskich toczyć się mogły w językach miejscowych. Władza wyższa wszakże udzieliła na to odpowiedzi odmownej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 5 marca.

[Nieto o „solidarności”. Politechnika. Nowe stowarzyszenia. Kasa literacka. Odczyty. Bezpieczeństwo publiczne. Zmiany administracyjne. Nekrologja].

± W ostatnich dniach zajmowaliśmy się w pewnych kołach dyskusją na temat „solidarności”. I jak gdyby przez ironję dziejową, w narodzie, który się nie mógł zdobyć na solidarność wówczas, gdy chodziło o uzdrowienie, a następnie już tylko ocalenie podstaw bytu—dziś przyjmuje się bezkrytycznie za dogmat solidarność w działaniu, stojąc w wyraźnej sprzeczności z interesami narodowymi. Dawniej broiliśmy przez *brak* karności i solidarności społecznej, dziś gotowiliśmy narazić na szwank dobro publiczne w imię solidarności korporacyjnej lub koleżeńskej. I gdy się widzi wiecznIE tę samą nieznajomość stosunków i warunków politycznych, tę samą naiwność argumentacji, to samo bagno kłamstw i plotek, to samo tchórzostwo opinii poważniejszej, schlebającej nieoprawnemu warcholstwu, zaiste trzeba wielkiej dozy optymizmu, by nie zwątpić w przyszłość i doskonalenie się cech narodowego umysłu i charakteru.

Bądźmy jednak optymistami. Miejmy nadzieję, że zdrowy rozsądek pozyska i u nas prawo obywatelstwa, notujmy i podnosmy objawy dodatnie. Dodatnim niewątpliwie objawem jest solidarność, jaką różne a bardzo obszerne sfery społeczne wykazały i wykazują w sprawie zapewnienia bytu i rozwoju naszej młodocianej politechnice. Wysokość ofiar pieniężnych, które na ten cel złożono, i które napływają w dalszym ciągu, trojskiwość, z jaką komitet obywatelski, przy życzliwej pomocy władz, krząta się około budowy gmachu, świadczą wymownie, jak bardzo społeczeństwo odczuwa ważność tej instytucji, na którą tak długo czekać nam wypadło. I ta młodzież, której wypadło stanąć w pierwszym szeregu przyszłych pionierów ekonomicznego postępu kraju, zrozumie też zapewne swoją rolę i odczuje ciężar odpowiedzialności, spoczywającej na niej wobec ogólnych interesów narodowych i wobec tych młodszych pokoleń, które z kolei zajądają od niej rachunku z należytego zachowania powszechnego dorobku.

Na jednym z posiedzeń komisji budowlanej dyrektor politechniki, prof. Lagorio, zakomunikował, że p. minister skarbu zgodził się w zasadzie na otwarcie wydziału czwartego, górniczego, lecz nie wcześniej, jak po ukończeniu budowy gmachu. Koszt tej budowy, według pierwotnego szkicu architektów Szyllera i Rogójskiego, wyniesie około 1,800 tys. rubli. Kapitał, zebrany na ten cel pierwotnie, wraz z zadeklarowanymi następnie ofiarami towarzystw akcyjnych i domów handlowych, wynosi obecnie ogółem około 1,400 tys. Brakujące pół miliona będzie też niewątpliwie uzupełnione z ofiarności publicznej, naturalnie o tyle, o ile społeczeństwo widzieć będzie wśród młodzieży poważne oddanie się pracy naukowej.

Coraz więcej przybywa krajowi pożytecznych stowarzyszeń, w tej liczbie takie, o które nadaremnie starano się od lat wielu. Pomyślny skutek starań obecnych zawdzięczać należy przychylnemu stanowisku władz miejscowych, które chętnie popierają inicjatywę prywatną. Niema prawie miasteczka, aby nie zatwierdzono jakiego nowego statutu instytucji finansowej na prowincji. Zatwierdzenie syndykatu rolników lubelskich i siedleckich, oraz Towarzystwa rolniczego w Kielcach otwiera nową serję stowarzyszeń agrarnych. W ubiegłym tygodniu nadeszły wiadomości o zatwierdzeniu kilku statutów towarzystw wzajemnej pomocy, a mianowicie kasy pomocników księgarskich, fotografów i nareszcie—kasy literackiej.

O założenie instytucji pomocy dla literatów i dziennikarzy starano się u nas od lat 25; żaden jednak z kilkakrotnie składanych projektów nie zyskał zatwierdzenia władzy. W r. 1897, po objęciu rządów kraju przez J. O. ks. Imieretynskiego, podjęto starania na nowo. Wybrana przez liczniejszą grono literatów i dziennikarzy komisja przejrzała wszystkie projekty dawniejsze, i nowy statut, po przedyskutowaniu wsechstronnem, został złożony władzy. P. jenerał-gubernator poparł te starania przychylnym ze swej strony wnioskiem i oto z d. 12 (24) z. m. kasa literatów polskich otrzymała zatwierdzenie p. ministra spraw wewnętrznych.

Wiadomość o tem przyjętą została radośnie nie tylko w kołach literackich, ale i wśród ogółu inteligentnej publiczności, która literaturę swoją tak kocha i ceni, a pracowników pióra otacza uznaniem i sympatją. Niewątpliwie też kasa literacka cieszyć się będzie wielką popularnością wśród ogółu, z którym pozostawiać będzie w styczności, mając prawo urządzania odczytów, wieczorów deklamacyjnych, wypuszczania wydawnictw i t. d. Statut kasy jest obszerny, łączy on dwa typy instytucji na wzajemności opartych, dając uczestnikom możność gromadzenia własnych oszczędności i zapewniając im pomoc w razie choroby lub nieszczęścia. W przewidywaniu, że do rozwoju instytucji zechcą się przyczynić nie tylko pracownicy pióra, ale również wydawcy i mecenas literatury, nadano w statucie szerokie prawa członkom honorowym, którzy położyli szczególne zasługi dla piśmiennictwa polskiego, lub dla samej kasy.

Zanim jednak literaci zaczną wygłaszać odczyty na korzyść własnej instytucji, służą tymczasem po dawnemu swą bezinteresowną pracą różnym instytucjom. W tygodniu bieżącym rozpoczyna się dwie serie odczytów: jedna w ratuszu na dochód osad rolnych, druga w Muzeum przemysłu i rolnictwa. W tej ostatniej staną na katedrze prelegenci, których dotychczas nie słyszeliśmy przemawiających publicznie, pp.: dr. Brunner, Włodarski, dr. Hl. Massonius i przybywający umyślnie na odczyt z Paryża p. Austen.

Pewne wrażenie w całym kraju wywołał zuchwały napad bandy rabusiów na księdza Rzymowskiego w pow. płońskim. Dotychczas nie wysledzono zbrodniarzy. O paru podobnych wypadkach donoszą i z innych okolic.

Ze zmian administracyjnych, jakie w ostatnich czasach nastąpiły, zasługuje na zaznaczenie nominacja p. Zielenina, dotychczasowego starszego referenta kancelarii jeneral-gubernatora na stanowisko referenta do spraw obcych wyznań, zajmowane dotychczas przez p. Wojtkowa.

Zmarł ś. p. Adam Sztukowski, wielce ceniony i szanowany sędziak, oraz superintendent konsystorza i pierwszy pastor zboru ewangelicko-augsburskiego, ś. p. Henryk Bartsch, który zapisał kilkanaście tysięcy rubli na różne instytucje ewangeliczne.

L. Gr.

+ „Warsz. Dniwn.” ogłosił świeżo list b. komisarza do spraw włościańskich, p. Lubickiego, wymierzony przeciwko znanym artykułom „Dniwnika” o prawie propinacji. List p. Lubickiego kończy się temi słowy: „Życzenie autorów artykułów, umieszczonych w „Warsz. Dniwn.” i „Now. Wr.”: odmalować prawo propinacji, jako coś wymyślonego przez obywateli miejscowych — obywateli 1) prawa, które propinację ustanowiły, 2) fakt, że gdyby prawo propinacji nie istniało, to byłoby zbyt rzadkim wydanem p. 17 marca z r. 1865 o przejęciu tego prawa przez włościan od obywateli miejscowych. Wskazywać i nakazywać, że sam skarb użytkował z prawa propinacji do czasu zaprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków zarówno w dobrach skarbowych kraju tutejszego, jak też na gruntach włościańskich po zastoso-
waniu ukazów z d. 2 marca 1864 r. Trudnem, a raczej zbyt śmiałem byłoby przypuszczenie, że instytucje rządowe korzystały z ja-

kiegoś wymyślonego, nie zaś legalnie istniejącego prawa”.

+ W dniu 28 ubiegłego miesiąca zmarł w Warszawie Henryk Bartsch, superintendent warszawskiej diecezji ewangelicko-augsburskiej i pierwszy pastor zboru warszawskiego. Zmarły chwile wolne poświęcał literaturze. Napisał: „Mowy i kazania”, „Wspomnienia z podróży do Jerozolimy i Kairu”, „Listy z podróży po Grecji i Sy-cylii”, oraz „Z teki podróżnika i szkice”. Zapisał przeszło 20 tys. rb. na rzecz instytucji i kościołów ewangelicko-augsb. wyznania.

+ Zatwierdzone zostały przepisy o wieczystym funduszu 5 tys. rb. imienia Ludwika Natansonu przy warszawskim Muzeum przemysłowem; z odsetek mają być wydawane zapomogi osobom pochodzenia polskiego rzemieślnikom i drobnym rękodzielnikom na kupno narzędzi, materiału i t. p., bądź na naukę i doskonalenie się w danem rzemiośle. Pożyczki mogą być zwrotne i bezzwrotne.

+ Współpracownik „Warsz. Dniwn.”, p. Diedow, otrzymał pozwolenie — jak donosi „Warsz. Dn.” — na wydawanie codziennej gazety rosyjskiej w Warszawie p. t.: „Przegląd Wschodni”.

++ Radom. W tych dniach w Radomiu odbyło się pierwsze organizacyjne zgromadzenie członków Tow. wzajemnego kredytu, na które — jak pisze „Słowo” — przybyło 330 osób, a wśród nich około 250 żydów. Żydzi mieli przewagę nie tylko liczebną, albowiem okazało się, że przyszli kupą, a głosowali ławą, że do wyborów byli wybornie przygotowani, że mieli ułożoną listę kandydatów, na których oddawali głosy. Inaczej chrześcijanie. Przybyli w małej liczbie i głosowali w rozsypce. Rezultat wyborów wypadł więc pomyślnie dla żydów, którzy przeprowadzili wszystkich swoich kandydatów. W Radomiu powstał z tego powodu hałas na żydów. Hałas ten, bądź co bądź, jest tylko — pisze „Słowo” — gniewem po niewczasie. Nie pora teraz żalić się na przewagę, organizację i solidarność żydów; należało było pierwój pomyśleć o wyborach i ułożyć listę kandydatów, tak, jak to uczynili żydzi, a nie narażać się na przypominanie przysłowia: „Mądry polak po szkodzi”. Wybory radomskie są tymczasem dobrą nauką na przyszłość. Oby z niej umiano skorzystać wszędzie i zawsze.

++ Częstochowa. W „Pietrok. Gub. Wied.” czytamy: „JE. główny naczelnik Kraju, na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej w dniu 20 września 1876 r. uchwały b. Komitetu do spraw Królestwa polskiego, postanowił nałożyć karę w ilości 300 rb. na właścicieli fabryki wyrobów jutowych w Częstochowie: „Goldstein, Oderfeld i Oppenheim” za przyjęcie do wyżej wymienionej fabryki, bez odpowiedniego zezwolenia, na majstra poddanego austriackiego, Ferdynanda Galla, nie posiadającego ani języka rosyjskiego, ani też miejscowych”.

W PETERSBURGU.

= Teatr amatorski w pałacu Marmurowym. Dnia 21 lutego w pałacu Marmurowym odegrane były sceny z tragedji Szekspira „Hamlet”, w tłumaczeniu Dostojnego autora, ukrywającego się pod literami K. R. Rolę Hamleta wykonał Jego Cesarzowska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz, rolę Ofelii — J. Strawińska. Sprawozdawca „Praw. Wiestn.” zaznacza doskonałą, pełną prostoty i oryginalności interpretację roli tytułowej. Obecni byli liczni przedstawiciele wyższych sfer stolicy. Gości przyjeżdżali Wielki Książę Dymitr Konstantynowicz i Wielka Księżna Elżbieta Maurycówna.

= Jerzy Peretz, członek Rady państwa, sekretarz stanu, rzecz. radca tajny,

zmarł 19 lutego w wieku lat 66. W roku 1873 J. P. był członkiem komisji, która rozstrząsała kwestję zaprowadzenia samorządu miejskiego w gub. zachodnich.

= Teatr polski. Bolesław Leszczyński wystąpił w Petersburgu tylko 2 razy, a mianowicie: w dniu dzisiejszym, na swój benefit, odtworzył rolę tytułową w szekspirowskim „Otellu” i w niedzielę po raz ostatni w sztuce historycznej p. t. „Esterka”, której autor, p. Stan. Kozłowski, bawi obecnie w Petersburgu i osobiście próbami swej sztuki kieruje. Oprócz p. L., w przedstawieniach powyższych wystąpi gościnnie pan T. Roland, artysta teatrów warszawskich.

= Włodzimierz Michniewicz, rodem z gub. kijowskiej, znany współpracownik „Nowosti” i innych pism rosyjskich, zmarł parę dni temu w wieku lat 58.

= Szkoła dentystyczna. Dnia 14 lutego odbył się akt doroczny w szkole dentystycznej paut Heleny Wagł-Swidorskiej. Szkoła ta, pod zarządem doktora Aroneta, istnieje od lat sześciu. Sinchaczów w roku ostatnim było: kobiet 77 i mężczyzn 14; ukończyło kursy 24 kobiety i 4 mężczyźni, w tej liczbie panie Rabinowicz i Szokalska z odznaczeniem. Przy szkole istnieje ambulatorjum i lecznica, gdzie w roku zeszłym udzielono pomocy przeszło 13 tys. chorych.

= Przytułek dla wyrobników, którzy napływają zewsząd do stolicy w poszukiwaniu pracy, buduje tutejsze kuratorjum trzeźwości. Przy przytułku będzie garbarnia, łaźnia i sala do pogadanek i widowisk w dni świąteczne.

= Sanatorium dla suchotników. Kupcy Rachmanowowie i p. Fiedotowa oświadczyli petersburskiemu zarządowi miejskiemu, iż życzą sobie złożyć 200 tys. rb. na urządzenie sanatorium dla suchotników.

= Do grona sędziów, mających oceniać obrazy, nadsyłane na wystawę wiosenną w Akademji sztuk pięknych, wybrani zostali pp. F. Ruszczyc i K. Stabrowski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francoja. Rząd francuzki przedsięwziął środki przeciwko rozmaitym ligom. Zarządzono szereg rewizyj i w rezultacie skontfiskowano dużo dokumentów kompromitujących. Zapewniają, że rząd zdecydowany jest zamknąć wszystkie ligi. W sądzie kasacyjnym rozstrzygnięto sprawę Picquarta w ten sposób, że Picquart i adwokat Leblois mają być stawieni przed sądem cywilnym pod zarzutem fałszerstwa, korzystania z fałszerstwa, tudzież produkowania tajnych dokumentów w procesach Esterhaze i Dreyfusa. Oskarżenie zaś o tajne dokumenty w sprawie gołębi pocztowych i w sprawie Boulota winno być rozbiegane przez sąd wojenny. Na skutek tego orzeczenia Picquart przeniesiony został z więzienia wojennego „Cherche Midi” do cywilnego „Santé”. Wyrok sądu kasacyjnego nie zadowolnił w zupełności ani stronników rewizji, ani też ich przeciwników. W gazecie angielskiej „Daily Chronicle” ukazały się zeznania Esterhaze, poczynione przed sądem kasacyjnym, wielce kompromitujące dla sztabu jeneralnego. Esterhazy oświadczył, że jego władza przepisała mu najdokładniej, co ma zeznawać, dyktowała mu listy do ministra wojny i do prezydenta Rzeczypospolitej i t. d. Rewelacje te nie przeszły bez wrażenia, w prasie wznowiły się napaści na sztab jeneralny. Sąd kasacyjny powierzył funkcje sprawozdawczą w sprawie Dreyfusa Ballo-Beauprat'owi, prezesowi Izby cywilnej. Podobno publiczne rozpatrywanie sprawy zaczęło się w d. 10 kwietnia. W Senacie francuzkim dokonano wyboru prezydenta, na miejsce Loubeta. Znaczną większością głosów powołany został na to stanowisko senator Fallières, współzawodnikiem jego był

znany mąż stanu Constans. Oskarżeni o zdradę stanu Deroulède i Habert utrzymują wytrwale przed sędzią śledczym, że działali wyłącznie na własną rękę i z żadnym z pretendentów nie mają żadnego stosunku. Zatarg z Anglią o stację węglową w Masekacie skończył się pomyślnie. Francja odstąpiła ma korzystać z tych samych przywilejów, co i Anglia. Minister Delcassé w odpowiedzi na interpelację oświadczył, że Anglia w tej sprawie wyraziła współczucie rządowi francuzkiemu i nie mogła postąpić inaczej, gdyż obecnie między Anglią i Francją prowadzi się układy co do rozgraniczenia posiadłości afrykańskich. W Tulonie z niewiadomych powodów nastąpił wybuch prochowni, którego ofiarą padło wielu ludzi.

Chiny. Żądanie Włoch co do „wydzierżawienia” zatoki Sajmunskiej wywołało silne wrażenie w świecie politycznym, wszyscy bowiem zrozumieli, że olbrzymie państwo niebieskie szybko zbliża się ku przepaści. Agencja Reutersa ogłosiła zdanie pewnego przedstawiciela wielkiego mocarstwa, że nadeszła chwila ustanowienia kontroli międzynarodowej nad Chinami. Istnieją powody do przypuszczenia, że amerykańskie zabraliby chętnie prowincję Czili, gdyby polityka, oparta na wytknięciu osobnych sfer wpływu, była w czyn wprowadzona. Tymczasem chińskie ministerstwo spraw zagranicznych odmówiło zadośćuczynienia żądaniu Włoch, zwracając posłowi włoskiemu odpowiedź, depreczującą. Krok ten, sprzeczny ze zwyczajami dyplomatycznymi, obraził posła, tem bardziej, że deprecza trzymana była w tonie unieważnianym i umotywowana korzyścią dla obu państw... Odmowie tej nie przypisują jednak zbyt wielkiego znaczenia, ponieważ wiadomo, że rząd włoski nie cofnie swojego żądania i w razie potrzeby ucieknie się do użycia siły zbrojnej. Posłowie rosyjski i francuzki zawiadomili rząd chiński o mającym wkrótce nastąpić odwołaniu oddziałów wojsk, przysłanych celem obrony poselstw.

Hiszpanja. Nowy gabinet utworzony został pod przewodnictwem konserwatysty Silvela. Następnie rozwiązano obie Izby, przyczem nie obeszło się bez hałasów ze strony liberalistów i republikanów. Generała Torrala, który poddał Santjago, osadzono w więzieniu. Rozesłano telegram z Madrytu, przecząc pogłoskom o agitacji karlistowskiej i o zebraniu się dwóch tysięcy dezertów hiszpańskich na granicy francuzkiej, rzekomo w celu wzięcia udziału w ruchu karlistowskim.

Niemcy. Cesarz Wilhelm posłał do Paryża swojego adjutanta, celem wyrażenia rządowi francuzkiemu współbolewania i współczucia z racji katastrofy tulońskiej. Księżę Henryk pruski został mianowany komendantem eskadry wschodnio-azjatyckiej.

Włochy. W prasie europejskiej powtarza się wiadomość, jakoby pomiędzy Anglią i Włochami stanęła umowa co do spraw afrykańskich.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— W odpowiedzi na telegram, wysłany przez J. Eks. arcybiskupa warszawskiego z zapytaniem o zdrowie Ojca św., nadeszła z Watykanu następująca deprecza, datowana z Rzymu w d. 5 b. m.: „Ojciec św. prawie zupełnie powrócił do zdrowia, dziękuje i błogosławi z całego serca Was i wiernych. Kardynał Rampolla”.

— Jesteśmy proszeni o zawiadomienie, że, podobnie jak zeszłego roku, ks. prałat Lorentowicz, asesor diecezji włocławskiej w rz. katolickim duchownym kolegium, będzie miewał nauki w kościele św. Stanisława w Petersburgu podczas nabożeństw

pasyjnych, jakie się odbywać będą w piątek W. postu o godz. 6 wieczorem. Pierwsze z tych nabożeństw przypada w tym roku d. 5 (17) marca; ostatnio zaś d. 9 (21) kwietnia.

— Metropolita mohylowski, uprzednio porozumiewając się z ministrem spraw wewnętrznych, mianował Stanisława Ptaszyckiego lektorem języka rosyjskiego w katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu.

Prawo i sądy.

Wyrok sądu w sprawie ks. Bilakiewicza.

Dnia 28 lutego petersburski sąd okręgowy na posiedzeniu publicznym ogłosił w formie ostatecznej wyrok w sprawie księdza Bilakiewicza, oskarżonego na mocy 1540 i 1542 art. ust. karn.

„Rozpatrzywszy sprawę, sąd okręgowy, na zasadzie orzeczenia sędziów przysięgłych, uznał księdza Bilakiewicza za winnego:

1) Że w d. 15 sierpnia r. 1898 w mieście Kownie samowolnie i przemocą pozbawił wolności Elwę, córkę Macieja, Bernatowiczową, przetrzymując ją, wbrew jej woli, w ciągu doby pod zamknięciem w znajdującej się przy kościele św. Trójcy ciasnej, zimnej izdebce, w której był stół z pod katafalka; przyczem przy pozbawieniu Bernatowiczowej wolności, ksiądz Bilakiewicz zadał jej narzędziem, w postaci grubego sznura lub pałki liczne i okrutne razy, które pozostawiły na jej ciele pręgi, sińce i zadraśnięcia, czem wobec długiego trwania tych męczarni sprawił pozbawionej wolności Bernatowiczowej ciężkie fizyczne i moralne cierpienia.

2) Że d. 16 sierpnia r. 1898 w mieście Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności Józefę Zukowską, przetrzymawszy ją, wbrew jej woli, kilka godzin w zamknięciu, kolejno: w ciemnym lochu przy kościele św. Trójcy, następnie w podziemi pod kościołem, gdzie przechowywały się otwarte trumny ze szkieletami ludzkimi i niespróchniałymi trupami, wreszcie w ciemnej izdebce ze stołem z pod katafalka i z położoną tam dla wywołania postrachu zabobnego figurą głowy djabełskiej, przyczem, pozbawiając wolności Józefę Zukowską, ksiądz Bilakiewicz narzędziem w postaci grubego sznura lub pałki zadał Zukowskiej na ulicy, a następnie w podziemi wiele okrutnych razów, które pozostawiły na jej ciele sine pręgi, plamy i zadraśnięcia, czem, wobec długiego trwania tych męczarni, sprawił pozbawionej wolności Zukowskiej ciężkie fizyczne i moralne cierpienia.

3) Że w połowie lipca r. 1898 w m. Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności przez przeciąg przeszło tygodnia Konstancję, córkę Michała, Symonowiczową, zadając jej przytem liczne razy narzędziem w postaci rzemienia lub sznura i posadziwszy ją, wbrew jej woli, zrazu w ciemnym podziemi pod kościołem św. Trójcy, kryjącem otwarte trumny ze szkieletami ludzkimi i z niespróchniałymi trupami, a następnie w ciemną izdebkę, w której znajdował się stół z pod katafalka, — przyczem w ciągu owej półtorej doby zamknięcia dał jej na pokarm tylko kubek wody i kawałek chleba, którego ona, wobec silnego wstrząśnięcia moralnego, jeść nie mogła; które to okrutne czyny Bilakiewicza sprawiły Symonowiczowej długotrwałe i ciężkie udręczenia i męczarnie moralne.

4) Że w marcu r. 1898 w Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności Stanisława, syna Tadeusza, Burnejkę od 6 godz. rano do 5 godz. wieczorem tegoż dnia, wtrącając go, wbrew woli, do mieszczącego się przy kościele św. Trójcy zamkniętego ciemnego lochu, przy niedostatecznym podczas tego przytrzymania pokarmie i napoju, sprawił temi okrutnymi czynami pozbawionemu wolności Burnejce silne fizyczne i moralne cierpienia.

5) Że w czerwcu r. 1898 w Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności Praskowję, córkę Mikołaja, Romanowską, zamknawszy ją, wbrew jej woli, do znajdującej się na podwórzu przy kościele św. Trójcy szopy, na kilka godzin, przyczem groził jej „rozciągnąć ją i ukarać”, oraz przetrzymać ją noc całą, jeżeli nie wejdzie do szopy; okrutne te czyny, w związku z niedostatecznością ubrania więzionej Romanowskiej, oraz chłodem sprawiły Romanowskiej długotrwałe ciężkie fizyczne i moralne męczarnie.

6) Że w czerwcu r. 1898 w Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności Antoniego, syna Andrzeja, Ajkiewicz, osadzając wbrew jego woli na kilka godzin zrazu w zamkniętej drwalni, przyczem Ajkiewicz płakał, mówiąc, iż teraz „ze strachu powiesi się”, i tylko potem, z rozkazu Bilakiewicza, był przeprowadzony i zamknięty w znajdującym się przy kościele lochu z pustymi trumnami, które to okrutne czyny Bilakiewicza sprawiły Ajkiewiczowi długotrwałe i ciężkie fizyczne i moralne męczarnie.

7) Że d. 6 sierpnia r. 1898 w Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności na czas od 1 godziny d. 6 sierpnia do 7 godz. wieczorem d. 7 sierpnia r. 1898 Antoniego, syna Michała, Mackajtisa, osadzając, wbrew jego woli, do znajdującej się przy kościele św. Trójcy ciasnej zamkniętej izdebki, w której znajdował się stół z pod katafalka, dając mu w ciągu zamknięcia kawałek suchego chleba i wodę, które to okrutne czyny Bilakiewicza sprawiły Mackajtisowi długotrwałe i ciężkie fizyczne i moralne męczarnie.

8) Że w początku sierpnia r. 1898 w Kownie samowolnie i z zadaniem gwałtu pozbawił wolności na czas siedmiu dni Izabellę, córkę Józefa, Nienartowiczową, wtrącając, wbrew jej woli, do ciemnego podziemia pod kościołem św. Trójcy, przechowywaniem otwarte trumny ze szkieletami ludzkimi i niespróchniałymi trupami, a następnie zamknawszy ją w ciemnej izdebce, w której znajdował się stół z pod katafalka, przyczem w czasie zamknięcia dawał jej tylko wodę i chleb, które to okrutne czyny Bilakiewicza sprawiły Nienartowiczowej długotrwałe i ciężkie fizyczne i moralne męczarnie.

„Nadto sędziowie przysięgli uznali dla Bilakiewicza okoliczności łagodzące z oskarżeń, wykazanych w punktach 2, 4, 6, 7 i 8 wyroku niniejszego. Zwracając się do określenia następstw wymienionego orzeczenia sędziów przysięgłych, sąd okręgowy znajduje: 1) że podsądy Bilakiewicz uznany został za winnego przez sędziów przysięgłych w ośmiu wypadkach samowolnego pozbawienia wolności, połączonego ze znęcaniem się i umęczeniami, z tych w pięciu wypadkach co do poszkodowanych: Symonowiczowej, Burnejki, Ajkiewicza, Mackajtisa i Nienartowiczowej przyznano okoliczności łagodzące; 2) iż każdy z przytoczonych występnych czynów Bilakiewicza przewidziany jest art. 1542 ust. karn. i pociąga dla winnych jedną z kar, wskazanych w art. 1489 ust. kar., a mianowicie, wedle 1, 2 lub 3 stop. art. 81 tejże ustawy; 3) że kierując się art. 149 wobec wagi okoliczności, towarzyszących występkom ks. Bilakiewicza, który przy pozbawieniu swoich parafjan wolności różnorodnymi sposobami, poddawał ich męczarniom fizycznym i moralnym w sytuacji osobliwej, obliczonej nie tylko na przyczynienie największych cierpień w ogóle i na poniżenie godności ludzkiej w związku z przygniatającym wpływem akcesoriów więziennych na poszkodowanych, których ks. Bilakiewicz znał, jako ludzi wierzących i uległych powadze jego, jako osoby duchownej, zmuszał za pomocą owych środków pomienionego rodzaju do świadcząc okropności śmierci i mak zagrobowych — należy wybrać ze wskazanych

kar, jako normalną, określoną w 2 st. 31 art. ust. karn.; 4) że karę tę, co do pięciu przytoczonych wypadków, w których Bilakiewiczowi, z zaznaczonych w uprzednim punkcie względów, przyznano okoliczności łagodzące, słusznem jest, na mocy 828 art. ust. proc. kar., obniżyć mu tylko o jeden stopień i określić ją wedle 3 st. tegoż 31 art. ust.; 5) że tym sposobem i na mocy dodatku II do art. 70 ust., podsądny Bilakiewicz, jako kapłan, wyłączony z pod kary cielesnej wedle praw stanu, podlega, za każdy z trzech wypadków bezprawnego pozbawienia wolności, połączonego ze znużeniem i męczarniami, co do których nie dano okoliczności łagodzących, pozbawieniu wszelkich szczególnych praw i przywilejów i zesłaniu do guberni Irkuckiej, z zabronieniem wszelkiego wyjazdu z miejsca na pobyt oznaczonego w ciągu dwóch lat i wyjazdu do innych okręgów i guberni Syberji w ciągu od 8 do 10 lat, i za każdy z pięciu wypadków bezprawnego pozbawienia wolności, w których przyznano mu okoliczności łagodzące, pozbawieniu wszelkich szczególnych praw i przywilejów i zesłaniu do gub. tobolskiej, z zabronieniem wszelkiego wyjazdu z miejsca oznaczonego w ciągu od 1 do 2 lat i wyjazdu następnie do innych guberni i okręgów Syberji w ciągu od 4 do 6 lat; 6) że ze względu na ujawnione przez ks. Bilakiewicza w jego czynach lekkomyślność i ciemnotę, a także uczynione przezeń, lubo niezupełnie przyznane swej winy, słusznem jest zatrzymać się przy wyborze pomienionych terminów, na najmniejszych terminach i zakazach oddalania się i wyjazdu, ustanowionych wedle 2 i 3 st. 31 art. ust. i w zastępujących je czasowych przepisach (uwaga II do art. 70 § II); 7) że na mocy 152 art. ust. kar. i przy połączeniu przestępstw, ks. Bilakiewicz podlega jednej najsurowszej z kar pomienionych, t. j. zesłaniu na mieszkanie do gub. Irkuckiej; 8) że na mocy 1 p. 945 art. ust. kar. wyrok obecny, po nabyciu mocy obowiązującej, lecz przed wykonaniem jego, należy przedstawić przez ministra sprawiedliwości do Najwyższego Jego Cesarzkiej Mości uznania.

„Z tych powodów sąd okręgowy postanowił: podsądnego księdza Bilakiewicza, 26 lat, pozbawić wszelkich szczególnych, osobistych i stanowych praw i przywilejów, i zesać na zamieszkanie do gub. Irkuckiej, z zabronieniem wszelkiego oddalania się z miejsca oznaczonego w ciągu dwóch lat i wyjazdu do innych guberni i okręgów Syberji w ciągu 8 lat. Z dowodów rzeczowych plany i zdjęcia fotograficzne pozostawić przy sprawie, resztę zaś zniszczyć. Koszta sądowe sprawy włożyć na osądzonogo Bilakiewicza, a w razie jego niewypłacalności przyjąć na skarb. Wyrok obecny przedstawić przez ministra sprawiedliwości do uznania Jego Cesarzkiej Mości“.

Oświata i szkoły.

Piszą do nas z Kowna: Niedawno opuścił prasę drukarską urzędowy rocznik gub. kowieńskiej na r. 1899. Ozerpiemy z tego źródła garstkę danych, dotyczących szkolnictwa. Dyrekcji szkół ludowych podlegały: 3 szkoły miejskie (w Wilkomierzu, Nowo-Aleksandrowsku i Telszach), szkoła powiatowa w Rosieniach, szkół parafialnych miejskich 5, wiejskich zaś—16 (2 dwuklasowe w Taurógach i Talszach, obie fundacyjne), ścisłe ludowych dla dzieci obojga płci 157, dla dziewcząt zaś (przeważnie dla córek t. zw. osiedleńców rosyjskich)—7. Oprócz tego istnieją dwie szkoły niedzielne w Popielanach i Szawlach, sobotnia szkoła dla żydów—w Szawlach, 4 prywatne szkoły żeńskie z zapomogą od rządu dla ludności chrześcijańskiej, oraz szkoła mleczarska w Podgaju i gospodarstwa kobiecego w Murwanym-Poniemuniu, utrzymywana przez p. Budbergową. Istnieją też szkoły żydowskie w liczbie 8. Ogólna ilość uczących się

w końcu r. 1897 była: 13,172 chłopców i 3,248 dziewcząt. Z tej liczby w miastach uczyło się chłopców 2,032, dziewcząt zaś—1,363; reszta po wsiach. Wedle wyznań działo się tak: prawosławnych 1,646, starowierców 256, katolików 11,377, protestantów 1,216, żydów 8,889 i mahometanów 23. Dzieci włościańskie uczyło się 11,347. Sprawozdanie nadmienia też o bibliotekach ludowych, założonych w roku 1893 z inicjatywy p. Klingenberga; istniały one przy 176 szkołach początkowych, czytelników miały 6,592, którzy przeczytali 12,578 książek, t. j. mniej niż po 2 książki w ciągu roku. Wreszcie słów kilka o szkołach średnich. Mamy ich 5: dwa gimnazja w Kownie i Szawlach, szkołę realną w Poniewieżu, oraz gimnazja żeńskie w Kownie i Szawlach; to ostatnie otwarto w początku bieżącego roku szkolnego. Uczących się było: prawosławnych—324, katolików—490, protestantów—55, żydów—116. Katolicy przeważają liczebnie w gimnazjum szawelskim i szkole realnej w Poniewieżu, gdzie odpowiednio odsetki wynoszą 60,7 i 60. Dzieci włościańskie uczyło się 162, a mianowicie: w Kownie 80, w Szawlach 73 i w Poniewieżu 59. Sprawozdanie dodaje, że w 14 księgarniach, istniejących w gub. kowieńskiej, sprzedano podręczników szkolnych i druków różnych na 34,488 rb. J. W.

— W r. b. stypendja z funduszu imienia Mikołaja Kopernika zostały przyznane następującym studentom sekcji matematycznej uniwersytetu warszawskiego: Władysławowi Smosarskiemu rb. 350, Józefowi Jaffie rb. 300, Stanisławowi Dziemarskiemu rb. 250, Stefanowi Cierowi rb. 200 i Pawłowi Szepelowowi rb. 200. Prócz tego student sekcji przyrodniczej, Władysław Borowski, otrzymał z powyższego funduszu jednorazowe wsparcie w sumie rb. 30.

— Osoby, które, otrzymawszy domowe wykształcenie, zdały egzamina w zakładach naukowych, lecz nie zostały przyjęte do tych zakładów z powodu braku wakansów i t. p., na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty otrzymywać mają świadectwa, nadające im właściwe prawa zarówno w służbie cywilnej, jak i przy odbywaniu powinności wojskowej.

— Przy gimnazjum w Kownie ustanowione zostały nowe stypendja: imienia profesora b. uniwersytetu wileńskiego Z. Niemcewskiego, doktora filozofii J. Wołodźko i rotmistrza J. Radziwiłłowicza.

— Sześcioklasowe progimnazjum białskie—jak obwieszcza „Praw. Wiestnik“—przeistoczono zostaje w gimnazjum. W roku bieżącym otwartą będzie klasa 7-ma, a w przyszłym 8-ma.

— Trzeci zjazd przedstawicieli szkół technicznych i zawodowych odbędzie się w sierpniu w Odesie.

Różne.

Dnia 5 marca w magazynie prochu w Lagoubran pod Tulonem nastąpił wybuch. Znalaziono 60 trupów; do 100 osób zostało ciężko pokaleczonych. Ofiarami katastrofy padli przeważnie żołnierze i ludność okoliczna. Na przestrzeni dwóch kilometrów naokoło wszystko zniszczone. Izba deputowanych w Paryżu wystąpiła z wnioskiem asygnowania 200 tys. fr. na rzecz ofiar.

— Grono kapitalistów warszawskich, zainteresowane wynalazkiem inżyniera Rychnowskiego we Lwowie, nazwanym „elektroindem“, wydelegowało specjalistów, celem naczynego zbadania doniosłości i wartości tego wynalazku. W tym celu wyjechali do Lwowa pp.: Napoleon Milicer, Bronisław Rejchman i Lebedziński.

— Na wystawę paryską wygotowuje się mapa Rosji w jednym z prywatnych zakładów kartograficznych Petersburga. Szerokość mapy 10 sążni, długość 6 sążni; koszt jej sporządzenia wynoszą 12 tys. rb.

— Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, miasto Kalkutta zaliczonym zostało do miejscowości niebezpiecznych ze względu na epidemię cholery.

— Zjazd przeciwników szczepienia ospy zbierze się w Berlinie w czerwcu r. b.

Sport.

— Ostatnim aktem, jaki podpisał zmarły prezydent francuski Faure, był takoby akt rady miejskiej Paryża, nadający p. Wład. Pytlańskiemu godność „championa“ miasta Paryża, jako atlety. Tak przynajmniej oświadczył prezes atletycznego kółka w Petersburgu, dr. Władysław Krajewski, w uroczystej przemowie na uroczystym powitalnej, którą uczczono powrót pana P. z zapasów atletycznych w Paryżu.

— Mac-Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych, w młodocianym wieku brał udział w wyścigach w charakterze żokeja. Gdy miał lat 14, zajmował się w stanie Ohio kupnem i sprzedażą koni. Wówczas niejaki D. zaproponował mu jeździć na jego wyścigowcu z wynagrodzeniem jednego dolara w razie przegranej i pięciu w razie wygranej. Mac-Kinley propozycję przyjął, pojechał i — wygrał. Następnie uczestniczył w wyścigach jeszcze razy kilka, przeważnie zdobywając nagrody.

— Kwestja opodatkowania welocypedów na rzecz kas miejskich jest w zasadzie rozstrzygniętą twierdząco. Norma najwyższą podatku będzie rb. 7, przyczem zarządy miejskie mogą normę tę dowolnie obniżać.

— Corocznie ogłaszane w Paryżu tablice wszechświatowych rekordów welocypedystów wykazują szybkość następującą: 1/4 mili angielskiej 24 2/3 s., 1/2 mili—45 2/3 s., 3/4 mili—1 m. 18 2/3 s., 1 mila—1 m. 31 1/3 s., 5 mil—8 m. 22 1/3 s., 25 mil—44 m. 18 1/3 s., 50 mil—1 g. 32 m. 13 s. i 100 mil—8 g. 11 m. 1 1/3 s.

— Zarząd główny stadnin państwowych zezwolił na wprowadzenie w Witebsku na czas wyścigów totalizatora.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska 36 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

Nakładem Spółki Wydawnictw Ilustrowanych wyszło:

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (5375)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się prospekt o pługach Vontzkiego będących do nabycia w domu handlowym Alfreda Grodzkiego w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Labelskie magazyny zbożowe.

Lublin, 29 lutego.

Otwarte dnia 15 stycznia magazyny towarowo-zbożowe w Lublinie stanowią własność Towarzystwa udziałowego, związanego przeważnie z pośród okolicznych ziemian. Jako jedno z pierwszych tego rodzaju przedsiębiorstw w kraju na-

szym, zasługują one na szczegółową wzmiankę co do zakresu zamierzonej ich działalności. Otóż do zakresu tego wchodzi: 1) Przyjmowanie na skład zboża i wszelkiego rodzaju towarów. 2) Komisowa sprzedaż i komisowe kupno zboża i towarów. 3) Wydawanie zaliczeń na zboże i towary, przyjęte do magazynów. Prócz tego zarząd Towarzystwa obiecuje wykonywać wszelkie zlecenia, bądź z rolnictwem, bądź z handlem styczność mające.

Przewodni program całej działalności Towarzystwa został skreślony w słowach cyrkularza: „Przewodnią myślą naszą i staraniem będzie nadać kierunek i poniekąd uregulować handel zbożem i towarami, a z czasem stać się podwaliną dla giełdy towarowo-zbożowej na rynku lubelskim”.

Przy swym cyrkularzu zarząd Towarzystwa rozsyła i „Taryfę tymczasową opłat w magazynach”, oraz takse zleceń komisowych. Taryfa jest ułożona bardzo szczegółowo i zawiera 57 pozycji. W taryfie „składowego” rzuca się w oczy różnica opłat dla poszczególnych towarów, bo gdy np. bawełna opłaca składowego za miesiąc 3 kop., to towary fabryczne (wymagające, jak wiemy, mniej miejsca, niż bawełna) aż 10 kop.; tak prosty surogat, jak „chmiel prasowany”, płaci tak samo 5 kop., jak wymagające bardzo specjalnej pieczy „towary kolonialne”. Dla wszelkiego rodzaju zboża ustanawia taryfa jedną opłatę—jedną kopiejkę za miesiąc. To samo i za wszelkiego rodzaju rośliny oleiste i otręby. W tej pozycji rzuca się w oczy ogromna niwelacja opłaty, która stawia na jednym poziomie otręby np. z nasioną konieczną, chociaż te dwa produkty pod względem wymagań staranności w przechowywaniu, oczyszczaniu i t. d. różnią się ogromnie.

Magazyny wydawać będą zaliczenia na przyjęte zboże i towary. Szkoda, że cyrkularz nie wspomina o normie tych zaliczeń, a nadmienia tylko, że opłaty za wspomniane zaliczenia nie będą przenosić 2 proc. po nad stopę, jaką Bank państwa w danej chwili liczy od podobnego rodzaju operacji. Tu jednak zaraz spotykamy się z dość niespodzianą uwagą, iż „od wszystkich wydawanych sum liczoną będzie prowizja w wysokości rb. 1 od 1,000 rb.” Jeżeli „od wszystkich”, to znaczy i od wspomnianych „zaliczeń na zboże i towary”, a jeżeli tak, to bardzo często przy małych operacjach rzeczona stopa eskonta wypadnie o wiele wyższą, niż zacytowane „maximum 2 proc. po nad stopę Banku państwa”.

W końcu wyszczególnimy jeszcze głównejsze operacje magazynów: asekuracja zboża i towarów (swoich składów); wynajem worków; ekspedycje zboża i towarów; ładowanie i wyładowywanie kolejowe i kołowe; ważenie wagonów; oczyszczanie zbóż i konieczyn; transportowanie towarów z miasta i do miasta, oraz komisowe pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zboża, nasion, maki, przetworów, — przyczem wynagrodzenie komisowe ustanowione zostało w stosunku 1 proc. od sumy sprzedażnej, a przy bardziej specjalnych gatunkach nasion, konieczyn, traw—2 proc.

S.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W departamencie spraw kolejowych odbyło się w tych dniach posiedzenie komisji, rozpatrującej projekty nowych linii kolejowych. Projekt dotyczył tym razem budowy kolejki elektrycznej w zagłębiu dąbrowskiem. Jako pretendenci, wystąpili: obywatel miejscowy p. Ciechanowski, fabrykant sosnowicki p. Dietel, dom handlowy K. Schoen i firma „Union”. Wszyscy konkurenci przystali na następujące warunki: zbudowanie linii od Sosnowca na Będzin do Dąbrowy, długości 22 wiorsty, od Sosnowca na Czeladź do Będzina, długości 10 w., od Sosnowca na Modrzejów do Zagórza—11 w., i od Dąbrowy na Psary, z odnogami do kopalni węgla Łagisz, do fabryki cementu (Grodziec i do kopalni rudy Wojkowice, długości 15 w., razem długości 58 w.; opłacanie na rzecz skarbu—w ciągu pierwszych 5 lat po 600 rb. od wiorsty, a następnie płaca wzrasta co roku o 100 rb., zanim osiągnie sumy 1,500 rb. od wiorsty; przyjęcie na koszt przedsiębiorcy wydatków na wzmocnienie straży pogranicznej i celnej; wreszcie ustanowienie terminu koncesji na 35 lat, z prawem wykupu kolei przez rząd już po upływie 20 lat. Wobec tego komisja uznała budowę tej kolei za rzecz bardzo pożądaną, zaś rozstrzygnięcie, komu z konkurentów ma być oddane pierwszeństwo, zależeć będzie od władz wyższych.

— Okólnik ministra skarbu ogłasza o ostatecznej reparycji cukru w bieżącej kampanji. Ogólną produkcję określono na 45,516,234 pud., co stanowi, wobec sumy, mającej być wypuszczoną na rynek (34 miliony + $1\frac{1}{2}$ = 35 $\frac{1}{2}$ mil.), nadmiar 10,016,234 pud. Wobec tego minister skarbu pozwala wypuścić bez opłaty podwójnej akcyzy 67 proc. po nad pierwsze 60 tys. pud. na każdy zakład i wyłączyć do zapasu nietykalnego 8,5 procent. Cała reszta cukru stanowi zapas wolny.

— Ogłoszona została Najwyższej zatwierdzona opinia Rady państwa, mocą której opłaty celne będą nadal obliczane na ruble, równające się $\frac{1}{15}$ imperjała. Jest to jedno z ostatnich ogniw reformy monetarnej, przeprowadzonej konsekwentnie i systematycznie przez dzisiejsze ministerstwo skarbu, ogromnie uproszczającą wszystkie obliczenia przy operacjach celnych, dokonywanych dotychczas na ruble w złocie, równające się $\frac{1}{10}$ imperjała, czyli $1\frac{1}{2}$ rubli kredytowych.

— Zatwierdzona w d. 10 lutego ustawa proskurowsko-latyczowskiej spółki rolniczej ułożoną była na podstawie normalnej ustawy z 1897 r. Wybór członków dokonywa się sposobem, wskazanym przez pierwsze zebranie ogólne członków-założycieli, udział równa się 50 rb., wpisowe — 5 rb. Opłata może być dokonana w ciągu 6 miesięcy ratami. Zarząd mieścić się będzie w Proskurowie.

— W nowym projekcie ustawy tytoniowej—jak donoszą „Piet. Wied.”—jako przedmiot, podlegający akcyzie, przyjęto tytoni surowy przy przenoszeniu go ze składu fabrycznego do oddziału przetwórczego. Przy tym systemie opodatkowania tytoniu w liściach spodziewany jest wzrost dochodu tytoniowego o $3\frac{1}{2}$ mil. rb.

— Przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa utworzoną ma być wkrótce—wedle „Birżew. Wiedom.”—komisja, mająca orzec w sprawie oddania pod kierownictwo zwierzchnie ministerstwa dóbr państwa wszystkich prywatnych źródeł mineralnych i stacji leczniczych.

— Nowo utworzony syndykat rolniczy w Homlu zakreślił sobie szerokie kręgi działalności. Ma on zakładać fabryki przetwórcze, pośredniczyć w kupnie i sprzedaży produktów i narzędzi rolniczych, otworzyć biuro rekomendacyjne specjalistów w różnych gałęziach rolnictwa i t. p.

— Przy ministerstwie skarbu utworzono radę, pod przewodnictwem r. t. Żukowskie-

go, w sprawie zainicjowanego przez moskiewskie Towarzystwo rolnicze projektu ustawy Banku centralnego dla instytucji drobnego kredytu.

— Ministerstwo skarbu opracowało projekt prawa o fakultatywnem zaprowadzeniu w Rosji wag i miar metrycznych i rozesłało takowy do innych dyktasterij. Do Rady państwa projekt ma być wniesiony jeszcze podczas kadencji wiosennej.

— Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło program wszechrosyjskiej wystawy gospodarstwa nabiłowego, urządzanej we wrześniu r. b. w Petersburgu, staraniem Cesarskiego Towarzystwa wolno-ekonomicznego.

— Pan minister skarbu, na podstawie Najwyższego ukazu z d. 12 lutego r. b., wypuszcza obecnie trzy nowe 211, 212 i 213 serje renty 4-proc. w ogólnej sumie 30 mil. rb.

— W maju odbędzie się w Petersburgu międzynarodowa wystawa drobiu i zjazd hodowców ptaków. Wpisowe na członka zjazdu wynosi 3 rb. Zapisy przyjmują się do d. 4 kwietnia.

— Ministerstwo skarbu—według „Piet. Wied.”—zamierza utworzyć specjalne szkoły rachmistrzów, wyłącznie na potrzeby skarbowej sprzedaży trunków.

— Pan minister rolnictwa i dóbr państwa zatwierdził ustawę syndykatu rolniczego dla gub. siedleckiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 lutego. Nastrój giełdy jest znów słaby. Podaż przeważa nad popytem, zwłaszcza na rynku wartości dywidendowych, czego przyczyną jest prawdopodobnie realizacja transakcji terminowych, przypadająca w b. m. około 25-go. Obfite zafiarowanie dotyczy zwłaszcza akcji banku dyskontowego, które spadły wskutek tego do 755. Z innych międzynarodowych 563, chińskie 266. Na rynku wartości metalurgicznych briańskie 497, Sormowo 184,50, pułkowskie 147, Penika 415. Z naftowych—udziały Nobla 12,400, bakińskie 830.

Warszawa, 4 marca. Tendencja giełdy w naszym ciągu słaba i znikłowa. Brak gotowizny ciągle wywiera ujemny nacisk. Listami ziemskimi nie było obrotów. Mijalskie 5-proc. osiągały 100,10, $4\frac{1}{2}$ -proc.—98,60. Na polu akcji kursowały — Lipopy 3,350, pułkowskie 145, Rudzkiego I em. 1247, II em. 1150, Puszkiny 467,50, komplety Starachowic—413.

Monety: Marki niem.—46,50 k., guldeny—78 $\frac{1}{2}$ k., franki—37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Brak ożywienia i nastrój wyczekujący cechują stan obecny rynku zbożowego. Niezbyt pomyślny stan zasiewów w Stanach Zjednoczonych—z jednej strony, i duże zapasy ziarna u farmerów—z drugiej, skłaniają się na to usposobienie. W Europie nastrój panuje ten sam. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	104 $\frac{1}{2}$	—	87—81,25	74,75
» New-Yorku...	98 $\frac{1}{2}$	—	—	—
» Królewc...	97—98	85—86	73	70—82
» Berlinie...	120 $\frac{1}{2}$	107 $\frac{1}{2}$	102,75	—
» Genew...	101 $\frac{1}{2}$ —119	—	—	—

Na rynkach wewnętrznych bez zmiany, usposobienie trwa ciągle słabe. Nawet na żyto i owies popyt się zmniejszył, a na pszenicę cena nie wzrosła, pomimo pewnego ożywienia eksportu z portów południowych. W Warszawie—wedle „Gas. Handl.”—skutkiem przepełnienia magazynów zmniejsza dotknęła przedewszystkiem pszenicę. Płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	—	74—79	66—84	62—92
» Kijowie...	94	98	75—79	63—73
» Odessie...	90	—	—	60—90
» Libawie...	—	82,50	73—77	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie—march 2,25, kryształ 4,52 $\frac{1}{2}$ —4,52 $\frac{1}{2}$, Warszawa, rafinada 5,37, 6,45, kryształ 4,37 $\frac{1}{2}$ —4,37 $\frac{1}{2}$.

MASŁO (kor. „Słowa”) w Rydze (na eksport) I gatunek 85—86, II 80—84 kop. za funt.

Datę i styl... Wyjętek... artykuły... w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

FABRYKA SIODLARSKA założona w 1786 r.
SIODŁA, UPRZĄŻ ROSYJSKA,
SZORY ANGIELSKIE,
przybory stażenne i podróżne w najlep-
szym gatunku. (6410)
WALTER I KOCH
Petersburg, Mała Morska № 4.

Nowości
BIELIZNY MĘZKIEJ
(6412) **i DAMSKIEJ**
w Magazynie pod firmą
"Dzentelman"
№ 34. Petersburg, № 34.
Sadowa linja.
Cenniki ilustrowane bezpłatnie.

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI
KRAWIEC MĘSKI.
Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg
Sadowej. (6411)

GOSPODARSKIE OBIADY
w polskiej rodzinie. Petersburg, 5-ta
Roddieskiewska № 8, m. 7. (6414)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclaire
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tur. № 21. (6403)

Młoda Polka
posiadająca języki polski i ruski, poszu-
kuje posady panny służącej albo hody.
Adres: Petersburg, Puszkina № 4, m. 22.
R. M. (6413)

RÓŻNIE BYWA.
Tańcowała pania żwawo,
Niedospała noc,
Nie ślała jednak męża
I dziś dżwiga-kłoczek.
Wciąż wywijał panicz młody,
Nie dosypiał noc,
Ożenił się w karnawale
I też dżwiga-kłoczek.
(Kur. Świat.).

ZAWIADOMIENIA, 12 PAŃ
Cz. Kamiński
upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

PETERSBURG

OBECNIE DLA WSZYSTKICH!
Osób prywatnych, towarzystw, zgromadzeń, przemysłowców etc.
przystępne są
NOWE FONOGRAFY AMERYKAŃSKIE

jasno i głośno powtarzające, a także zapisujące ulubiony śpiew, rozmo-
wę, muzykę i t. d., ponieważ słuchać je można nie tylko przez gutaperkowe
trąbki słuchowe, ale i przez trąbkę głosową, przez którą dokładnie wszystko
słychać. Fonografy te, oddające wszystko tak głośno, że jednocześnie słuchać
może całe towarzystwo, polecamy nie tylko osobom prywatnym, Town-
rystwom, Zgromadzeniom i tym podobnym instytucjom dla przyjem-
nej i pożytecznej rozrywki, ale także i Przemysłowcom, pokazującym je
publiczności za opłatą dla zarobku.

Fonograf № 1 «Eagle», z trąbką głosową i trąbkami słuchowymi,
dyskami dla oddania ulubionej muzyki, śpiewu,
rozmowy etc. — w pięknym, dębowym futerale. Cena tylko 40 rb.

Fonograf № 2 «Columbia Aigle», z dyskami, dla oddania go-
łosej muzyki, śpiewu, rozmowy etc. — z trąbkami słuchowymi i trąbką gło-
sową, w pięknym futerale dębowym tylko 50 rb.

Fonograf № 3 «Columbia Phonograph Co.», z takimiż samymi
przyborami, jak przy Fonografie № 2, jednak więk-
szych rozmiarów, ponieważ używa się przeważnie w dużych lokalach, ogro-
dach publicznych, teatrach i t. p. — tylko 75 rb.

Zamówienia wysyła się natychmiast po otrzymaniu 1/3 zadatku wartości
obrotu.

Listy pieniężne i zamówienia prosimy adresować: C.-Петербургъ, СКЛАДЪ
НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Большая Морская, 33.

Elektryczne Akcyjne Towarzystwo
„HELIOS“

zamierzając z rozpoczynającym się sezonem budowlanym przystąpić do
rozszerzenia swej sieci i zaprowadzenia przewodników elektrycznych
na ulicach, gdzie te jeszcze położone nie zostały, na honor najprzej-
miej npraszać instytucje, zakłady i osoby, życzące korzystać z prądu
elektrycznego, o zawiadomienie o tem Towarzystwa przed rozpo-
częciem się robot, bo od wczesnego zawiadomienia zależy bezpo-
średnio zaspokojenie w czasie właściwym abonentów. (6409)

Życzący otrzymać szczegółowe objaśnienia i warunki odpuszcza-
nia prądu elektrycznego, raczą zwracać się piśmiennie lub osobiście
do Kantoru Towarzystwa, Petersburg, Newski pr. № 26, od
godz. 10 do 5 popołudniu.

Na zasadzie pozwolenia Petersburskiego stołecznego Urzędu lekarskiego.



ТИФЛИСИНЪ
Laboratorium i Składowy skład: Petersburg, ul. Puszkina № 15, m. 12. Sprze-
daj we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych w Petersburgu.

NOWY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów, niszc-
zący łupież i bakterję łysinową.
Wyszedł także zupełnie nowy środek:

„Jaicznoje motoko“

na delikatność i białość cery, usuwający
zapalenie, pieg i t. p. Dla wygody po-
rzebujących jest obecnie w handlu
Fifflin, pudełko z dwoma flakonami
i rb. 50 k. i próbną flakon «jaicznoje
motoko» po 35 kop. (6352)

Gabinet anatomiczny tylko dla dorosłych, w piąt-
ki wyłącznie dla dam, za osobną dopł. 15 kop. — co-
dziennie od godz. 11 zrana do 11 wieczorem. (6406)



NOWA ANGIELSKA MASZYNA
DO FRYZOWANIA WŁOSÓW

(dlaującej fryzury)

CHŁODNYM SPOSOBEM

bez niczyjej pomocy,

nader dogodna i użyteczna gdyż kon-
serwuje włosy i zachowuje fryzowa-
nie przez dość długi czas. Cena przy-
boru za 4 sztuki i rb., z przesyłką
w Rosji Europ. i rb. 50 k., w Rosji
Azjat. 2 rb. (6410)

PRAKTYCZNE PAPILOTKI

dla małej fryzury po 20 kop.

G. GEBHARDT

Petersburg, Simeonowka ul. № 5.

Dr. WOLICKI

choroby moczopłciowe, skórne, pierś-
ne i rak. Petersburg, Newski pr. 53,
od 2 do 4 i od 6 do 8 g. wiecz. (6405)

COŚ ZOSTAŁO. — Mnie się zdaje, że tu
na tem miejscu dawniej stał wiatrak?
— A jużeli
— Jaki, i nie już z niego nie zostało?
— Owszem — wiatr został... (Kłose).



Прейсъ-Нурантъ высылается бесплатно.

(6402)

OWOCE SUSZONE
zupełnie czyste, świeże.
SZYBKO, STRĄCZKI SZATKOWANE I IN.
Sprzedaż u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, w środku Rynku Maryjskiego, przy kaplicy. (6407)

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny.

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.



52 Newski pr. **52**
róg Sadowej
NOWE MUZEUM I PANOPTIKON
Karola Stefana.

Zawiera wielką kolekcję figur mechanicznych i grup,
między innymi świeżo przysłane z Paryża biusty: Drey-
fusa, Zola i Anri. — Gabinet naukowo-anatomiczny.
Wejście 30 kop. — dzieci płacą 15 kop.
Gabinet anatomiczny tylko dla dorosłych, w piąt-
ki wyłącznie dla dam, za osobną dopł. 15 kop. — co-
dziennie od godz. 11 zrana do 11 wieczorem. (6406)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KIJÓW

BRACIA K. i A. WÜRGLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

reprezentanci specjalnej fabryki instalacyj transmisyjnych,

POLECAJĄ:

Kompletne urządzenia transmisyj linowych i pasowych, oraz
Wszystkie oddzielne części transmisyjne, jako to:

Koła zamachowe i pasowe, formowane maszynowo,

Wały fasonowe i kute,

Łożyska zwyczajne i Sellersa samosmarujące,

Sprzęgacze, koźły, konsole, kątowniki,

Skrzynie murowe, kierowniki pasowe etc. etc. (600)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka
bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 282.

NAJMOŚNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.



Nakładem Księgarni

Leona Idzikowskiego

W KIJOWIE

wyszła z druku książka
pod tytułem:

MIÓD KASZELAŃSKI

KOMEDIA KONTUSZOWA

w 5 aktach prozą

przez

J. Ig. Kraszewskiego.

WYDANIE DRUGIE

z przedmową

Piotra Chmielowskiego.

Cena kop. 30, z przesyłką
kop. 45. (655)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księża K. A. GORCZAŁOWA z własnych winnic majątku "Archaderosse"
hurtowo i detalicznie poleca. (652)

Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

NASIONA:

konieczyny, ucerty, traw pastewnych, buraków
pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków
zabó, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
wych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na
każde zapytanie.

Nawozy sztuczne:

podczaty, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfo-
ryty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chi-
lijska, kainit i t. d.



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikołajewska. Solanof-Gorodok. Sadowaja. Samarkandka.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a
także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Koenigsch'a, Ibacha, Thürmera,
Goetze i innych.
Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk
amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Oflarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstirpatory,
drapacze, siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wy-
pielacze, grabie konne, kosłarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie,
sortyrowki, siewczarki, młyny różne, żrótowniki, siłowniki ogólnego i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (606)

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyzny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy
sztuczne. Sprzedaż-kupno komisowe zboża, konieczyzny i wszelkich produktów
rolnych. (70)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskładowe naj-
nowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wialniki.

Onar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyzny „Indiana”, dające
czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty

Adolf Troetzel w Warszawie, siłowniki ogólnego.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (633)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowy wielka pracownia wykonuje wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE PO DZIEN 1 LUTEGO 1899 r.

W centralnym zarządzie w Warszawie. W filjach Banku w Petersburgu i Łodzi. OGÓŁEM

STAN CZYNNY.

Rubli i kopiejek.

Gotowizna w kasie	826,780 70	564,662 31	1,391,443 01
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	19,544 68	43,271 74	—
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w petersb. Tow. wz. kred.	—	100	62,916 42
b) —	—	—	—
Skup. weksli, opatrzonych naj- mniej 2 podpisami	7,408,167 73	8,807,962 40	16,214,130 13
Skup. pap. publ. wylos. i kup.	127,246 14	2,101 16	129,349 30
Skup. sola-weksli, mając. zabezp.	—	—	—
1) tow. konos., war., kwit. kant.	—	—	—
transp. i tow. teglugi par. na	—	—	—
towary	—	—	—
2) w termin. zobowiąz. handl.	—	—	—
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	998,800 —	—	998,800 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd porgos.	105,059 50	59,465 —	—
pap. publ.	—	—	—
2) udz., akcyj. oblig. i listów	357,610 —	27,711 —	558,015 —
zast., przez rząd nieporęczon.	—	—	—
3) tow. konos., war., kwit. kant.	—	—	—
transp. i tow. teglugi par. na	8,169 50	—	—
towary	—	—	—
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwar.	1,689,218 21	338,003 73	—
papier. wartościowe	—	—	—
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,811,789 20	2,088,756 31	7,927,767 44
zast., przez rząd niegwarantow.	—	—	—
3) tow. konos., war., kwit. kant.	—	—	—
transp. i tow. teglugi par. na	—	—	—
towary	—	—	—
4) własn. Banku stan. asygn. zarz.	—	—	—
gór., złoto i srebro w sztab.	—	—	—
i moneta brązowa	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	2,287,004 53	612,156 68	—
2) listy zast. i oblig. hipoteczn.	2,737,752 25	393,631 57	6,027,534 73
zabezp.	—	—	—
3) udz., akc., oblig. i listy zast.	16,989 70	—	—
przez rząd niepor., z wyjątk.	—	—	—
oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	—	—	—
Traty i weksle na zagr., nab. na własny rachunek.	57,258 28	92,344 34	149,602 62
Korespondencja:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:	16,383 55	209,961 09	—
b) papier. publ. przez rząd por.	520,949 86	963,129 06	—
c) — — — — — niep.	547,615 18	5,569 39	—
d) towarami	2,682,194 76	499,092 29	—
e) zobowiązaniami handlowymi	—	—	—
b) poz. niepokr. dys. koresp.	1,323,070 59	757,389 28	—
zamiejscowych	244,854 19	2,203,523 77	—
c) kredyty in blanco	—	—	—
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			11,892,393 34
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent.	125,537 57	196,050 87	—
b) na rach. bież. u koresp.	387,324 23	374,599 76	—
B) weksle do salnk. u koresp.	229,714 26	605,452 94	—
Rachunek z oddział. Banku	12,566,411 25	—	12,566,411 25
Weksle protestowane	9,163 86	—	9,163 86
Wydatki bieżące w r. 1898	211,125 19	218,706 01	—
" " " " " w r. 1899	18,061 45	26,810 65	474,703 30
Wydatki zwrotne	22,720 96	2,658 38	32,379 34
Weksle do inkasa	1,295,531 05	603,806 68	1,899,337 71
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	130,663 51	38,869 61	38,869 61
Nieruchomości	594,081 07	173,599 67	130,663 51
Sumy przechodzące	—	—	767,615 74
	41,344,499 95	19,916,386 36	61,260,886 31

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	11,997,150 —	—	11,997,150 —
Kapitał zapasowy	5,518,325 43	—	5,518,325 43
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,543,162 54	1,511,276 71	—
b) za 7-dn. wypowiedz.	2,170,971 19	578,731 35	—
2) bezterminowe	989,323 37	10,310 —	9,482,022 60
3) terminowe	2,485,580 40	191,667 —	—
Przedysk. weksli i handl. zobo- wizań	1,346,480 96	699,394 45	2,045,875 41
Zastaw papierów wartościowych	—	465,130 40	465,130 40
Korespondencja:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,548,070 85	1,427,592 73	—
b) weksle do inkasa	1,022,778 48	448,660 10	—
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):			16,302,163 35
Sumy należące do Banku	982,955 14	671,500 05	—
Rachunek z oddziałem Banku	—	12,313,926 49	12,313,926 49
Traty przez Bank akceptowane	—	356,246 90	356,246 90
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	9,262 88	—	9,262 88
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	63,841 08	31,154 22	94,995 30
Otrzym. proc. i komis. w r. 1898	611,650 35	878,884 47	1,620,692 51
" " " " " w r. 1899	39,455 32	60,702 47	—
Sumy przechodzące	733,892 02	71,203 02	805,095 04
(6208)	41,344,499 95	19,916,386 36	61,260,886 31
Towarów	602,860 —	—	602,860 —

Magazyn Broni i Pracownia

DOMU HANDLOWEGO

„F. WISZNIEWSKI“

Petersburg, ul. Kazańska № 6.

(Firma istnieje od r. 1828).

Poleca pp. myśliwym następujące strzelby nadwornego majstra „J. Nowotny“ w Austrii:

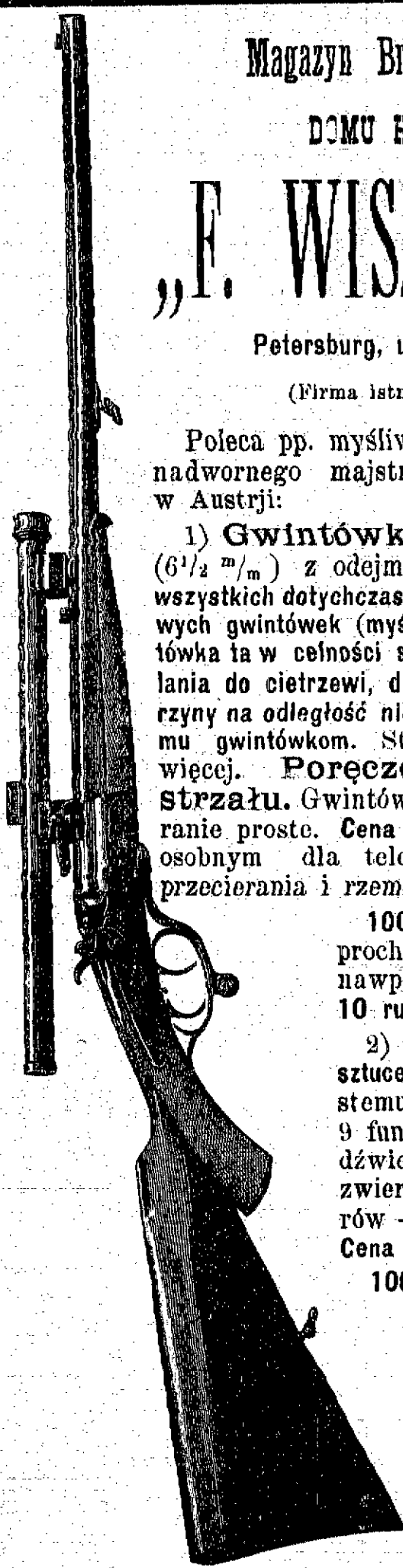
1) Gwintówkę małokalibrową (6 1/2 m/m) z odejmującym teleskopem. Ze wszystkich dotychczas wychwalanych małokalibrowych gwintówek (myśliwskich), okazuje się gwintówka ta w celności strzału jedyną dla strzelania do cietrzewi, dropi i innej czujnej zwierzyny na odległość niedostępną zwykłego systemu gwintówkom. Strzał od 150 kroków i więcej. Poręczenie za pewność strzału. Gwintówka waży 6 3/4 fun. Rozbieganie proste. Cena gwintówki z futerałem i osobnym dla teleskopu, z wiszerem do przecierania i rzemieniem—170 rubli.

100 patronów z bezdymnym prochem kal. 6 1/2 m/m — kule nawpół powleczone niklem — 10 rubli.

2) Dubeltowe małokalibrowe sztucery-ekspresy nowego systemu (kalibru 8 m/m — waga 9 fun.) dla strzelania do niedźwiedzi, losi, dzików i innego zwierz. Zalety tych sztucerów — lekki i trafny strzał. Cena 165 rubli.

100 patronów z bezdymnym prochem kal. 8 m/m — kule nawpół powleczone niklem—25 rubli.

Odpowiedzi na za-
pytania w dwóch języ-
kach: rosyjskim i nie-
mieckim. (6404)



WALCE PORCELANOWE

znanej powszechnie firmy

Fr. Wegman
w Zurychu.

Jedyny przedstawiciel na Rosję:

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

(80) DLA BUDOWY MŁYNÓW

W CHARKOWIE.

S. ZWIERZCHOWSKI.

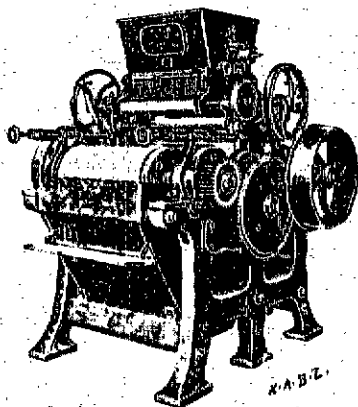
KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)



Wydawnictwo Towarzystwa Odlewni i Drukarni S. Orgelbranda Synów.

Od dnia 1 listopada 1897 r.

Dotychczas npuściło prase
tomów 3, t. j. zeszytów 60.
Tom 4 drukuje się.

ROZPOCZĘŁA WYCHODZIĆ

S. Orgelbranda

Cena zeszytu kop. 20.
Co tydzień wychodził punktualnie zeszyt.

ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA,

WYDANIE W NOWEM OPRACOWANIU

z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi.

Żaden człowiek myślący nie może ograniczać się ciasną nieraz sferą swego specjalnego zawodu; uczuwa on często wrodzoną umysłom ludzkim a szlachetną ciekawość do zjawisk i faktów z innych dziedzin wiedzy i pracy; owszem, bywa to nawet dla niego potrzebą i koniecznością, albowiem różne gałęzie nauki i działalności praktycznej wiążą się z sobą, wpływają na siebie wzajemnie, jedno od drugich zależą i postępują w warunkach. Nietylko więc dla rozszerzenia ogólnego horyzontu umysłowego, lecz i ze względów czysto praktycznych, niezbędna jest możność łatwego i szybkiego zdobywania różnorodnych a w danej chwili potrzebnych wiadomości.

Zadaniu temu odpowiadają wydawnictwa, zwane Encyklopedjami. Tylko ludzie całkiem nie dbający o strawę duchową, obojętni na to, co się wokół nich dzieje na niwie myśli i czynu, albo też zasklepieni w ciasnej rutynie jakiegos automatycznego niemal zajęcia, mogą nie uznawać pierwszorzędnej doniosłości dzieł takich i obywać się bez nich. Encyklopedja od czasów starożytnych oznaczała „krąg wiedzy”, ukształcenie ogólne — i dotychczas w gruncie rzeczy znaczenie to zachowała. Zmieniał się tylko układ i obszar treści. W najdogodniejszym do szybkiego orjentowania się porządku alfabetycznym, Encyklopedja podaje zbiór możliwie kompletny zdobytych umysłu ludzkiego we wszelkich ogarniętych przez dziełach. Jest to obfite źródło informacyjne, przewodnik i doradca zarówno dla uczonych, literatów, artystów, techników, jak i dla szerokiego ogółu.

Nasza literatura nie jest bogata ilościowo w dzieła tego rodzaju. Najpierwsze miejsce wśród nich zajmuje 28-tomowa Encyklopedja, wydana przez naszą firmę w latach 1859—1868, ale zarówno ona, jak jej uzupełnione skrócenie w 12-tu tomach (1872—1878 r.) nie odpowiadają już wymaganiom teraźniejszym: od tego czasu zmieniło się wiele poglądów i teorii, przybyło wiele faktów, wynalazków, hipotez. Ażeby więc zaradzić tej dotkliwie dającej się uczuwać potrzebie, rozpoczęliśmy nowe wydanie Encyklopedji, opracowanej z udziałem specjalistów, treściwie i jasno, ze szczególnem uwzględnieniem naszych wymagań, a więc rzeczy polskich i słowiańskich. Wprowadziliśmy do niej dużo ilustracyjny, niezbędny dla dokładnego zrozumienia artykułów, szczególnie z zakresu nauk przyrodzonych i stosowanych, oraz mapy i tablice. Zasięg wiadomości we wszystkich dziedzinach jest doprowadzony do ostatniej chwili. Nadto, nie możemy przemilczeć, o czym wiedzą dotychczasowi nasi prenumeratorowie, iż zeszyty Encyklopedji ukazują się najregularniej w odstępach tygodniowych, a zapas przygotowanego rękopisu zabezpiecza nas od możliwości wszelkiej przerwy w wydawnictwie.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena zeszytu w Warszawie kop. 20, z przesyłką kop. 24. — Cena tomu rb. 4, z przesyłką rb. 4 k. 60. Tom w oprawie rb. 4 k. 60, z przesyłką rb. 5 k. 20.

Przesyłający przedpłatę wprost do Administracji za 10 zeszytów lub tom, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zeszyty i tomy nabywać można w dowolnych odstępach czasu.

Dawne wydanie 12-tomowe przyjmować będziemy w porachunku przy nabyciu nowego w cenie rb. 4.

Encyklopedję wysyłamy za zaliczeniem. — Na żądanie Administracji wysyła bezpłatnie zeszyt na okaz.

„EQUITABLE“

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Najbogatsze, największe i najpewniejsze na całym świecie,

pobiera w większości różnorodnych sposobów ubezpieczenia najniższe premje i daje większą gwarancję po nad inne operujące w Rosji Towarzystwa ubezpieczeń życiowych.

Oferty, odnośnie refektowania o agentury w Królestwie Polskiem, należy adresować albo do GENERALNEJ REPREZENTACJI NA KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa, Graniczna 8, Stan. Lud. Kronenberg,

albo

do GŁÓWNEGO ZARZĄDU TOW. „EQUITABLE“ NA ROSJĘ — Petersburg, Newski pr. 21.

(6417)

Generalny Połnomocnik P. J. POPOW.

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA i DZIECIENNA.

◆ Zupełne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynosław, Prospekt, Nowogosienny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20%.

Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj“.

(54)

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce.

(2298)

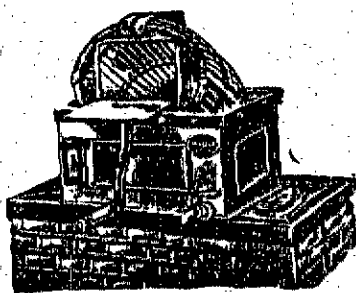
KREM „AMIKOS“.

Nowy ten środek sporządzony został według wskazówek specjalistów. Dodaje i zachowuje na długo świeżość i zdrową cerę twarzy; niweczy plagi, plamy, opalenia i czerwoność twarzy.

Krem „Amikos“ niezbędny jest dla każdej damy, troszczącej się na długo zachować piękność twarzy.

Cena słoika 1 rb. 25 kop. W Rosji europejskiej wysyła się 2 słoiki za 8 rb. 50 k. — Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i perfumeryjnych w Rosji.

Sprzedaż hurtowa u wynalazców: Dom Handlowy „PERFUMERYJNE LABORATORJUM J. HOLLENDER“, Petersburg, Razjezaja Nr 13.



Zalecone cyrkularzem Głównego Statu 25 sierpnia 1897 r. za № 187.

Jako najlepsze maszyny do prania

Patent „NIAGARA“ P. J. Zifeldta

poleca Fabryka Domu Handlowego ZIFELDTA i KROLA w Odesie, ul. Kartamyszewska № 10, d. Posochowa K. R.

Przeszło 2,000 sztuk w użyciu w domach prywatnych, koszarach, pralniach, zakładach restauracyjnych, szpitalach, lazaretnach i t. p. O doniosłości maszyn „Niagara“ otrzymano mnóstwo podziękowań i odzw. Cena miedzianych maszyn „Niagara“ 48, 70 i 170 rb. za sztukę; palenisk żelaznych zastępujących blachę kuchenną, 26, 35 i 50 rb. Szczegółowy cennik z dokładnym opisem i rysunkami maszyn, wysyłamy zaraz na żądanie bezpłatnie.

(6247)

Inż. Górn. B. Mórąwski

WILNO, S-to Jerska, dom Węclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszukiwania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, siławek technicznych i rolniczych artykułów.

WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne).

(6877)

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

Adres dla listów i depesz: WILNO MÓRAWSKI.

Stanisław LIPCZYŃSKI, Grawer w Warszawie,

Marszałkowska № 149, róg Próżnej.

(2417)

Uwiedzione nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. uatne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczw. Kończącym naukę, na śąd. udziela się poświad. z ukoncz. takowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej.

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne, wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania, całkowitą gwarancję powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie.

(5541)

Specjalna produkcja

kartofli nasiennych.

nagrodzona najwyższymi medalami, w majątkach: Cielowanie i Sobieckim, właścicieli K. Drowitza i J. Zawadzkiego, stacja pocztowa i telegraficzna Drowock (dr. Żel. Nadwiślański), poleca do sadzenia 103 najnowsze i wypróbowane odmiany kartofli, tak fabrycznych jak i jadalnych.

Zamówienia i sprzedaż detalizną w Warszawie: JURKOWSKI i S-ka, Miodowa № 15 i TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI, Miodowa № 4.

(2432)

Obraz H. Siemiradzkiego

p. t. „Z POOCIECHĄ I POMOCĄ“ (nr. 130 ctm., wys. 63 ctm.) w ozdobnych ramach, jest do sprzedania. Władność u D-ra Szymkiewicza, Kraków, Rynek 38, 1 p.

(6355)

Z MIASTA I Z CHWILI.

O plugu i roli.

Zamiast bajeczki — odrzuć moral: Obojby był plugiem i jak plug orał, To z oranego miał bezdziej pola, Ze nawymyslał w końcu — rola. (Kur. Światl.)

Obora zarodowa

rasy szwyc

w Narunach

st. Kupiecki, gub. Kowieńska, ma do sprzedania 2 byki już zdolne zaraz do stada, oraz kilkanaście byczków młodszych.

(6378)

ZYGMUNT WĘCLAWOWICZ.